



Ann Major
Paryskie rendez-vous



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Odgłos kroków odbijał się głośnych echem od ścian klatki schodowej. Josie Navarre biegła na górę do paryskiego mieszkania przy ulicy Cardinal Lemoine. Pokonywała po cztery kamienne schody naraz.

Bardzo się spieszyła. Może chciała się poddać urokom smakowitego jedzenia, które właśnie kupiła? A może nie chciała, by ktokolwiek zauważył, że Wigilię spędza sama? Jednak czy kogokolwiek w tym mieście to obchodziło? Na dodatek słodki Lucas pojechał na święta do domu, do Teksasu.

Wyjęła klucze. Odpędzała od siebie myśli o innych domach w mieście przepełnionych rodzinami, dziećmi, prezentami, dźwiękami muzyki i zapachem wigilijnych potraw.

Starła się zapomnieć o matce i o swoich przyrodnych braciach, przez których nie pojechała do domu, do Nowego Orleanu.

- Nie mogę przylecieć nawet na kilka dni? - pytała, choć wcale nie była gotowa na spotkanie z rodzinką.

- Niestety, nie - zdecydował Armand, starszy brat, który zawsze lubił narzucać swoje zdanie. - A propos, kto miałby się zająć w tym czasie galerią Brianny?

Jak na złość, jej najlepsza przyjaciółka Brianna potrzebowała zaufanej osoby, która zajęłaby się jej paryskim mieszkaniem i galerią. Wyjechała na miesiąc miodowy w tym samym czasie, kiedy Josie popadła w poważne tarapaty i musiała czmychać jak najdalej od Nowego Orleanu.

- Brianna powiedziała, że mogę zamknąć galerię na okres świąt - poinformowała Josie brata.

- Masz tam zostać! Maluj! Trzymaj się z daleka od kłopotów.

- Co jest takiego specjalnego w Bożym Narodzeniu? - zapytała głośno, zwracając się do pustych ścian na klatce schodowej, których gospodyni domu, madame Picard, zabroniła jej przemalować. - Pomyśl sobie, jaką jesteś szczęściarą. Masz całą noc przed sobą. Armand miał rację. Maluj!

Zatrzymała się przed drzwiami wejściowymi do mieszkania. Unikała windy, która była ciasna jak klatka i trzeszczała, jakby się miała zaraz rozlecieć. Przerażała ją tak samo jak paryskie metro, klaustrofobiczne w godzinach szczytu. Do stała zadyszki od długiego marszu w śniegu. Szła z galerii do domu pieszo, a teraz jeszcze pokonała cztery piętra w górę. Poluzowała szalik, a z ust buchała jej para.

Usiłowała się uporać z zamkiem w drzwiach mieszkania Brianny. Choć ustąpił, drzwi nie chciały się otworzyć. Kopnęła je z taką mocą, że kawałek drewnianej framugi uderzył w ścianę, a ona sama zachwiała się i upadła na kolana. Papierowa torba, w której znajdowały się smakołyki na kolację, wypadła jej z rąk.

Kiedy zatrzęsnęła drzwi, pomaszerowała prosto do wysokiego okna, które wychodziło na podwórko. Było ciemno i cicho. Madame Picard, która miała słabość do wina, czosnku, wnuków i plotek, powiedziała jej, że wszyscy lokatorzy wyjechali na święta.

- Wszyscy z wyjątkiem ciebie, panienko. Mam zrobioną zaledwie jedną rezerwację. Jak tylko gość się zamelduje, wyjeżdżam do Rouen, do mojego wnuka Remiego. - Remi miał pięć lat i był z niego niezły rozrabiaka. Jak twierdziła madame Picard, miał jej oczy.

We wszystkich mieszkaniach, których okna wychodziły na podwórko, było ciemno. Josie nie martwiła się więc nowym gościem ani nie pomyślała o zasłonięciu okna.

Zimą w Paryżu dni były krótkie i szare, a noce długie i mroczne. Ale i tak lubiła tutejsze światło. Uwielbiała je rano, bo było trochę zamglone i przygaszone. Zaraz po wschodzie słońca biegła do okna i odsłaniała zasłony, by podziwiać bezlistne drzewa, które wydawały się bezbronne i szczere w swojej nagości na de szarego nieba.

Podniosła z podłogi torbę i pociągnęła za łańcuszek przy lampie, włączając małe czerwone światełka bożonarodzeniowe. Ozdobiła nimi rosnący w doniczce bluszcz. Zerknęła na kopertę, którą dostała od matki. Znalazła w niej kartkę świąteczną, krótki list oraz czek. Był to jedyny podarunek, jaki otrzymała na święta. Poczucie winy i tęsknota za domem zawładnęły nią przez chwilę.

„Mamy takie różne gusta. Nigdy nie wiedziałam, co ci ku-

pić, kochanie. Pieniądze są w takiej sytuacji najlepszym prezentem", pisała matka.

Najlepszym dla ludzi, którzy tak naprawdę się nie znają lub nie obchodzą.

Josie opróżniła papierową torbę. Wyciągała z niej po kolei kawę, potem ciepłą brioche, jogurt i jagody, które ułożyła na talerzu. Wtedy zauważyła błyskające na sekretarce telefonicznej światelko. Rzuciła się do telefonu jak szalona i usłyszała niski głos Lucasa Rydera, który zostawił jej wiadomość.

- Wesołych świąt! Strasznie za tobą tęsknię. - Lucas mówił z czystym teksańskim akcentem. - Wszystkim w rodzinie już powiedziałem o tobie. Pokazałem im szkice twoich rysunków. Bardzo się podobały. Cieszę się moim szczęściem.

Jego czułość uradowała ją i zarazem zaalarmowała. Poznali się całkiem niedawno na jednym z wernisaży. Lucas zakochał się w niej jak szalony.

- Może jedynie z wyjątkiem mojego brata - kontynuował Lucas, a jego głos się zmienił. - On nie rozumie współczesnej sztuki. Ani twoich chimer. Mówi, że wyglądają jak wielkie szczury.

Szczury? Wątpliwość, ten nieodłączny diabeł, który niepokoił jej artystyczną duszę, znowu ją boleśnie zranił.

- Zadzwoń do mnie - poprosił Lucas i podyktował jej numer.

Uśmiechnęła się i zaczęła jeść jagody. Jedną po drugiej. Popychała je językiem między zęby i przegryzała pieczołowicie, napawając się ich słodkim

smakiem i aromatem. Oblizała usta i skierowała się do lodówki, z której wyciągnęła butelkę wina. Napełniła nim kieliszek.

Ponownie przeszłuchała wiadomość Lucasa.

I ponownie zabrzmiał cudownie teksańsko. Zupełnie tak samo jak trzy dni temu, kiedy po raz ostatni wiedzieli się na jednym z przystanków metra, kiedy jechał na lotnisko. Jak zwykle miał na sobie kowbojskie buty z długimi cholewami, dżinsy z zaprasowanym kantem i kapelusz.

- Powiem o tobie mojej rodzinie - zapowiedział.
- Na razie nie masz chyba za wiele do opowiadania.
- Jeszcze nie. - Zdjął skórkową rękawicę z wytłoczoną czarną literą R z ozdobnymi zawijasami. Rodzinny znak rozpoznawczy, o którym jej opowiadał z wyraźną dumą. Rozwiązał jej wełniany szal i dotknął opuszką wskazującego palca różowy pieprzyk na szczycie jej nosa. - Już niedługo będę miał im więcej do powiedzenia. Kiedy tylko będziesz chciała.

Ale kiedy to nastąpi? Czy ona kiedykolwiek będzie gotowa, po bolesnej zdradzie Barnarda?

- Po tym, jak... Barnardo... zorganizował ten odrażający pokaz wideo... - Zatrzymała się w połowie zdania. - Obiecałam rodzinie, że przez pewien czas nie będę się umawiać na żadne randki.

- Twoja rodzina będzie mnie uwielbiać. Jestem jednym z Ryderów.

- Tak mówisz, jakbyś był kimś z arystokracji.

- W Teksasie jesteśmy arystokracją. Inaczej nie mógłbym

sobie pozwolić na mieszkanie w Paryżu na tej samej ulicy, na której mieszkał Hemingway.

Lucas wspominał jej kiedyś, że Hemingway, zanim został sławny, mieszkał przy ulicy Cardinal Lemoine razem z młodą żoną i dzieckiem. Tak samo jak legendarny pisarz Lucas był bardzo zdeterminowany, by mieszkać za granicą i pisać powieści, które miały definiować jego męskość.

Uśmiechnęła się wyrozumiale. Lucas był bardzo pewny siebie, tak samo jak jej dwaj bracia. Zastanawiała się, jak to jest, kiedy się dorasta w poczuciu bezpieczeństwa i spokoju.

Wypiła łyk wina. Uniosła kieliszek do góry i wzniosła toast za Lucasa i miłość, którą jej wyznawał. Jakże bardzo się różnił od Barnarda. Wzruszając ramionami, zmusiła się, aby wznieść kolejny toast, tym razem za swoją własną rodzinę. Pewnego dnia znajdzie sposób na to, by byli z niej dumni.

Lucas. Zamknęła oczy i zaczęła myśleć, jak wyglądałaby przyszłość, gdyby jednak byli razem. Przywołała w pamięci jego dłonie, usta. Starła się przypomnieć sobie, co czuła, kiedy była w jego ramionach. Jednak rozmarzyła się na temat innego kochanka, który był zabójczo przystojny i niebezpieczny.

Skrecało ją z bólu i wstydu, kiedy pomyślała o tarapatach w jakie się wpędziła przez Barnarda w Nowym Orleanie. Wychyliła się przez okno i zapatrzyła w ciemność. Zastanawiała się, czy ktoś się w niej czasem nie ukrywa. Upiła więcej wina.

Kiedy tak stojąc w oknie, marzyła o niebezpiecznym kochanku, poczuła, że jej skóra się rozgrzewa, a serce zaczyna bić mocniej.

Potrząsnęła głową, by odpędzić dziwne myśli. Musi się zająć pracą. Odwróciła się i ściągnęła z siebie szarą marynarkę. Rzuciła ją na gazety rozrzucone pod sztalugami. Nawet jej do głowy nie przyszło, że wygląda niezwykle prowokacyjnie w opiętym

swetrze i czarnej minispódnicy. Była przecież sama.

Poprawiła ubranie. Jej naszyjnik, bransoletki i kolczyki połyskiwały w świetle. Nogą odsunęła od siebie skórzane, czarne klapki i zakręciła się wokół płócien. Wysączyła ostatnie krople wina i postawiła kieliszek obok laptopa. Dłonie położyła na biodrach i oparła się na płótnie, co podkreślało linię zgrabnych pośladków, które wypięła w kierunku okna. Pochyliła się, by się przyjrzeć dokładnie ostatnio namalowanej czerwonej chimerze, pokazując przy tym nogi w całej ich krasie.

Bolała ją głowa po całym dniu pracy w galerii Brianny. Pomasażowała skronie. Rudy lok wyslizgnął się ze związanych włosów i opadł na policzek.

Choć nie miała żadnego doświadczenia w prowadzeniu galerii, a jej łamana francuszczyzna pozostawiała wiele do życzenia, Brianna była pewna, że Josie z powodzeniem poradzi sobie z biznesem, kiedy ona wyjedzie na romantyczny miesiąc miodowy z Jacques'em.

Otworzyła szeroko okno i wychyliła się na zewnątrz. Stopy wbiła w grzejnik i wpatrywała się w drzewa.

Nic nie widziała.

Wychyliła się więc jeszcze bardziej. Płatki śniegu padały jej na twarz i topiły się na policzkach. Zęby szczękały z zimna, a całe ciało zaczęło marznąć, ale ona uśmiechnęła się do

żelaznej figurki kobiety na dachu. Zapominając o zmęczeniu i niebezpieczeństwie, chciała się wysunąć jeszcze dalej, kiedy usłyszała głośny gwizd.

- O Boże! - wrzasnęła Josie.

Poruszyła się gwałtownie, próbując z powrotem wślizgnąć się do środka, ale straciła panowanie nad własnym ciałem.

Przez moment wydawało jej się, że w oknie naprzeciwko zobaczyła przystojną twarz mężczyzny. Pochyliła się w kierunku parapetu. Usiłowała się złapać ściany, ale przez przypadek chwyciła miedzianą rurę i znieruchomiała.

Serce jej łomotało z przerażenia. Zamiast wskoczyć do środka, pozostała w oknie. Nie miała pojęcia, że światło lampy podkreśla kształt jej piersi, wąską talię i pośladki. Zaczęła się wpatrywać w okna. Poczula, że spinka we włosach wbija jej się w czaszkę. Uwolniła więc włosy i potrząsnęła głową a masa loków spadła jej na ramiona.

Spojrzała do góry i utkwiała wzrok w oknie naprzeciwko. Wydawało jej się, że mężczyzna się poruszył. Czyżby rzeczywiście ją obserwował? Zaczerwieniła się i wskoczyła z powrotem do mieszkania. Powinna się odsunąć od okna. Zamiast tego wpatrywała się w ciemne podwórze. Zaczęła przesuwając dłońmi po swoim ciele i uśmiechać się bezwiednie. Wyobraziła sobie silnego i wysokiego mężczyznę. Jej umysł zaczął fantazjować.

Czy on tam był? Jej skóra się zaczerwieniła, a serce przyśpieszyło. Uczucie dzikiego głodu przeszło całe jej ciało. Jednak nie wiedziała jeszcze, czego się ono domagało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Adam Ryder nie zamierzał być podglądaczem, ale kiedy panna Navarre zapaliła światła w mieszkaniu, rozświetlając całe podwórze, instynktownie zbliżył się do swojego wysokiego okna. Potem jak myśliwy czekający na ofiarę obserwował ciemności.

Gdyby jego pokój nie pachniał stęchlizną, może nie otworzyłby okna i nie odsłonił zasłon. Zresztą to nie miało teraz znaczenia.

Każdy jej ruch przepelniony był erotyzmem i wprawiał jego ciało we wrzenie. Tak było w momencie, w którym ujrzał Josie Navarre krzątającą się po swoim mieszkaniu, a potem rozgryzającą jagody, jedną po drugiej. Nie oznaczało to wcale, że zmienił mu się gust. Zazwyczaj jego uwagi nie przykuwały rudowłose kusicielki, z czupryną nieposkromionych loków. Nadal wolał czarne włosy Abigail, ciasno związane w kucyk, oraz jej smukłe ciało, które swoim kobiecym czarem wzbudzało podziw każdego mężczyzny.

Nie gustował w ekshibicjonistkach, które zgodziłyby się pozować nago jakiemuś enfant terrible świata sztuki, bez względu na to, jak sławny byłby ten drań. Ale czy ona była

ekshibicjonistką? Czy świadomie uczestniczyła w tworzeniu swojego filmowego portretu wideo, który okrył wstydem jej bogatą rodzinę?

Matka Adama stwierdziła, że podstępny jak paparazzi Barnardo był jej kochankiem. Pomyślał ponownie o Abigail Morgan. To ona była kobietą, którą każdy mężczyzna chciałby nazwać swoją żoną.

Adam nie znosił podróży. Na dodatek Francja wydawała mu się przereklamowana. Pełni pogardy kelnerzy zupełnie lekceważyli gości. Taksówkarzy charakteryzowało straszne chamstwo. Zupełne szaleństwo!

Polubił jednak gospodynię tego domu, choć i ona próbowała go oszukać. Najwyraźniej nie mogła się też doczekać, kiedy będzie mogła poplotkować na temat panienci Navarre.

- Mała jest bardzo skryta. Spotyka tylko jednego mężczyznę, Lucasa. Ale to chyba nie jest żaden narzeczony. Po prostu przyjaciel. Ona maluje. Przynosi mi czasami prezenty, jakieś małe przedmioty wykonane przez studentów sztuki.

Adam chciał raczej usłyszeć jakieś kompromitujące ją fakty. Nie obchodziło go współczucie dla niej, choć bez wątpienia był zadowolony, że gospodyni uważa, że romas jej brata jest dopiero w zarodku.

Jego samolot do Paryża był opóźniony dziesięć godzin. Efekt świątecznego zamieszania oraz burzy śnieżnej w Austin w Teksasie. Zamiast się teraz zająć deptaniem jej po piętach, walczył ze zmęczeniem.

Gdyby przyjechał wczesnym rankiem, tak jak planował,

od razu poszedłby do galerii i zaoferował jej czek na bardzo wysoką kwotę, żeby tylko zostawiła Lucasa w spokoju.

Rodzina Ryderów byłaby szczęśliwa, gdyby się pozbyła panny Navarre, a on nie ukrywałby się teraz w jednym z paryskich mieszkań, aby ją szpiegować w jej zabałaganionym mieszkaniu, kiedy przeżuwa jagody i popija wino.

Co ona właściwie malowała? Rozkładające się części ludzkiego ciała? Jaka szkoda, że ludzie bez talentu nigdy nie potrafią ocenić, że to, co robią, może być raczej ich hobby niż drogą do kariery. Mimo wszystko kolory i styl jej malarstwa spowodowały, że zaczął myśleć o seksie.

Dzikim, niczym nieograniczonym seksie z nią.

Pożądanie ścinało go teraz z nóg i rozgrzewało skórę do czerwoności. Z wyraźnym wysiłkiem pomyślał o swoim bracie.

Kiedy Lucas wrócił do domu w Teksasie, mówił coś o Paryżu, o Hemingwayu, o swojej powieści i planach poślubienia panny Josephine Navarre, która miała obsesję na punkcie malowania chimer.

- To wspaniale, kochanie - powiedziała przesadnie słodko Marion, ich matka. Bardzo rzadko dzieliła się swoimi obawami z kimkolwiek. Adam był wyjątkiem.

- Ona jest artystką z Nowego Orleanu, która mieszka teraz w Paryżu, bo jej dom na nabrzeżu został zalany.

Nie wspomniał nawet słowem o Barnardzie.

- Wszystkie jej malowidła uległy zniszczeniu. Poza tym zaraz po urodzeniu została porzucona przez matkę.

Lucas był zawsze bardzo wrażliwy na niedolę sierot.

- Czym się zajmuje? - dociekał Adam.
- Specjalizuje się w sztuce nowoczesnej.

Adam nie dawał za wygraną.

- A czy jest w stanie utrzymać się z tego, co robi?
- Zarządza galerią przyjaciółki i uczy.
- Z jakiej rodziny pochodzi?
- Jej najbliżsi to Kreole z wyższych sfer. Przynajmniej jej bracia i matka. Nikt nie wie, kim był jej biologiczny ojciec.
- Wynika więc z tego, kochanie, że ona jest bękartem? - Głos Marion brzmiał niebezpiecznie słodko.
- Z tego co słyszałem, prawdziwym bękartem był jej ojczym. Dominujący, wiecznie niezadowolony. Zupełnie tak jak nasz staruszek.

Marion zacisnęła usta. Przybrała postawę obronną. W takich momentach przybierała specyficzny wyraz twarzy, który jedynie Adam od razu zauważał. Lucas, który jak na pisarza nie był zbyt spostrzegawczy, zupełnie nie wyczuwał uczuć matki.

- Kiedy jej matka owdowiała, powiedziała swoim synom, że oszukiwała ich na temat ich siostry, która miała rzekomo umrzeć przy porodzie. W rzeczywistości opieka nad małą Josie została powierzona oddanej pielęgniarce, która potem zniknęła. Matka wynajęła prywatnego detektywa, aby odnalazł dziewczynkę. Okazało się, że żyła z prymitywnymi włóczęgami, czyli z rodziną brata pielęgniarki. Ta ostatnia przed śmiercią usiłowała odnaleźć matkę Josie, ale natrafiła na jej męża, który zdecydował, że Josie zostanie pod opieką rodzi-

ny jej brata. Kiedy bracia ją odnaleźli, była tak zapuszczona, brudna i dzika, że obawiali się, że nigdy nie zaadaptuje się do normalnych warunków.

Krótkie śledztwo na temat pochodzenia panny Navarre szybko przekonało Marion Ryder, która uwielbiała rozpuszczonego i wychowanego pod kloszem Lucasa, że Josie nie jest odpowiednią dziewczyną dla jej pupilka.

Następnego dnia matka natknęła się na Adama.

- Taka Cajunka z nizin społecznych? Wizerunek jej nagiego ciała był częścią instalacji w muzeum sztuki współczesnej! Wyobrażasz sobie? Każdy w Nowym Orleanie widział ją naga! - Oczy Marion zwięzły się z odrazy. Celia nigdy nie upadła tak nisko.

- Może powinniśmy wysłuchać tego, co panna Navarre ma do powiedzenia na ten temat.

- Zawsze wychodzi z ciebie prawnik. Nawet nie próbuj jej bronić! Zrób coś!

- Mam zbyt dużo na głowie. Święta tuż, tuż. Czemu nie porozmawiasz z Lucasem?

- Lucas? - Marion wybuchnęła śmiechem. - Znasz go. Jedź do Paryża natychmiast. Powstrzymaj ją.

- Abigail przyjeżdża. To moje pierwsze wakacje w tym roku.

- Wciąż nie mogę zapomnieć o twoim małżeństwie z Celią. Czy chcesz tego samego dla Lucasa i tej dziewczyny?

Adam zamarł.

Rudowłosa głowa wystawała zza okna i wpatrywała się w ciemności zalewające podwórko kamienicy. Zapomniał

o matce i o swojej misji. Serce łomotało mu w klatce piersiowej jak szalone. Wpatrywał się w jej bladą twarz, niewiarygodnie wielkie oczy, w połowie otwarte usta i pełne piersi.

W mieszkaniu zrobiło się nagle nieznośnie gorąco i duszno. Przetarł dłonią pokryte kroplami potu brwi. Adam zmusił się, by wrócić myślami do brata. Pisanie? Lucas wyobrażał sobie, że jest Hemingwayem.

Litości!

Pisanie było dla niego wymówką, dzięki której mógł udawać, że robi coś innego poza wydawaniem pieniędzy z funduszu powierniczego. Jego wolny tryb życia oraz sposób, w jaki się rozwodził na temat bycia jednym z Ryderów, przyciągały do niego zawsze grupę podejrzanych „przyjaciół”.

Patrząc z boku na całą sytuację, Josephine Navarre wyglądała na tle tej grupy wcale nie tak źle. Tak, to prawda, miała burzliwą przeszłość. Prawdą jest również i to, że się zakochała w narcystycznym, złym facecie ze świata sztuki. Starszy od niej Barnardo sfilmował ją, kiedy siedziała nago w wyłożonej białymi kafelkami kabinie prysznicowej. Woda spływała strużkami po jej ciele, a ona płakała i wyglądała tak niewinnie i bezbrannie. Czy wiedziała o tym, że była filmowana?

Barnardo w dość perfidny sposób zmontował film. Sceny z nagą Josie poprzeplatał ujęciami przedstawiającymi członków jej bogatej rodziny, przyjaciół z Bliskiego Wschodu i odwierty ropy naftowej na oceanie. Sceny pokazujące ich eleganckie nieruchomości pojawiały się na przemian z obrazami biedoty z Nowego Orleanu.

Najgorsze było jednak to, że jego dzieło było prezentowane w jednym z najbardziej uczęszczanych muzeów, i to w czasie kryzysu paliwowego, co zwróciło uwagę antyglobalistów i działaczy środowiskowych. Jego wystawa cieszyła się wielką popularnością. Rodzina poniosła straty finansowe, a bracia zostali oskarżeni o korupcję.

Navarre'owie wywalczyli zamknięcie tej wystwy, wytoczyli sprawy sądowe wszystkim zaangażowanym w jej przygotowanie, a Josie została wysłana do Paryża.

Adam już wcześniej był zaniepokojony, kiedy Lucas pokazał mu trzykaratowy pierścionek z brylantem, który zamierzał wręczyć pannie Navarre, oświadczając jej się na szczycie wieży Eiffla.

- A mówiłeś przed chwilą, że ona nawet nie będzie chciała się z tobą spotykać! - przypominał Adam Lucasowi.

- Jestem w niej zakochany, a ona we mnie. Niestety nie możemy w tym momencie zapomnieć o tym wariacie, który ją zdradził i przez którego zrobiła to dziwne postanowienie, że nie będzie się z nikim spotykać przez co najmniej pół roku.

- Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujesz, jest żona.

- I kto to mówi! Kiedy się ożeniłeś z Celią, byłeś ode mnie nawet młodszy. Zobacz, co jej zrobiłeś!

- Właśnie o tym myślę!

Adam, będąc teraz w Paryżu, marnował swoje cenne wakacje i święta po to, aby szpiegować ładną dziewczynę, która może wcale nie była taka zła, jak sądziła jego matka. Powinien być teraz na ranczu, razem z Abigail.

Mimo to z premedytacją skierował wzrok na jej piersi i uda. Jego wzrok przesunął się wyżej i spoczął na wiotkiej szyi, która wydawała się delikatna i piękna.

Zapomniał o Lucasie. Chciał mieć Josie tylko dla siebie.

Obudziły go jednak nagle powracające wspomnienia o jego bracie Ethanie, a potem o Cecylii.

Dlaczego ta dziewczyna, której nawet nie znał, przywołała ich w jego pamięci?

Od czasu tych tragicznych wydarzeń, które miały miejsce kilka lat temu, Adam starał się kontrolować swoje wspomnienia, ambicje oraz uczucia. Pożądanie seksualne było niebezpieczne. Przekonał sam siebie, że umie panować nad emocjami. Aż tu nagle pojawia się panna Navarre ze swoim atrakcyjnym ciałem, a on zaczyna się zachowywać jak zupełnie inny człowiek.

„Patrz na mnie”, przeczytał z ruchu jej ust. Wychyliła się jeszcze dalej przez okno. Rękami musnęła włosy, a potem jej dłonie schodziły niżej i niżej. Powstrzymała się w ostatniej chwili, gdy już miała dotknąć intymnego miejsca.

Chciał przestać na nią patrzeć, ale jednak coś magicznego sprawiało, że wpatrywali się w siebie nawzajem.

Wciągnął głęboko powietrze. I nagle jakby go olśniło. Wiedział, co chce zrobić, a także to, że nie będzie z tym czekać do rana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obcasy Josie stukwały głośno, kiedy zbiegała na dół po kamiennych schodach. Nie powinna była opuszczać mieszkania, jednak w oczach obcego mężczyzny zobaczyła coś tak bardzo znajomego, że nie mogła się temu oprzeć.

Miała trudności ze złapaniem oddechu i na dodatek trzęsła się z zimna. Tajemniczy nieznajomy, który wywołał w niej takie zaskakujące zachowania, bardzo ją intrygował. Zatrzymała się na dole schodów, żeby odetchnąć. Rozejrzała się w ciemnościach na wszystkie strony. Zagwizdał na nią w ten sam sposób, w jaki zrobił to na górze.

Wysoki mężczyzna o szerokich ramionach, który podglądał ją przez okno, stał teraz na dole klatki schodowej i opierał się o żelazną bramę. Ciałem zablokował przejście, uniemożliwiając jej wyjście z budynku.

Ubrany był na czarno i sprawiał wrażenie niebezpiecznego. Z każdą sekundą wydawał się jej coraz wyższy, bardziej męski i przerażający.

Wbiła wzrok w biały śnieg, by uniknąć jego przenikliwego spojrzenia. Pomyślała, że chciałaby teraz uciec, więc zaczęła się powoli wycofywać w kierunku schodów.

Poczuła się bezpieczniej, bo on nawet nie drgnął. Najwyraźniej nie zamierzał za nią biec. Zagwizdał delikatnie, jakby chciał podkreślić swój podziw dla niej. Zapięła palto, bo cała trzęsa się z zimna.

- Nie chcę cię rozczarować, ale... nie jestem... nie jestem tą zuchwałą dziewczyną, którą widziałeś w oknie.

Przyglądał jej się w milczeniu. Lustrował wzrokiem jej ciało, od stóp do głów, tak jakby już była jego własnością.

- A może właśnie jesteś? Może tak naprawdę wcale nie wiesz, kim jesteś?

- Nie! Znam siebie!

Z jednej strony była wściekła na siebie za swoją szczerość, z drugiej jednak podejrzewała, że on może mieć rację. Wytarła nos rękawem palta.

- Niech ci będzie. Ostatnią rzeczą, o której teraz marzę, jest kłótnia - powiedział niskim i bardzo stanowczym tonem.

Poczuła kolejny dreszcz, kiedy pomyślała, czego może od niej chcieć taki mężczyzna.

- Słyszę, że jesteś Amerykaninem - stwierdziła. Nie zaprzeczył, ale też nie potwierdził.

- Ja pochodzę z Nowego Orleanu w Luizjanie. Huragan Katrina... - Zamilkła. Przeraziła się, że zaraz powie za dużo.

Jego spokojne oczy mierzyły ją teraz tak samo, jak to robiły przez okno.

- Jesteś artystką.

- Malarką - poprawiła go sztywnym tonem.
- A, tak. Płótna pokryte czerwienią i fioletem. Co dokładnie malujesz?
- Chimery.
- Przeróżające postacie. - Wydało jej się, że jego głos zabrzmiał żartobliwie.
 - Są bardzo popularne tutaj w Paryżu - wyjaśniła, przybierając obronny ton. - Organizowane są nawet wycieczki dla turystów poświęcone chimerom. Może dlatego, że pochodzę z Nowego Orleanu, mam szczególne upodobanie do makabrycznych tematów.
 - Naprawdę? - zapytał. Ten temat wydawał mu się ciekawszy od chimer.
 - Nie powinnam była tutaj schodzić. To było bardzo nierozsądne z mojej strony.
 - „Patrz na mnie”. Czy to właśnie mówiłaś tam na górze?
 - Ton jego głosu był miękki. - Bardzo mi się podobało twoje małe przedstawienie.
- Poczula, że policzki zalewa jej rumieniec. Nie mogła znaleźć dla siebie żadnego usprawiedliwienia.
 - Powinnam być teraz na górze i malować, ale z zasłoniętymi oknami.
 - Ach, więc zachowałaś się lekkomyślnie. Ale czy bez tego ktokolwiek osiągnąłby coś w życiu lub stworzył?
 - Żałuję tego, co się stało.
 - Czyżby?
 - Naprawdę. Przysięgam.

- Dlatego, że mogłoby się okazać, że jestem seryjnym mordercą?

- Albo jeszcze kimś znacznie gorszym.

- Ale czyż to nie jest ekscytujące? Taka niewiadoma? Przecież my wszyscy udajemy.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że wszyscy miewamy jakieś ukryte powody, dla których coś robimy?

- Większość interesujących ludzi na pewno. Nie wiemy o sobie wiele aż do momentu, kiedy jakaś tajemnicza nieznajoma w oknie... - zamilkł.

- ..nie odkryje naszej prawdziwej natury - dokończyła za niego. Zaskoczyło ją, że ich myśli podążyły tym samym torem

- Mam na imię Adam. Chciałbym, żebyś wiedziała, że jestem zbyt tępy i cywilizowany zarazem, żebym mógł cię zaatakować.

- Josie - wyszeptała. Z premedytacją nie podała swojego nazwiska, czego i on zresztą nie zrobił.

- Jestem prawnikiem z Austin i specjalizuję się w nieruchomościach.

- Teksas? - Tak samo jak Lucas, pomyślała.

Przytaknął ruchem głowy.

- Żadne tajemniczne powody nie kierują moją karierą, z wyjątkiem chciwości, potrzeby zysków... Im większe, tym lepiej.

- Adam. Ładne imię.

Wepchnął ręce do kieszeni.

- Nie powinienem cię podglądać. Przepraszam. To było naprawdę niegrzeczne.

- Dziewczyna czeka w domu? - zapytała. - Byłeś sam...
tęskniłeś za nią. Zobaczyłeś mnie...

Zmarszczył brwi i skierował się w jej kierunku.

- Mam dziewczynę - przyznał.

Nie wszystkie części jego garderoby były w czarnym kolorze, tak jak wcześniej myślała. Jedynie kurtka z gładkiej i błyszczącej skóry oraz buty. Dżinsy wydawały się ciemnogrnatowe.

- Długi i poważny związek?

- Zamierzamy się pobrać - wyjaśnił.

Ciekawe, dlaczego nie okazał entuzjazmu?

- Kiedy?

- Nie ustaliliśmy jeszcze żadnej daty.

- Dlaczego?

- Zadajesz za dużo pytań.

- Po prostu chcę cię poznać i się upewnić, czy nie jesteś se-
ryjnym mordercą. Czemu więc nie ustaliliście żadnej daty?

Jego głos stawał się lekko rozdrażniony.

Była jednak zbyt zaciekawiona, aby przestać.

- Czy tęskniłeś za nią? Dlatego właśnie mnie podglądałeś?
Jego oczy zrobiły się jeszcze bardziej mroczne, a ona po-
czuła, że ponownie się czerwieni.

- Nie powinienem był cię podglądać - powtórzył.

- Wyjaśniliśmy sobie nasze zachowanie, więc chyba po-
winnam już pójść na górę. Ty możesz zadzwonić do swojej
dziewczyny, a ja wrócę do malowania.

- A co z twoim chłopakiem?

Przywołała w pamięci Lucasa i jego chłopięcą, pełną en-

tuzjazzmu wiadomość, którą zostawił na automatycznej sekretarce Brianny.

- Może będę miała chłopaka w niedalekiej przyszłości. Ale ostatnio zawiodłam się bardzo, będąc w związku. Nie wiem więc, czy jestem gotowa na kolejny.

Kształt jego sylwetki przypominał jej kogoś. Przekrzywiła głowę i przyglądała mu się.

- Czy my się kiedyś nie spotkaliśmy?

- Jeśli tak było, pamiętałabyś. - Jego głos brzmiał trochę wyzywająco.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Pamiętałabyś. - Jego wzrok zatrzymał się na jej twarzy. Wpatrywał się w jej wilgotne usta.

Obok budynku z piskiem opon przejechał samochód. Światła auta oświetliły nagie gałęzie drzew.

Skupiła się na kształcie jego żuchwy i wystających kości policzkowych. Miał prosty nos i arogancko wystającą brodę. Nad prawym okiem zauważyła małą, aczkolwiek wyraźną bliznę.

Był przystojny, trochę szorstki. Miał klasę i wyglądał na gruntownie wykształconego.

Nie układało jej się dobrze z takimi przystojniakami z klasą. Zawsze bardzo się w nich zakochiwała i dawała z siebie wszystko. Oni i tak jednak od niej odchodzili, kiedy odkrywali jej prawdziwe pochodzenie.

Czarne niebo nad nimi przejaśniło się, odsłaniając gwiazdy, które napełniły ją energią do życia.

On też spojrział w niebo, podążając za jej spojrzeniem.

- Wiem, że dla Teksańczyka to bardzo późna pora, ale za rogiem jest wspaniałe bistro. Jego właściciel powiedział, że będzie otwarte w Wigilę - poinformowała i zaczęła się przeciskać obok niego w kierunku bramy wyjściowej. - Jest świetnym kucharzem i ma wyśmienitą winiarnię. A ja jestem *pilier* wśród gości.

- *Pilier?*- Świetnie naśladował jej akcent. Poczula ukłucie zazdrości. Najwyraźniej miał talent do języków.

Powtórzył jeszcze raz to słowo i wybuchnął śmiechem.

- Mój francuski pozostawia wiele do życzenia.

- Mój również. Widzisz... kiedy... - Zatrzymała się w pół słowa, bo nie chciała mu opowiadać o swoim dzieciństwie.

Przeraźliwe zimno przeszło jej stopy, bo buty miały cienką podeszwę. Wydawało jej się, że straciła czucie w palcach.

- Zamarzam - oznajmiła, trzęsąc się z zimna.

- Czy mogę cię zaprosić na filiżankę kawy do twojego bistro? - zapytał. - Mam też ekspres do parzenia kawy w moim mieszkaniu, które jest zresztą dużo bliżej.

- Raczej nie - wyszeptała nieśmiało.

Poczula nagle, że coś zimnego dotyka jej ciała. Wsunął pod jej ramię swoją chłodną rękę. Zimny dreszcz przeszył ciało Josie przez grubość palta i swetra.

- Spodoba ci się bistro - powiedziała cicho i uwolniła swoje ramię.

Wybiegła z bramy budynku prosto na ulicę, wzdłuż której stały imponujące kamienice z dachami mansardowymi. Nad

ich głowami królowały zabytkowe rotundy, widoczne na tle nieba. Ta imponująca architektura nie wzbudziła jednak jego zainteresowania. Postanowił z powrotem przyciągnąć ją do siebie.

- Nie idź tak szybko - ostrzegał. - Wszystko jest obludzone.
- Ale czyż nie jest pięknie? - zapytała.
- Idź wolniej - rozkazał. Nie chciała, by ponownie jej dotykał, więc się zastosowała do jego poleceń.
- Ty mi naprawdę kogoś przypominasz - bąknęła.
- Nigdy się nie spotkaliśmy - zapewnił ponownie.

Dlaczego więc wyglądał na zdenerwowanego? Miała za sobą bardzo długi dzień. Na dodatek okrasila go kieliszkiem wina. Ten wieczór przypomniat jej o innych Wigiliach, które spędzała w samotności po śmierci swojej opiekunki.

W dalszym ciągu nie wiedziała, kogo Adam jej przypominat.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pieść Adama zacisnęła się na sztuccach, kiedy wysoki kelner podszedł do ich stolika. Ostentacyjnie postawił przed nimi koszyczek z chlebem ryżowym z bardzo grubą skórką, okazałymi sztabkami masła oraz talerz ze ślimakami.

Zamawiała potrawy, mówiąc bardzo szybko po francusku. Wyglądało na to, że posługiwała się tym językiem dość płynnie. Jednak kelner zaczął w bardzo niekulturalny sposób przewracać oczami i zrobił kilka dziwnych min, co sprawiło, że twarz Josie pokrył rumieniec.

Kiedy Adam zmarszczył brwi, kelner się oddalił.

- Francuscy kelnerzy... - wycedził szeptem. – Czy ja tak na nich działam, że pokazują się zawsze z najgorszej strony?
- To pewnie wina mojej francuszczyzny. Nie powinniśmy jednak brać tego do siebie. Takie zachowanie jest typowe dla wszystkich tutejszych kelnerów. To ich cecha rozpoznawcza.
- Cieszę się, że masz do tego takie filozoficzne podejście.
- Zmieniając temat, zazwyczaj nie kuszę mężczyzn w oknie.
- Czy to ma oznaczać, że ja jestem wyjątkowy?
- Nie!
- Tajemnicze powody, dla których coś robimy - zaczął

żartować. - Twoje... i moje. Jesteśmy teraz razem. Opuściłaś swoje mieszkanie i poprosiłaś mnie, żebym tu z tobą przyszedł.

- Zmarzły mi nogi.

- Mimo to twoje zainteresowanie moją osobą bardzo mi pochlebia.

Josie ponownie się zaczerwieniła, a Adam pomyślał, że jest czarująca. Cieszył się, że rozdziela ich drewniany stół który trzymał ją w bezpiecznej odległości od niego.

Co takiego w niej było? Dlaczego tak bardzo go pociągała?

Nie była wcale specjalnie piękna.

Rzucił jeszcze raz okiem na jej wiotką szyję i piersi. Chciał jej dotknąć, przyciągnąć do siebie, ukryć twarz w jej pięknej szyi i napawać się zapachem jej skóry. Marzył, by sprawdzić jak smakuje jej ciało.

- Ja też nie jestem podglądaczem - powiedział z przekonaniem.

- Najwyraźniej wywołujemy w sobie nawzajem nasze najgorsze cechy.

Zastukała paznokciami w szkło kieliszka z winem i odwróciła wzrok. Sięgnęła po kawałek chleba i przełożyła łyżką jednego ślimaka na mały talerzyk.

- Dlaczego zdecydowałaś się spędzić ten wieczór ze mną?

- zapytał.

- Nie mogliśmy sterczeć w bramie w nieskończoność. Nie czułam już stóp.

- Chciałbym je teraz całować.

Odwróciła głowę w bok, a on wiedział dlaczego. Tylko w taki sposób mogli uniknąć wyciągania z siebie ciemnych i dzikich mocy.

Ich oczy spotkały się jednak po chwili i to wcale nie przez przypadek. Ucieszył się w duchu, że panował tu półmrok od dymu, a stoliki oblegane były przez innych ludzi. Pójście do jego mieszkania, w którym zostaliby sam na sam, nie byłoby dobrym pomysłem.

Nawet teraz tak łatwo mu przyszło wyobrazić ją sobie w jego apartamencie, nagą w jego ramionach, leżącą pod nim na wąskim łóżku. Jej ciało byłoby ciepłe, miękkie i ak-samitne. Skóra smakowałaby wspaniale.

Zacisnął mimochodem pięści. Było wszak wiele powodów, dla których powinien się jej obawiać. Wspomnienia...

Światło świec odbijało się od jej rudych loków. W jej zielonych oczach widział dziecięcy błysk za każdym razem, kiedy spoglądała na niego nieśmiało znad kawałka chleba ryżowego posmarowanego masłem. Jadła spieczoną skórkę z wielkim apetytem. On też ją lubił. Podobało mu się, że i w tej kwestii mają taki sam gust.

- Chcesz spróbować chleba? - zapytała szeptem.
- Nie teraz.
- Wszystko zaraz zjem.
- Zamówię więcej.

Spuściła oczy, a on starał się skupić na zapachach wina, podanych sosów, szczypiorku, grzybów i czosnku. Powinien teraz tak pokierować rozmową, by wspomnieć o Lucasie.

- Opowiedz mi o sobie. Kim jesteś? Po co przyjechałeś do Paryża? - zapytała i włożyła do ust ślimaka namoczonego w sosie z pietruszki o mocnym smaku.

Teraz! Powiedz jej, że jesteś bratem Lucasa.

- Panie mają pierwszeństwo. - Postanowił ją jednak zbyć.

Nabiła ślimaka na widelec i skierowała go do jego ust. Jej wzrok zatrzymał się na jego wargach.

- Niedogotowane. - Pokręcił przecząco głową.

- Ależ te ślimaki są naprawdę smaczne - zapewniła. Przełknęła i popiła winem, a następnie nabiła kolejnego ślimaka na widelec. Obserwował, jak namacza go w sosie pietruszkowym. Uśmiechnęła się szeroko. - Wyśmienite! Miałam już tak dość jedzenia w samotności. Robienia wszystkiego samotnie.

Przypomniał sobie, że madame Picard nazywała ją biedactwem.

- Niestety, tak wygląda życie na obczyźnie - zauważył.

- Tak. Jeśli nie mówisz płynnie w języku kraju, w którym mieszkasz, trudno jest nawiązywać kontakty międzyludzkie.

- Kiedy składałaś zamówienie, mówiłaś bardzo płynnie!

- Jednak mój akcent jest tragiczny. Taki cajiński francuski. Nie uczyłam się posługiwać elegancką francuszczyzną aż do czasów szkoły średniej. Jestem w Paryżu od miesiąca, a nadal się boję mówić, bo wydaje mi się, że brzmię jak barbarzyńca.

- Czyli jesteś już tutaj wystarczająco długo, by odczuwać samotność?

- Tak! - Jej bystre oczy przepełnione były wdzięcznością za zrozumienie.

- Samotność. Więc dlatego zesłaś dziś na dół?

- Chyba tak.

- Znam doskonale to uczucie - wyznał. - Nawet będąc w Teksasie, gdzie jestem otoczony przez współników, klientów i rodzinę, czuję się samotny.

- Nawet ze swoją dziewczyną?

Nie chciał teraz myśleć o Abigail. Przywołał za to w pamięci swój wielki i nowoczesny dom, zbudowany na wielkim wzgórzu, na bazie stali i szkła. Zawsze wydawał mu się zimny i martwy, nawet z mieszkającym tam Bobem, który pilnował, aby wszystko działało perfekcyjnie.

- Boję się wracać do domu w nocy - przyznał. - Mój dom jest piękny, z olbrzymimi oknami. Całe miasto Austin jest wielkim, migoczącym klejnotem u jego stóp.

- Wielkie domy zawsze wydają się przerażająco smutne - powiedziała.

- Może właśnie dlatego ciągle uciekam w pracę.

- Masz przyjaciół?

- Tak, ale moje przyjaźnie opierają się jedynie na budowaniu biznesu i parciu do przodu. Tak też działa Abigail. Jest bardzo inteligentna i skuteczna. Ludzie, z którymi się zadaje, muszą być warci jej zainteresowania ze względu na ich prestiż społeczny oraz wpływ na jej karierę zawodową. W innym przypadku nawet nie zadaje sobie trudu.

- Ale to jest takie wyrachowane - zdumiała się Josie.

- Pewnie masz rację. Poza pracą rzadko kiedy rozmawiam z tymi wszystkimi ludźmi.

Nie zdawał sobie z tego sprawy, aż do dzisiaj.

Myślał teraz o tym, jak wspaniale się czuł kiedyś ze swoimi braćmi, aż do momentu śmierci jednego z nich, Ethana. Przed jego odejściem miał prawdziwych przyjaciół i żywił prawdziwe uczucia.

Postanowił odpędzić od siebie wspomnienia. Zmienił więc temat rozmowy.

- A jak z tymi sprawami jest w twoim przypadku?
Pytał Josie o jej życie. Kiedy zaczęła się otwierać na temat

braci i okropnego dzieciństwa w błotach Atchafalaya w Luizjanie, Adam poczuł, że przynosi mu to ukojenie, jakiego nie zaznał od lat.

- Przez lata myślałam o sobie jak o kimś z nizin społecznych, z błot Luizjany. Pewnego dnia jednak pojawili się wysocy młodzi mężczyźni, moi bracia. To było jak sen. - Uśmiechnęła się. - Zupełnie mnie onieśmielili, chociaż wcześniej powiedzieli mi, kim jestem i że zabierają mnie do domu. Dom okazał się niesamowity. To był olbrzymi pałac w jednej z najbardziej prestiżowych dzielnic Nowego Orleanu. Porozumiewałam się tym okropnym językiem francuskim, którego nikt nie mógł zrozumieć. Moje maniery były barbarzyńskie. Nie wiedziałam, jak trzymać widelec i nóż. Byłam bosa, a gołe ciało prześwitywało przez dziurawe dzinsy. Podeszwy moich stóp były tak czarne i twarde, że dopiero pół roku zabiegów złuszczających przywróciło ich skórze delikatność i różowy kolor. - Josie westchnęła cięż-

ko. - Moja matka przyglądała mi się z przerażeniem w oczach. Kiedy przyjechałam, siedziała na werandzie. Nie mogła uwierzyć w to, co mi się przydarzyło. A ja całe życie marzyłam właśnie o takiej matce jak ona. Moi bracia wyjaśnili mi, że jak tylko umarł ich ojciec, matka zaczęła płakać za córką, którą musiała oddać po urodzeniu. Rozumiem więc, że chciała mojego powrotu. Jednak tamtego dnia nie wiedziałam o tym, bo jedynym, co widziałam, była jej niezadowolona mina. Nakazała służącej oraz jej córce Briannie, żeby mnie pieczołowicie wyszorowały w olbrzymiej wannie w przylegającym do kuchni budynku gospodarczym. Nawet wtedy nie była zadowolona i chyba uważała, że „nie zasługuję jeszcze na przebywanie w pomieszczeniach dla domowników. Zakazała mi czegokolwiek dotykać. Byłam taka przerażona, że biegnąc przez cały dom niechcący zbiłam jej ulubioną figurkę z chińskiej porcelany. Obie płakałyśmy godzinami. - Josie zbladła od wspomnień. - Bardziej podobało mi się w collegeu. - Jej uśmiech się rozjaśnił. - Zdecydowałam, że będę studiować sztukę. Choć znalezienie dziedziny czy chociażby muzy wcale nie było łatwe.

Ona naprawdę wydawała się miłą osobą. Czuł się strasznie, bo wiedział, że przyjechał tutaj po to, by jej zapłacić za pozostawienie jego brata w spokoju.

Josie opowiedziała mu wszystko o Briannie i jej szefowej, która była córką pokojówki matki.

- Brianna była jedyną osobą, z którą czułam się związana w tym wielkim domu, kiedy byłam nastolatką.

Przyglądał jej się badawczo i żałował, że jest taka miła.

- Adamie, ale ty nie powiedziałeś mi wiele o sobie - wymruczała. - Większość mężczyzn... lubi to robić przede wszystkim.

Poruszył się nerwowo na krześle, upuszczając serwetkę. Pochylił się, by ją podnieść.

- Znam siebie wystarczająco dobrze.

- Ale ja cię nie znam. Jeśli mi o sobie nie opowiesz, pomyślę, że masz coś do ukrycia. Dlaczego jeszcze mi nie powiedziałeś, jak masz na nazwisko? Wiem jedynie, że pochodzisz z Austin, jesteś prawnikiem i masz duży dom. To wszystko. - Pochyliła się w jego kierunku z obślizgłym mięczakiem osuwającym się z widelca. - Ten jest już ostatni. Powinieneś spróbować.

Już miał ponownie zaprzeczyć ruchem głowy, ale jej jasne oczy miały w sobie iskrę.

- Do diabła, a właściwie czemu nie miałbym zaryzykować?

- No właśnie - wyszeptała.

Otworzył usta, a ona umiejscowiła ślimaka w ich wnętrzu.

- Rzeczywiście, jest zaskakująco smaczny - wyznał po dwóch młśnięciach.

- Mówiłam ci. - Uśmiechnęła się, a jej oczy błyszczały jak szczęśliwemu dziecku.

- Co cię sprowadza do Paryża w Wigilię Bożego Narodzenia? - zapytała, kiedy już miał przetykać jedzenie.

- Właściwie... przyjechałem z powodu mojego brata... L... Kiedy usiłował wziąć oddech, jedna z części ślimaka przedostała się do tchawicy i utknęła w niej. Starał się przełknąć,

ale udało mu się wydać z siebie jedynie kilka chrapliwych dźwięków. Ślimak utknął jeszcze głębiej.

Czy ktokolwiek słyszał o kimś, kto się zakrztusił ślimakiem?

Dusił się, a jego gardło zaciskało się jeszcze bardziej, kiedy usiłował się zmusić do przełknięcia pokarmu. Złapał za blat stolika i wstał.

- Adamie! - wykrzyknęła, widząc, jak rozszerzają mu się oczy. – *Garçon!* - krzyknęła na kelnera z histerią w głosie.

Nikt jednak nie przyszedł z odsieczą.
Kasłał, krztusił się.

- Adamie! O mój Boże! Poczekaj!

Okrażyła stół i stanęła za jego plecami. Kiedy się zatoczył, włożyła ręce pod jego łopatki i położyła dłonie na klatce piersiowej.

- Adamie, wszystko będzie w porządku. Poczekaj tylko chwilę...

Mocno uderzyła dłońmi o jego mostek. Pociemniało mu w oczach. Krztusząc się, upadł.

Pamiętał, że poczuł, jak policzek dotyka zimnej, drewnianej podłogi. Nawet nie próbował dłużej oddychać. Jedynie charczenie i gwizdy wydobywały się z jego gardła.

Jak przez mgłę zdawał sobie sprawę z wrzasków Josie, głosów otaczających ich przerażonych ludzi i hałasu tłuczonego szkła.

Był na pół nieprzytomny, kiedy jakieś silne ręce uniosły go do góry. Mocna pięść silnie uderzyła go w brzuch, co spowodowało, że ślimak wyskoczył mu przez usta na zewnątrz.

Ktoś ponownie go uderzył. Leżał i poczuł czyjeś usta na swoich wargach. Nie należały do niej. Spojrzał do góry. Kilkunastu kelnerów w długich fartuchach i o czerwonych z wysiłku twarzach otaczało go, wykrzykując do niego głośno zdania po francusku. Josie klęczała obok niego. Nie zwracając uwagi na kelnerów, gładziła dłonią policzek Adama. Nigdy nie czuł niczego delikatniejszego od dotyku jej palców.

Jej twarz w jego oczach powoli nabierała wyrazistości. Błyszczące zielone oczy wydawały się widzieć wszystkie zakamarki jego duszy.

Kiedy poczuł się już na tyle dobrze, aby wstać, poszedł do łazienki i ochłodził twarz zimną wodą. Wrócił, zamówił dania na kolację i poprosił o zapakowanie dodatkowych porcji chleba. Zapłacił rachunek.

- Może dokończymy kolację w moim mieszkaniu? - zapytał cicho, a jego głos nadal był lekko zachrypnięty. - Zrobiłem z siebie niezłe pośmiewisko i nie chcę, żeby się wszyscy teraz na mnie gapili.

- Oczywiście - odpowiedziała, zdając sobie sprawę z tego, że wszyscy im się przyglądają.

Kiedy już byli na zewnątrz, w ciemnościach i lodowatym powietrzu, otoczył ją ramieniem. Szli obok siebie, a ich biodra dotykały się od czasu do czasu.

- Nigdy więcej ślimaków - orzekła Josie, kiedy przygotowywali ucztę na jego kuchennym stole. - Mogłam cię zabić.
- Jesteś bardzo energiczna. To cudowne. Ocaliłaś mi życie.
- Myślę, że przesadzasz. Ten kelner...

- Nie przypominaj mi o nim.

Bez zastanowienia przyciągnął ją do siebie. Kiedy zaczęła drżeć, pomyślał, że coś, czemu się nie można oprzeć, jest przerażające.

Śmierć i seks były ze sobą blisko połączone. Przynajmniej w prymitywnych męskich umysłach, a w jego na pewno. Pamiętał szaleństwo po tym jak Ethan... Celia...

- Po co przyjechałeś do Paryża?

Nagle zapragnął przyciągnąć ją do siebie jeszcze bliżej i powiedzieć jej o sobie wszystko. Chciał jej też opowiedzieć o Celi... o swoim żalu... o porażkach...

O dziwo, ostatnią osobą, o której miał ochotę teraz rozmawiać, był Lucas.

- Nie wydaje mi się, żeby to teraz miało jakiegokolwiek znaczenie. Zobaczyłem cię, poznałem cię trochę i wszystko się zmieniło.

- Dla mnie też.

Kiedy jego ramiona ją objęły, zamruczała. Szybkimi ruchami wyszarpała mu koszulę ze spodni. Wydała z siebie głodny okrzyk pożądania, kiedy jej dłonie natrafiły na jego gorącą skórę.

Przycisnął swoje wargi do jej i zaczął ją delikatnie całować. Po chwili wsunął język do jej ust.

- Co ja wyprawiam? - wydusiła i cofnęła dłonie. - Co ja robię? - Otworzyła szerzej oczy i odepchnęła go od siebie.

- Co ty sobie o mnie pomyślisz? - zapytała.

- Pragnę cię i ty mnie też - odpowiedział.

Jej wzrok powędrował jak najdalej od niego i zatrzymał się na oknie.

- Przysięgam, że nigdy się tak nie zachowuję - wyjaśniła.
- Nie przepraszaj.
- Nie wiem, co we mnie wstąpiło.
- To pożądanie. Jeden z najbardziej prymitywnych instynktów.
- Nie jestem zwierzęciem.
- Nie to miałem na myśli. Lubię cię. Podoba mi się to wszystko, co już o tobie wiem. Ale możesz zrobić, co chcesz. Idź lub zostań.

Przyglądała mu się z uwagą, po czym przeniosła wzrok na jedzenie, które przynieśli z restauracji.

- Nie rzucę się na ciebie. Przyrzekam.

Westchnęła ciężko, ale się uśmiechnęła. Pomaszerowała za nim do stołu. Adam wręczył jej serwetkę i usiadł naprzeciw niej. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powinien zrobić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wystarczył jeden jego pocałunek, żebym od razu sięgała rękami do jego spodni! Josie była zdenerwowana, kiedy odkładała sztuce po skończonym posiłku.

- Najadłaś się?
- Tak. - Wysączyła ostatnią kroplę wina, a on napełnił ponownie jej kieliszek.
- Powinnaś już pójść. Ja nigdy... nigdy...
- Posłuchaj, nie przejmuj się. Dla mnie też wszystko szybko się dzieje.

W jego ciemnych oczach było ciepło. Wydawał się taki przyjazny. Zapomniała zupełnie o tym, że powinna być ostrożna.

- Wiesz, patrząc na ciebie przez okno, nie sądziłam, że możesz być taki sympatyczny. Wyobrażałam sobie, że jesteś znacznie bardziej niebezpieczny.
- Jesteś rozczarowana?
- Nie. Podoba mi się, że nie jesteś żadnym dziwakiem ani złym człowiekiem.

Zacisnął usta.

- Nie zrobiłeś nic, co nie licowałoby z honorem skauta.

Odsunął się od stołu.

- Jak mówiłem wcześniej, burzliwe lata mam już za sobą. Czy skończyłaś jeść swoje *brouilles* i czarne trufle?

- *Bien sur*. - Popijała wino i czuła się odprężona. - Zjadłam i tak za dużo. Wcale nie byłam głodna, kiedy zaczęłam jeść te ślimaki. Och, przepraszam, nigdy więcej nie będę o nich wspominać.

Wbił na widelec trufkę i zjadł ją.

- Nie ma sprawy. Jest już późno, a ty chyba mówiłaś, że chcesz pójść. Ja też się czuję tak, jakbym nie spał od wieków. Zmiana czasu chyba mi teraz daje o sobie znać. Odprowadzę cię do domu.

Może sprawiło to wino, a może po prostu była przewrotna tego wieczoru. Kiedy zdecydował, że nadszedł koniec ich wspólnej kolacji, poczuła niewyobrażalny pociąg do niego. Chciała dotknąć jego dłoni, bawić się jego długimi palcami i zaplatać je ze swoimi.

Może dlatego, że chciał, by poszła do siebie, poczuła się bezpiecznie i wystarczająco komfortowo, by z nim odrobinę pożartować. Dlatego wskazała na torbę.

- Moje ciastka! Nie jedliśmy jeszcze deseru!
Uśmiechnął się i przekazał je do jej rąk.

- Dziękuję, że mnie zmusiłeś do zjedzenia w pierwszej kolejności kolacji. Niestety uwielbiam słodczyce, co oczywiście widać, bo do szczupłych nie należę.

Jego ciemne oczy zatrzymały się na jej piersiach.

- Jesteś cudowna, od stóp do głów.

Cudowna.

Na sam dźwięk jego aksamitnego głosu poczuła przeszywający ją dreszcz. Zdecydowanym ruchem rozdarła papierową torbę i wbiła zęby w czekoladowego bałwanka. Lepka polewa rozpułnęła jej się w ustach.

- Powinam ich była kupić tuzin.

Jadł ciastko ze smakiem, a ona kroila kawałki kolejnego smakołyka. Uśmiechał się na widok jej szczęśliwej miny za każdym razem, kiedy brała kolejny kęs.

- O czym myślisz? - zapytała szeptem.

- O tym, że jesteś bardzo seksowna. I o tym, że powinienem cię odprowadzić do domu, zanim się oboje wpędzimy w tarapaty.

Marzyła, aby ją teraz objął ramieniem i delikatnie pocałował.

- Odprowadzę cię do domu. - Dotknął jej dłoni.

Na zakończenie uniosła kieliszek z winem i wysączyła do końca jego zawartość. Adam otworzył drzwi i wyszedł z Josie na klatkę schodową. Kiedy znaleźli się przy drzwiach do jej mieszkania, oparła się całym ciałem o lodowatą ścianę holu. Kiedy wygrzebywała klucze z dna torby, miała cichą nadzieję, że pocałuje ją jeszcze raz.

Czekał jednak w bezruchu do momentu, aż usłyszał brzęk kluczy. Dopiero wtedy położył rękę na jej dłoni. Ten zupełnie nieoczekiwany kontakt przyprawił ją ponownie o dreszcz. Prawie podskoczyła do góry, a zamek w drzwiach tym razem nie stawiał już żadnego oporu.

- Może jednak wejdiesz do środka? Pokazałabym ci moje obrazy.

Pokręcił przecząco głową i wycofał się do ciemnego korytarza.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła policzek o ich chropowate drewno. W końcu osunęła się na podłogę, zawijając się w palto, które dopiero co tam rzuciła. Jej serce waliło jak szalone. Postanowiła pozostać w takiej pozycji jeszcze przez kilka kolejnych minut. Nie usłyszała jednak jego oddalających się kroków. Wstała i otworzyła drzwi.

- Adam?

Światło z mieszkania oświetlało część holu, ale pomimo to nie widziała, czy jajobserwuje z ciemności. Czuła jednak jego obecność.

- Adam?

- Nie powinnaś była otwierać tych cholernych drzwi - wycedził zduszonym głosem.

- Dlaczego nie odszedłeś?

- Do diabła!

- Więc może jednak chcesz mnie trochę?

- Do diabła - powtórzył.

Podeksytowana, podbiegła do niego na palcach i chwyciła go za rękę.

Zanim się wyswobodził z jej uścisku, zdążyła poczuć ciepło jego ciała.

- Wracaj do środka, ty mały głuptasie, zanim zamarzniesz.

- Nie sądzę, żeby mi to groziło. - Z każdym słowem jej zu-

chwałość rosła. - Wcześniej mówiłam: patrz na mnie. Teraz powiem: pocałuj mnie.

Kiedy westchnął, podeszła bliżej i objęła go za szyję. Wdychając zapach jego ciała i płynu po goleniu, oparła głowę na jego ramieniu.

Przycisnął jej miękkie ciało do swojego.

Całował ją w zapamiętaniu. Jego podniecenie rozпалиło również i ją. Zaczęła pojękiwać i przytulać się do niego coraz mocniej. Przycisnął ją do siebie i okrył swoją skórzaną kurtką.

Przestał równie nagle, co zaczął.

- Wracaj do środka.

- Nie.

Wzięła jego dłonie w swoje ręce i zaczęła je całować. A potem skierowała je na swoje piersi, a dłońmi objęła jego twarz.

Zachęcony jej czułością pocałował dolinkę w zagłębieniu łączącym jej szyję z klatką piersiową. Kiedy powrócił ustami do jej warg, całował je dłużej i mocniej. W końcu wziął ją na ręce i weszli do mieszkania. Kopnął lekko drzwi, które zatrzasnęły się za nimi.

Oparł ją o ścianę i ściągnął z niej sweter i spódnicę. W ciągu kilku sekund jego dłonie rozpięły klamerkę jej stanika. Stała przed nim zupełnie naga. Jego palce powędrowały do jej ciepłego wnętrza, a ona na każdy jego ruch odpowiadała słodkimi pomrukami. Oboje znaleźli się na podłodze.

Adam gotowy był posiąść jej gorące ciało, ale ona powstrzymała go przerażona.

- Prezerwatywa!

- Do diaska! - syknął. - W walizce, w moim mieszkaniu.

Nie byłem przygotowany na taki finał tego wieczoru.

- Łazienka! Druga półka z lewej. Pospiesz się. - Zagryzła dolną wargę, która była obolała od jego pocałunków. - Ja również tego nie planowałam. A te prezerwatywy nie są moje - dodała przekonująco. - Należą do Brianny. Naprawdę. Staram się trzymać reżim i zachować dystans do mężczyzn. Ostatnim razem przytrafiło mi się coś naprawdę strasznego. - Zamilkła nagle.

- Nie skrzywdzę cię. - Ponownie zaczął ją całować. Kiedy nie przestawał, sama wyzwoiliła się na chwilę, by złapać powietrze.

- Prezerwatywa.

- Racja. - W ułamku sekundy zerwał się na równe nogi. Kiedy wrócił, pochylił się nad nią w gotowości, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie! Dwie! Użyj dwóch.

Zaśmiał się głośno, ale zaraz potem spełnił jej prośbę.

Jego silne ramiona objęły ją. Nie zdążyła nawet zauważyć, kiedy się w nią wślizgnął. Wypełniał ją swoim pulsującym, twardym członkiem, jakiego nie miał żaden z mężczyzn, z którymi była do tej pory.

Poruszał się w niej zdecydowanie i mocno.

- Mocniej. Szybciej - ponaglała go.

- Będę musiał teraz przestać albo...

- Obiecałeś nie przestawać, pamiętasz?

Poruszył się w niej jeszcze kilka razy.
Żadne z nich nie było przygotowane tej nocy na dłuższe igraszki.

Adam cały pokryty był potem i z trudem łapał oddech. Przesunął jej dłonie, bo palce wbiła głęboko w jego ramię, i podparł jej brodę swoim palcem.

- Następnym razem dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Było mi z tobą tak wspaniale, że nie mogłem się zatrzymać.

Rozpierała ją duma, że dała mu tyle przyjemności. Poczowała dreszcz, który przeszył jej ciało na samą myśl o miłosnych igraszkach.

- Nie chciałam, żebyś przestawał. Uwielbiam z tobą być. Mam wrażenie, że znam cię od zawsze.

Delikatnie odsunął ją od siebie.

- Gdzie jest sypialnia? - zapytał.

Bez słowa ujęła jego dłoń i poprowadziła go przez korytarz. Kiedy dotarli na miejsce, zerwał z łóżka narzutę i położył ją na chłodnych i szeleszczących prześcieradłach Brianny. Leżąc na plecach, widziała przez szyby w oknach nagie gałęzie drzew, które kołysały się lekko w świetle księżyca. Gwiazdy dzisiejszej nocy wydawały się jakieś dzikie. A może i jej się udzieliła ich energia?

Adam ściągnął buty, czarną koszulę i dżinsy. Pochylił się nad nią, a jego głowa powędrowała prosto między jej nogi. Omal nie oszalała z rozkoszy.

Prawdopodobnie nie powinna pozwalać na takie piesz-

czoty mężczyźnie, którego dopiero co poznała, ale przy nim nie czuła żadnych granic.

Gdy w końcu złapała oddech, teraz ona zaczęła pieścić jego. Bliski eksplozji, objął ją i wszedł w nią jednym ruchem.

Zesztywniała.

- Prezerwatywa...

Ale było już za późno.

- Cholera. Przepraszam, kochanie.

Zajęło mu chwilę, zanim doszedł do siebie. Josie była przerażona. Nie wiedziała co ma zrobić. Biec pod prysznic? Zamiast tego leżała długo bez ruchu, zupełnie wykończona.

Kim on jest? Zanim go poznała, wiele razy przeżywała miłosne zawody. Może gdyby wiedziała, kim jest naprawdę, nie zadawałaby się z nim?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Josie dokładnie wiedziała, kiedy Adam się obudził. Wcale nie dlatego, że się do niej odwrócił, ziewnął czy powiedział cokolwiek.

Zmieniło się tempo jego oddechu. Odwrócił się wolno i pocałował ją w czoło.

- Na pewno wyglądam strasznie - wyszeptała nieśmiało.
- Jesteś piękna. - Kciukiem musnął jej brew.
- Moje włosy wyglądają strasznie.

Wygładził jej zmierzwione loki.

- Uwielbiam twoje włosy.
- Zawsze są w okropnym nieładzie.
- A co byś powiedziała na prysznic? - zapytał, a w jego głosie słysząc już było nutę pożądania.
- W mieszkaniu jest za zimno.

Wyskoczył z łóżka i naciągnął na nią narzutę po sam czubek głowy.

- Nie masz przypadkiem zapasowej szczoteczki do zębów?

- Nawet kilka. Znajdziesz je w łazience. Na tej samej półce, gdzie były... prezerwatywy.

Po drodze zatrzymał się w kuchni. Usłyszała trzask zapal-ki i zapalanych palników na kuchence. Wszedł z powrotem do holu i tym razem skierował się do łazienki, żeby wziąć prysznic. Kiedy wrócił po kilku minutach, przepasany był w talii białym ręcznikiem. Pachniał mydłem i szamponem.

Uśmiechał się do niej i ponownie się upewnił, czy narzuta szczelnie zakrywa jej ciało. Ona jednak usiadła na łóżku. Kiedy się odwrócił w kierunku szafy, by znaleźć ubranie, po-dziwiała pięknie wyrzeźbione mięśnie na jego plecach.

Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze. Kiedy ma-terac ponownie się ugiął, a on się nad nią pochylił, odziany był w czarny szlafrok, który należał najpewniej do Jacques'a.

Z ramienia zwisała mu inna, *tym razem satynowa* szmatka. Odsunął narzutę, otulił Josie podomką Brianny i wyciągnął z łóżka. Westchnęła z rozkoszy. Kontakt skó-ry z delikatną materią satyny koił jej zmysły. Ręka w rękę pomaszerowali do malutkiej łazienki, która była przytulna i ciepła, bo Adam zamknął wcześniej drzwi. Szybko zdjął z niej okrycie. Para z włączonego prysznica wypełniała pomieszczenie.

Kiedy znaleźli się pod strumieniem wody, rozcierał myd-ło na jej ciele. Potem ona pieczołowicie namydliła jego. Obo-je byli czysti, ich ciała gładkie i pachnące. Wkrótce oddali się namiętności...

Kiedy było już po wszystkim, była wykończona. Ro-ześmiał się, kiedy opadła na niego. Namydlił ją ponownie, a potem wytarł jej ciało białym ręcznikiem.

- Czy masz coś do jedzenia w swojej spiżarni? - zapytał.
- Może jajka?

- *Ouefs?* - z przesadą akcentowała po francusku. Udawała rozczarowanie, że ich poranna sesja erotyczna została zakończona. - Mam *ouefs* i chleb.

- Zostawię cię więc przed lustrem, a sam postaram się zrobić jajecznicę i przygotuję kilka tostów.

- Wynika z tego, że gotujesz?

- Nie łudź się! - Pocałował delikatnie czubek jej nosa i zniknął.

Została sama. Zrobiła delikatny makijaż. Nałożyła jedynie cień na oczy, szminkę i przeczesła szczotką zbuntowane loki.

Kiedy wróciła do sypialni, ujrzała efekt ich miłosnego szaleństwa. Pościel była w nieładzie, a jego dzinsy i koszula nadal leżały na podłodze. Podniosła koszulę i położyła na komodzie. Kiedy wzięła dzinsy, elegancki skórzany portfel wyslizgnał się z kieszeni i na podłogę wypadło sześć, a może siedem kart kredytowych.

Podniosła portfel, wykonany z delikatnej cielecej skóry. Jej wzrok przykuła wygrawerowana na nim litera R z ozdobnymi zawijasami. Poczowała dziwny niepokój, choć sama jeszcze nie wiedziała dlaczego. Złożyła spodnie i ułożyła je delikatnie na zagłówku krzesła. Portfel i karty ułożyła skrupulatnie na złożonej koszuli. Kiedy podnosiła buty, ujrzała te same wygrawerowane ornamenty.

Poczowała, że robi jej się niedobrze. Wzięła portfel i położyła go na butach.

Już wiedziała, że dokładnie taką samą literę widziała na skórzanej rękawiczce Lucasa.

Upadła na łóżko i syknęła głośno, wypuszczając z siebie powietrze. Potem z płaczem rzuciła butami o ścianę.

„Wszystkim w rodzinie już o tobie powiedziałem...
Wszyscy są zadowoleni z mojego szczęścia... z wyjątkiem
mojego brata...”.

- Nie! Proszę... Nie...

Czuła, że serce bije jej jak szalone. Wstała z łóżka i ponownie podeszła do komody. Mechanicznie zaczęła przeglądać zawartość portfela, aż w końcu natrafiła na prawo jazdy.

Adam J. Ryder.

Nie mogła zapanować nad trzęsącymi się rękami, aż wszystkie karty rozsypały się na komodzie. Usiłowała przełknąć ślinę, ale jej gardło było zbyt wyschnięte. Podeszła do okna. Dachy Paryża pokrywał biały śnieg, a nagie gałęzie drzew błyszcząły w słońcu.

Wytarła ze złością zapłakane oczy.

Adam „Jełop” Ryder nie jest wart łez!

Kiedy ekspres do kawy zaczął wydawać dźwięki oznaczające, że kawa została zaparzona, ona sama gotowała się z chęci zemsty. Pobieгла do szafy i z furią zerwała z wieszaków ubrania. Nie dbając o to, czy do siebie pasują, nałożyła purpurowe spodnie i czerwony sweter.

- Śniadanie gotowe - krzyknął Adam z kuchni. - Kawa również. Pospiesz się, bo zaraz wszystko będzie zimne. Je-

stem bardzo niecierpliwym kucharzem i lubię słuchać komplementów.

Wściekła, podciągnęła rękawy swetra za łokcie i pomaszerowała korytarzem do kuchni.

Musiała się go pozbyć. Jak najszybciej. Postanowiła nie dać mu satysfakcji, że tak łatwo nad nią zatriumfował.

Wkroczyła do kuchni na paluszkach. Wszystko przebiegało tak jak sobie założyła, aż do momentu, kiedy wręczył jej kubek z parującą kawą. Zaczęła tracić pewność siebie, zwłaszcza kiedy ją czule pocałował. Zaczynała mięknać i pożądać go ponownie, choć wiedziała, jakim się okazał draniem.

A niech to! Przełknęła gorącą kawę i przygryzła wargę, czując pogardę do niego i do samej siebie.

- Czy coś się stało? Wyglądasz, jakbyś była...

Wściekła! Zraniona! Ty kretynie!

Odepchnęła go lekko od siebie.

- Nic mi nie jest... - Ugryzła się w język, aby nie eksplodować. Spuściła oczy i upiła kolejny łyk.

Co on planuje? Czy zamierzał o wszystkim donieść Lucasowi?

- Czy kawa jest za mocna?

- Bynajmniej. Jest doskonała - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Kofeina dostała się już do krwiobiegu, powodując że jej serce biło zatrważająco szybko.

Czy zamierzał powiedzieć Abigail o swoim wypadzie do Paryża? Czy opowie jej o wszystkich szczegółach? A może pewne detale zachowa tylko dla siebie?

Nie ufała sobie, więc starała się unikać kontaktu wzrokowego. Usiadła przy stole i wbiła wzrok w blat. On usadowił się naprzeciwko, podsuwając jej omlet, który wyglądał lekko i puszyście.

A niech to! Uwielbiała tak przygotowane omlety.

Poczuła skurcz głodu w pustym żołądku. Nie było jednak mowy o tym, aby mogła przełknąć cokolwiek, co zostało przygotowane przez Adama Rydera.

Złość narastała w niej jeszcze bardziej, kiedy widziała, z jakim apetytem pochłaniał śniadanie. Kroił swój omlet na drobne kawałeczki, a ona wpatrywała się w talerz, umierając z głodu i z wściekłości.

- Co masz zamiar zrobić z resztą dnia? - zapytała, a jej głos brzmiał niebezpiecznie słodko.

- Cokolwiek zechcesz. Możemy się kochać lub pójść w miasto. Znasz Paryż i jego atrakcje lepiej ode mnie. Lubisz sztukę i chimery. Może moglibyśmy pospacerować, poglądać ciekawe budowle, rzeźby... aż do momentu, kiedy przemarzną ci stopy. Wtedy wrócimy do domu i zacznę cię całować.

Zatrzęsała się z wściekłości, że w swojej zarozumiałości założył, że ona spędzi z nim dzień.

Czuła, jak Adam przenosi spojrzenie z nietkniętego talerza na jej spoconą twarz.

- Mam nadzieję, że nie jesteś chora?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Twoje policzki są zaczerwienione, a usta drgają. I twoje

oczy... - Odsunął na bok swój talerz. Dotknął przegubu jej dłoni. - Kochanie, czy ty płaczesz?

- Nie nad tobą, ty bezczelny draniu! - Odsunęła ze złością swoją dłoń.

Zmarszczył brwi.

- Wiedziałem, że coś jest nie tak. Co się stało?

Zacisnęła dłonie na kubku z kawą. Kiedy dotknął jej ręki, podskoczyła, rozlewając płyn na jego ręce i stół.

- Au...! - Złapał się za oparzoną dłoń. - Czy możesz mi wyjaśnić, co cię ugryzło?

- Nie mogę tego zrobić! - krzyczała.

- Czego?

- Bawić się w twoje głupie gierki! Nie obchodzi mnie, że cię poparzyłam. Wręcz przeciwnie. Cieszę się z tego, bo w pełni na to zasłużyłeś! Zaslugujesz nawet, żeby cię utopić we wrzącym oleju. Więc zabieraj swoje rzeczy i wyjdź!

- Co, do diabła, się takiego stało?

- Jesteś inteligentny. Domyśl się. - Kiedy skierował się w jej stronę, wstała tak raptownie, że krzesło uderzyło o ścianę. - Nawet nie myśl o tym, że kiedykolwiek jeszcze mnie dotkniesz, Adamie Jełopie Ryder!

Zamarł. Na jego twarzy odmalowało się przerażenie. Czy był bliski paniki? Czy czuł się zraniony? Czy miał jakieś wyrzuty sumienia?

- Josie. Wyjaśnię ci wszystko.

- Nie wysilaj się.

- Josie, proszę...

- Słyszałeś, co powiedziałam! - Była wściekła. Szczerze go nienawidziła.

Przepełniony złością skierował się do sypialni. Słyszała, jak w furii rzucał przedmiotami. Jej serce biło jeszcze szybciej, kiedy z impetem powrócił do kuchni, w pełni przygotowany do wyjścia.

- Szperałaś w moim portfelu!

- Lucas mi powiedział, że mnie nie zaakceptowałeś. Przyjechałeś tutaj, żeby się mnie pozbyć, prawda? Dlatego właśnie mnie podglądałeś, a potem się ze mną przespałeś! Chciałeś mnie poniżyć i zrujnować mój związek z Lucasem. Cóż, udało ci się.

- Nieprawda! Niech cię лихо! Zostawiłbym cię w spokoju ubiegłej nocy. Musiałaś jednak otworzyć drzwi i mnie pocałować? Uwiodłaś mnie!

- Och, naprawdę!? Czyli to wszystko stało się z mojej winy?

- Nie to miałem na myśli!

Podbiegła do drzwi, by je szeroko otworzyć i pokazać mu drogę. Kiedy jednak do nich dotarła, nie mogła otworzyć zamka. Najwyraźniej się zaciął.

Kiedy ruszył, aby jej pomóc, uciekła na kanapę. Widziała, jak ze złością usiłuje otworzyć drzwi. Kiedy zamek ustąpił, szarpnął nimi tak mocno, że uderzyły z hukiem o ścianę.

- Gdybyś się nie zachował jak niedojrzały nastolatek, nigdy bym cię tutaj nie zaprosiła!

- Masz bardzo krótką pamięć. „Patrz na mnie”. To były twoje słowa zachęty. Przypominasz sobie?

Poczucie winy było dla niej nie do zniesienia.

- Jak śmiesz mnie obarczać winą? Czy tak się zamierzasz wytłumaczyć swojej ukochanej Abigail?

Jego oczy stały się zimne.

- Ona na to nie zasługuje.

- Ty draniu. Ja też na to nie zasługuję!

- Nie, nie zasługujesz - wyszeptał. - Przepraszam cię.

- Wyjdź, natychmiast! Nie chcę twoich przeprosin ani li-
tości. Nienawidzę cię. Naprawdę!

- Tak? To dlatego kochałaś się ze mną przez całą noc?

Wyciągnął kartkę ze swojego portfela, zanotował coś na niej i zostawił ją na stole.

- Jeśli zmienisz zdanie, jak trochę ochłoniesz, wiesz, gdzie mnie szukać. Zapisałem ci moje numery telefonów. Naprawdę mam nadzieję, że do mnie zadzwonisz. Chciałbym się z tobą ponownie spotkać. Chcę ci wszystko wyjaśnić.

- Powinieneś być bardzo z siebie dumny. Twoja misja się powiodła.

- Tak. A ty zawsze wiesz wszystko najlepiej. - Skierował się do wyjścia.

Chciała zachować spokój i tylko dlatego zaczęła bez najmniejszego ruchu, aż jego oddalające się kroki zupełnie umilkły. Zatrzasnęła drzwi.

Zgięła się wół i z wielką siłą zagryzła dolną wargę, aż poczuła w ustach smak krwi.

Nie może jej zależeć na mężczyźnie, który przyjechał do

Paryża, bo myślał, że nie jest wystarczająco dobra dla jego rodziny.

Niech cię diabli, Adamie Ryder! Niech cię diabli, głupi i naiwny Lucasie za to, że pozwoliłeś mi upaść tak nisko.

Josie wbiła paznokcie w dłonie. Z oczu płynęły jej łzy. Otarła wilgotne policzki i wstała. Kiedy zobaczyła, że żaluzje w jej oknach są otwarte, podeszła do okna.

Kiedy zobaczyła Adama po przeciwnej stronie podwórka wpatrującego się w jej okno, serce zaczęło jej łomotać ze zdenerwowania. Wyglądał na załamane, a jego oczy pełne były bólu.

Drań!

Przecież jego to nie obchodziło, więc nie mógł cierpieć. Nie to co ona! On nie miał serca! Dla niego nic nie znaczyła!

Więc dlaczego stał tam, wyglądając jak jedno wielkie nieszczęście? Szarpnęła żaluzję z taką mocą, że ta odpadła od okna i wylądowała na podłodze.

Kiedy zadzwonił telefon, rzuciła się w pośpiechu w kierunku aparatu.

- Wesółych świąt - usłyszała w słuchawce głos Brianny.
- Nie... Nie mogę rozmawiać - wyszeptała Josie i przeniosła telefon na korytarz, aby się jak najszybciej znaleźć poza zasięgiem wzroku Adama.
- Jesteś jakaś przygnębiona?
- Nie. Czuję się dobrze.
- Chciałabym, żebyś poznała kogoś miłego.
- Miłego. Boże uchroni... Nienawidzę tego słowa.

- Pewnego dnia i tobie się przytrafi.
- Muszę kończyć. Do usłyszenia! - Josie odłożyła słuchawkę. Kiedy wróciła do salonu, okno Adama było zasłonięte.

Padła na kanapę. Powinna być szczęśliwa, że zniknął.
Adam. Adam. Adam.

Z każdą minutą coraz bardziej za nim tęskniła.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czy od świąt Bożego Narodzenia upłynęły już trzy tygodnie? Niezupełnie, ale dni wydawały się ciągnąć w nieskończoność.

Kiedy Josie przekręciła klucz w drzwiach, a potem je otworzyła lekkim kopnięciem, usłyszała męski głos:

- Josie, odbierz! Proszę...

Trzęsa się z zimna nawet w mieszkaniu. Otuliła się jeszcze ciaśniej paltem, choć właśnie w tym momencie Lucas zostawiał wiadomość na automatycznej sekretarce.

Lucas. Kochany, słodki Lucas.

Ile razy wydzwaniał? Kilkanaście, kilkadziesiąt?

Przychodził pod jej budynek i dzwonił do jej drzwi domofonem. Na szczęście, za każdym razem madame Picard nie było w domu. Bombardował ją również mejlami. Nie otwierała ich.

- Josie, proszę...

Coś było nie tak z facetami z rodziny Ryderów. Nic do nich nie docierało.

Josie z trudem przełknęła ślinę, bo jej gardło było ściśnięte. Pomaszerowała zdecydowanym krokiem do automatycz-

nej sekretarki i bez wahania nacisnęła guzik do kasowania wiadomości. Na zakończenie tego ciągnącego się w nieskończoność dnia nie zamierzała słuchać przybitego, błagalnego głosu Lucasa. Głównie dlatego, że nie chciała ponownie myśleć o Adamie.

Czas pomiędzy sprawdzaniem mejli i serfowaniem w internecie wypełniało jej wpatrywanie się w ciemne, zachmurzone niebo. Jej serce łomotało jak szalone, bo umierała z tęsknoty za nim.

Ożywiała się na chwilę, kiedy dzwonek do drzwi galerii sygnalizował przybycie potencjalnego klienta i zapominała wtedy o swoich myślach.

Nie było to jednak proste, bo dzwonił codziennie, zostawiając wiadomości. Nigdy żadnej z nich nie odsłuchiwała ani nie oddzwoniła do niego.

Dzisiaj przesłał mejl do galerii. Nie przeczytała go, choć bardzo ją kusiło.

Od dnia, w którym się rozstali, nie była w najlepszej formie. Na początku czuła się jakoś dziwnie, a potem wystąpiły objawy typowe dla grypy. W końcu przyszła kolej na zaburzenia żołądkowe i zawroty głowy. Żadne z dolegliwości jednak nie były tak silne, aby się udać do lekarza. Przypisywała je wszystkie złamanemu sercu.

Lucas wrócił do Paryża pierwszego stycznia i od tamtej pory nie przestawał do niej wydzwaniać.

Determinacja, z jaką chciała wyrzucić obu mężczyzn ze swojego życia, była bardzo silna. Poszła do kuchni i odkre-

ciła kurek kuchenki. Zapach gazu zemdlił ją. Otworzyła jednak lodówkę i zerknęła na sery, wędzoną rybę i szynkę.

Zrobiło jej się niedobrze, więc wzięła głęboki wdech. Zabawne, ale jedynie woda mineralna nie pogarszała jej stanu. Otworzyła butelkę i wrzuciła plasterk cytryny do szklanki. Skrzypiąca, stara winda zatrzymała się na jej piętrze. Josie zamarła. Po chwili usłyszała kroki kogoś, kto nosił ciężkie buty.

Niski, męski głos wypowiedział jej imię. Usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi.

- Mademoiselle, ma pani bardzo przystojnego gościa. Lucas? O, nie! Josie zamarła.

- *S'il vous plait. Cest tres froid.* Bardzo proszę otworzyć. Jest strasznie zimno.

Madame kogoś przyprowadziła. Wiedziała, że Josie jest w domu. Kilka minut temu złapała ją na klatce schodowej, aby zaprezentować najnowsze zdjęcia Remiego.

Kiedy otworzyła drzwi, ujrzała Lucasa i madame, która uśmiechała się od ucha do ucha.

- Madame powiedziała, że jesteś w domu. Czy mogę wejść?

Skinęła głową. Wszedł do środka, a gospodyni szybko zniknęła.

- Chcesz się czegoś napić? - Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Czują, że jej twarz zalewa rumieniec. Czy wiedział, co się wydarzyło? - Wina? Wody?

- Obojętnie. - Jego głos był zimny, tak samo jak jego oczy.

Przyglądał się jej twarzy. Palcem wskazującym delikatnie uniósł jej brodę.

Odskoczyła do tyłu, odwracając wzrok.

- Dlaczego jesteś taka blada i zdenerwowana? Czy dobrze się czujesz?

Może jednak zna prawdę?

Nalała wina do kieliszków.

- Jak ci minęły święta?

Ustawił kieliszki na stole.

- Świetnie. Dziękuję. Czemu do mnie nie oddzwoniłaś?

- Byłam zajęta. - Machnęła ręką. - Malowałam.

Rozejrzał się po salonie.

- Gdzie są twoje sztalugi?

Nie wspomniała, że zapach terpentyny, której używała do czyszczenia pędzli, przyprawił ją o mdłości. Ani też o tym, że zabijała czas, serfując w internecie, rozmawiając ze znajomymi oraz grając w gry komputerowe.

- Codziennie chodziłem do galerii, ale była zamknięta.

- Były święta - mruknęła.

- Domyśliłem się w końcu i dlatego wydzwaniałem do ciebie. Na szczęście udało mi się dzisiaj przekupić madame, żeby się tutaj dostać.

Wpatrywał się w nią w napięciu.

A więc o niczym nie wiedział?

- Byłam dla ciebie okropna i tak też się czuję. Przepraszam cię. Myślałam jednak, że Adam wszystko ci opowiedział.

- Adam? A co on ma z nami wspólnego?

- Więc nie powiedział ci, że był w Paryżu?

Z wyrazem zdziwienia na twarzy pokręcił przecząco głową.

Ogarnęła ją ponownie wściekłość. Jakim prawem Adam każe jej to robić?

- Przyjechał tutaj na święta - wyjaśniła.

Zmrużył oczy.

- Matka mówiła mi, że podróżuje w interesach. Teraz, kiedy o tym wspomniałaś, przyznaję, że wyjaśnienia ich obojga były dość wymijające. Co, do diabła, tutaj robił? Z tobą?

- Zapytaj go.

Wściekła, oparła dłonie na jego ramionach i popchnęła go w kierunku okna, gdzie po raz pierwszy ujrzała Adama.

- Około dwóch tygodni temu stał w tamtym mieszkaniu po drugiej stronie podwórza - wyszeptała smutnym głosem.

- Spotkałaś go?

Przytaknęła.

- Tego samego wieczoru, kiedy przyleciał do Paryża. Jego samolot się spóźnił. Byłam głodna. Poszliśmy na kolację.

- Coś jeszcze?

- Będziesz musiał z nim porozmawiać. Nie powinnam być tą osobą, która...

- Do diabła! Spójrz na mnie! Spałaś z nim!

Nienawidził Adama jak nigdy wcześniej. Odwróciła się do Lucasa. Prawda najwyraźniej wypisana była w jej oczach, bo machnął kilkakrotnie pięścią.

- Zabiję go!

Nagle jej złość zniknęła. Czowała jedynie zmęczenie i smutek.

- Przepraszam cię... Lucas - wydukała. - Naprawdę bardzo mi przykro.

- Powiedz, że tego nie zrobiłaś, do diabła! - Upadł na kolana. - Powiedz!

- Chciałabym...

Kiedy nie zaprzeczyła, zerwał się na równe nogi i ruszył w jej kierunku. Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach, a palce wbiły mocno w jej ciało. Odwróciła się, by się wyrwać z tak mocnego uścisku. Ponownie podeszła do okna i zapatrzyła się w okno mieszkania Adama. Przez chwilę miała nadzieję, że ujrzy w nim swojego bezwzględnego kochanka.

Czy właśnie z tego powodu stała tutaj prawie każdej nocy?

- Tam go właśnie zobaczyłam. - Wskazała ruchem głowy.
- Stał tam i obserwował mnie. Nie wiedziałam, kim jest, aż do momentu, kiedy było już za późno - powiedziała cicho.

- Przysięgam. Nigdy bym...

- Co zrobiłaś?

- Nie chcesz wiedzieć. - Zamknęła oczy.

- Bardzo żałuję, że cię kiedykolwiek poznałem! - Jego słowa odbierała jak bolesne uderzenia. - Do diabła, a co, jeśli jesteś w ciąży? Czy pomyślałaś o tym? Czy kobiety takie jak ty myślą czasami o konsekwencjach?

Josie nie miała wątpliwości. Lucas, tak samo jak jego brat, uważał ją za kogoś gorszego, zasługującego na pogardę.

- Nie jestem w ciąży.

- Trochę jeszcze za wcześnie, by to wiedzieć. Jesteś przerażająco blada. Nie tknęłaś nawet wina.

- Idź sobie... proszę...

Zamknęła oczy. Wkrótce usłyszała jego kroki, kiedy zbiegał na dół po kamiennych schodach, a potem trzask zamkniętych drzwi do budynku.

Nie ruszyła się jeszcze przez długą chwilę. Otworzyła oczy dopiero wtedy, kiedy poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku.

Trzęsła się z zimna, od lodowatego powietrza.

Zamknęła drzwi i zaczęła się rozgrzewać, masując dłońmi ramiona.

Czy była w ciąży? To bardzo podłe ze strony Lucasa, że poruszył taki temat.

Zdeterminowana, aby coś zjeść, otworzyła szeroko drzwi lodówki.

Zabawne, ale na nic nie miała ochoty.

Z wyjątkiem sardynek. I czekolady.

Była spragniona, ale chciało jej się jedynie piwa.

Dziwne, bo przez całe życie nienawidziła tego trunku.

Nagle, nie wiadomo skąd, jej ciało miało takie dziwne zachcianki.

O Boże... Nie... Nie...

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Drugi miesiąc! Byłaś u lekarza?

Oczy Brianny były otwarte równie szeroko jak oczy Josie, która na tle różowej żaluzji w łazience wpatrywała się w test ciążowy. Wynik był pozytywny.

- Jeszcze nie. Madame Picard zarekomendowała mi kogoś. Umówiłam się na spotkanie.

- A czy jemu też jeszcze nie powiedziałaś?

Josie skuliła się.

- Nie byłam pewna. A może poranne światło padające przez różową żaluzję zmieniło kolor tego testu?

Serce Josie waliło jak szalone. Przybliżyła test do okna.

- Przestań sama siebie okłamywać! Ten kolor jest dokładnie taki sam jak ten na pasku kontrolnym i ty dobrze wiesz, co oznacza.

Josie wyrzuciła test do kosza. Opadła na siedzenie toalety i ukryła twarz w dłoniach.

- Próbowałam sobie wytłumaczyć, że to jakiś wirus żółdkowy albo grypa. Ale kiedy wszystkie zapachy ze straganów z rybami i drobiem powodowały u mnie natychmiastowe

wymioty, było mi coraz trudniej się oszukiwać. Sprawdziłam w internecie symptomy charakterystyczne dla pierwszego trymestru i oczywiście miałam wszystkie.

- Musisz powiedzieć Adamowi. Zrób to przy pierwszej okazji, jak zadzwoni.

- Dobrze - zgodziła się smutno Josie.

- Kochanie, dobrze znam ten twój wyraz twarzy. Musisz jednak zapomnieć o swojej dumie i mu powiedzieć. On nie może być taki zły. Sama mówiłaś, że chciał cię przeprosić.

- To, co zrobił, było niezwykle poniżające. Potem postawił mnie w sytuacji, w której to ja musiałam wszystko wyjaśnić Lucasowi. Nigdy nie zapomnę bólu na jego twarzy. Może i ja byłabym taką niepoprawną romantyczką, jaką ty jesteś, gdybym miała za męża Jacques'a.

Bez wątpienia Brianna poślubiła czarującego mężczyznę. Po powrocie z podróży Jacques przygotował dla niej niespodziankę. Wyremontował i urządził mieszkanie w zabytkowym, osiemnastowiecznym budynku przy Rue du Rivoli. Apartament o wartości trzydziestu milionów dolarów był w posiadaniu jego rodziny od dekad.

Brianna pięła się w górę w paryskim świecie sztuki, tak jak to sobie wcześniej zaplanowała. Wcale nie musiała usidlać Jacquesa. On nie widział poza nią świata.

- Mały dzidzius. - Brianna klasnęła w dłonie. - Może to się stało z jakiegoś powodu? Może jeszcze wszystko się świetnie ułoży? Musisz go tylko jak najszybciej poinformować o ciąży.

- Ale on przyjechał tutaj tylko po to, żeby mi powiedzieć, że nie jestem wystarczająco dobra dla jego rodziny.

- Rozumiem, że jest to dla ciebie bardzo bolesne, ale on cię nie zna tak dobrze jak ja.

Brianna położyła dłoń na jeszcze płaskim brzuchu Josie i zamknęła oczy.

- Hej, chodźmy do Sainte-Chapelle. Pomodłę się za ciebie. Choć Josie narzekała przez całą drogę, że jest jej niedobrze, pozwoliła się Briannie prowadzić przez miasto, w którym wieczorne światła rozświetlały okna paryskich domów.

Brianna objęła ramieniem przyjaciółkę.

- Zazdroszczę ci tego dziecka. Jacques i ja próbujemy, ale jak na razie bez rezultatów.

- Uda ci się na pewno.

- I ja w to wierzę. Tak jak i w to, że dziecko będzie dla ciebie początkiem wspaniałego życia, z Adamem lub bez niego.

Bez Adama. Josie poczuła, że ponownie ją mdli. Nie przestało nawet wtedy, kiedy weszły do wnętrza perły architektonicznej, jaką była kaplica Sainte-Chapelle znajdująca się w kompleksie budynków Pałacu Sprawiedliwości. Josie, otoczona pięknem witraży wykonanych z niebieskiego i czerwonego szkła, uklękła, by się pomodlić.

Kiedy opuszczały świątynię kilka minut później, czuła wyraźną ulgę. Po raz pierwszy w życiu pomyślała o tym, jak musiała się czuć jej matka, kiedy była z nią w ciąży. Jak bolesne musiało być dla niej oddanie dziecka.

Mnie na pewno nikt nie odbierze dziecka, choć będzie się wychowywało bez ojca.

Tego wieczoru zadzwonił jej najstarszy brat Armand, który poinformował ją, że porozumieli się z Barnardem.

- W piątek przylatujemy do Paryża. Idziemy na kolację do George'a V, aby to uczcić, i zabieramy cię do domu.

Jak zwykle Armand uważał, że może nią komenderować.

- Wiesz przecież, że George V mnie onieśmiela - przypomniała mu Josie.

Armand wybuchnął śmiechem.

- Mówiłam ci, że sztucce, szkło... i cała dekoracja wnętrza, jakby wzięta prosto z francuskiego *chateau*... sprawia, że czuję się jak ta okropna i dzika dziewczyna, którą kiedyś przedstawiłeś światu.

Brat stwierdził jednak mentorskim tonem:

- Powinnaś chodzić do takich miejsc jak najczęściej, dopóki nie zaczniesz się czuć w nich zupełnie na luzie.

- Teraz nie jest dobry moment na takie wyjścia.

- W piątek - zdecydował i odłożył słuchawkę.

Kiedy telefon ponownie zadzwonił, rzuciła się do aparatu zdeterminowana, żeby wyjaśnić bratu swoje obawy.

- Armand, nie mogę...

- Josie? Nareszcie! Odebrałaś. Od kilku tygodni usiłuję się do ciebie dodzwonić.

Niski głos Adama oszołomił ją i wytrącił z równowagi. W tonie jego głosu usłyszała ostre żądanie, połączone z delikatnym pytaniem.

- Adam? - zapytała idiotycznie, choć doskonale wiedziała, kto dzwoni.

- Na miłość boską! Czy dobrze się czujesz? - Serce zabiło mu mocniej z troski o nią.

- Poczuję się świetnie, jak tylko odłożę słuchawkę!

- Lucas do mnie zadzwonił. Dlaczego mu o nas powiedziałeś?

- Bo tego chciałeś.

- Słucham?

- Tylko nie zaprzeczaj.

- Wiem jedynie, że jest wściekły - powiedział Adam. - Głównie na mnie.

- Zasłużyłeś na to.

- Przejdzie mu. Ale nie z jego powodu wydzwaniam do ciebie. Martwię się o ciebie. Obwinałem się...

- Powinieneś.

- Czy przestaniesz się w końcu złościć i zaczniesz mnie słuchać?

- Nie w tym życiu.

- Czy kochasz Lucasa?

- Jesteś ostatnią osobą, z którą chciałabym dzielić najintymniejsze uczucia - wycedziła pogardliwym tonem.

Ze złości zacisnęła dłoń na słuchawce telefonicznej.

- Chyba sobie na to zasłużyłem - wyszeptał, a jego głos był pełen żalu.

- Lucas i na mnie jest wściekły - uświadomiła mu Josie. - Nie chce nawet ze mną rozmawiać. Mieszkamy prawie obok

siebie, ale kiedy mnie mija na ulicy, odwraca wzrok. To na pewno jest powód do dumy dla ciebie, kochany starszy brat ciszku. Twoja misja się powiodła.

- Kochasz go?

- Nie twoja sprawa.

- Nie musiałaś mu mówić. Z mojej strony mogłaś liczyć na dyskrecję.

- Oboje też wiemy dlaczego! Moje wyznanie było dla niego bardziej bolesne.

- Nie! Przekonałem się, że w rzeczywistości jesteś lepszą kobietą, niż się spodziewałem.

Ścisnęła słuchawkę telefonu jeszcze mocniej. Czy to miał być komplement? Przypomniała sobie jednak szybko o Barnardzie, który tak podle ją zdradził zaraz po tym, jak ją obсыpał miłymi słówkami.

- Josie, rozumiem, że nie chcesz mi teraz uwierzyć. Może jednak zmieniłabyś zdanie, gdybyś wysłuchała tego, co mam do powiedzenia.

- A co takiego możesz mi powiedzieć, czego bym jeszcze nie wiedziała?

- Chociażby to, że bardzo mi na tobie zależy, że nie mogę o tobie zapomnieć. Chcę przyjechać do Paryża, żeby się z tobą spotkać.

- A co z Abigail?

- Ją zostawmy w spokoju.

Nienawidziła specyficznego tonu głosu, jaki przybierał mówiąc o narzeczonej.

- Wziąłem kilka dni urlopu, bo chcę cię zobaczyć. Mogłbym być w Paryżu już w piątek.

- Nie możesz mieć i mnie, i Abigail jednocześnie!

- To nie tak...

Trzasnęła słuchawką z wściekłością, zanim zdała sobie sprawę z tego, że nie wspomniała ani słowem o dziecku.

Nie było jednak mowy o tym, żeby mogła rozmawiać o ciąży w stanie takiego zdenerwowania.

Dwa dni później niebo nad Paryżem przejaśniło się, a słoneczne popołudnie było niespodziewanie dla tej pory roku suche i ciepłe. Tego dnia Nicole, przyjaciółka Brianny, wpadła do galerii z niezapowiedzianą wizytą. Była wysoką i szczupłą kobietą, o jasnych oczach i z burzą czarnych włosów. Przedstawiła się mgliście i poprosiła o pokazanie jej wszystkich obrazów i ceramiki w galerii.

- Mam trochę wolnego czasu, więc mogłabym cię zastąpić w galerii przez kilka godzin - powiedziała Nicole.

- Chyba sobie ze mnie żartujesz.

- Brianna wyjaśniła mi, że jesteś malarką i chciałabyś pobiegać po Paryżu z kamerą. Powiedziała, że potrzebujesz trochę czasu dla siebie. Sama Brianna jest tak zaabsorbowana Jacques'em, że nie może się wyrwać. Młody mąż potrafi być bardzo wymagający. - Zachichotała. - Pamiętam, że mój też taki był. Ale po dwóch latach małżeństwa nasze zafascynowanie nie jest już tak oszłamiające, aczkolwiek nadal jest silne. - Nicole ponownie parsknęła śmiechem. - Przyniosłam ze sobą książkę, aby się nie

nudzić. Wiele razy zastępowałam Briannę w galerii. Mam klucz i mogę ją zamknąć.

Trzy godziny później słońce nad Paryżem chowało się za szaroróżowymi chmurami. Josie leżała na piasku pod wieżą Eiffla, a jej rude loki wymykały się spod opaski na włosach.

Marszcząc czoło i mrużąc oczy, uniosła kamerę do góry i zaczęła się bawić migawką aparatu. Spędziła trzy godziny na zaglądaniu w paryskie zakamarki. Nie mogła uwierzyć, że całe popołudnie miała dla siebie, poświęcając je na robienie zdjęć. Podziwiała to miasto, jedno z najwspanialszych na świecie, za to, że co chwila zaskakiwało ją różnymi cudami.

Była w ciąży.

Czuła się pewniej. Poprawiło jej się samopoczucie. Apetyt dopisywał, a menu nie ograniczała jedynie do czekolady i sardynek. Przestało jej jednak smakować piwo.

Wkrótce przyjadą jej bracia, by świętować koniec afery z Barnardem. Nie zamierzała się jednak zabawiać z nimi w hotelu George V ani przyznać się do ciąży. Najpierw musi wyznać prawdę Adamowi, dopiero potem będzie myśleć o wtajemniczeniu rodziny.

Tego wieczoru czuła się na tyle dobrze, że powróciła do malowania. Zaczęła nowe płótno, na którym chciała namalować wieżę Eiffla, wzorując się na swojej fotografii. Nie za-i pomni o tym, żeby dodać kilka chimer w tle.

Nosi w sobie dziecko Adama.

Musi znaleźć sposób, by się przemóc i powiedzieć mu o ciąży.

Adam zrobił niezadowoloną minę, bo dzwoniący telefon przeszkadzał mu w kończeniu notatek.

Vanderford! Zapowiedział jej wcześniej, że chce dostać orzeczenie w sprawie sprzedaży ziemi Aldersonów do piątkowego popołudnia. Od jego powrotu z Paryża wiedziała, że ściagał się z czasem. Wszystkie ważne kontrakty powinny już być sfinalizowane. Wiedziała też, że chciał tam wracać jak najszybciej.

Kiedy telefon nie przestawał dzwonić, odebrał i już miał warknąć na sekretarkę, ale ona była szybsza.

- Panna Brianna Boudro, proszę pana. - Vanderford zamilkła na kilka sekund. - Z Paryża.

Nazwisko i imię kobiety nic mu nie mówiły, ale wyprostował się w fotelu na dźwięk słowa Paryż. Nacisnął przycisk.

- Adam Ryder. Przepraszam, że kazałem pani czekać, panno Boudro.

- Pańska sekretarka wyjaśniła mi, że ma pan bardzo napięty kalendarz, więc nie zajmę dużo czasu - powiedziała aksamitnym głosem. - Mamy wspólną... hm... przyjaciółkę. - Najwyraźniej była zdenerwowana, bo się zawahała. - Josie...

Jego serce waliło z niepokoju. Czyżby Josie miała jakiś wypadek?

- Ona jest z tobą w ciąży - wyszeptała kobieta.

Zerwał się na równe nogi. Uderzył ramieniem o biurko z takim impetem, że dokumentacja sprawy Aldersonów rozsypała się po podłodze.

- Opowiedziała o tym tobie, a ze mną nie chce nawet rozmawiać? Za każdym razem jak dzwonię, odkłada słuchawkę.

- Jesteśmy przyjaciółkami od wielu lat - wyjaśniła delikatnie. - Opiekowała się moją galerią. Ostatnio jej poranne mdłości stały się takie uciążliwe, że nie mogła pracować, chociaż teraz czuje się już chyba lepiej.

Z napięciem zapytał:

- A czy ona chce tego dziecka?

- Tak. Bardzo.

Odetchnął z ulgą.

- Jak sobie zamierza poradzić sama?

- Jej bracia przyjeżdżają wkrótce, żeby ją zabrać do domu. Nie chce im jednak nic mówić, zanim nie porozmawia z panem.

- Dlaczego jeszcze tego nie zrobiła?

- Proszę do niej zadzwonić.

- Rzuci słuchawką, jak tylko słyszy mój głos.

- Domyślam się więc, że ma jakieś powody.

Kiedy Brianna się rozłączyła, opadł na fotel i bezmyślnie zapatrzył się w beżowe ściany swojego gabinetu.

Zawołał Vanderford do gabinetu.

- Zadzwon do Brysona. Niech dokończy sprawę, którą się teraz zajmuję.

Vanderford uniosła ze zdziwienia niezwykle cienkie wyregulowane brwi.

- Odwołaj wszystkie moje spotkania i zarezerwuj bilet na najbliższy lot do Paryża.

Jej brwi nadal były uniesione.

- Potem zadzwoń do Boba. Niech spakuje moje walizki i będzie gotowy do jazdy na lotnisko. Vanderford, jeśli słuchasz, zamknij natychmiast usta.

Zaskoczona tą uwagą, nerwowo zaczęła zapisywać polecenia w notesie.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Josie nie otrzymała od losu żadnego ostrzeżenia, że jej życie diametralnie się zmieni w momencie, kiedy otworzy drzwi do mieszkania i wejdzie do ciemnego salonu. Sofa jak zwykle zawalona była ubraniami. Podłogę zaścielały albumy o sztuce oraz opakowania po fast foodzie.

Postawiła torby na podłodze i zerknęła na zegarek. Za niecałe trzydzieści minut musi być na wykładzie o Chagallu w Luwrze, gdzie się spotka z Brianna i Jacques'em.

Wpadające do mieszkania blade światło dnia rozjaśniło jej ostatni obraz z wieżą Eiffla i chimerami w tle. Każdego popołudnia dni stawały się jaśniejsze i dłuższe.

Czuła jakąś niezwykłą lekkość chwili. Czy tylko artyści zauważają takie detale? Pomyślała o Luizjanie. Tęskniła za latem, długimi słonecznymi popołudniami oraz rozkwitającymi kwiatami magnolii. Do lata będzie tustą i dużą kobietą w ciąży, a upał prawdopodobnie zupełnie zwab ją z nóg. Ale nie obchodziło jej to wcale. Wynajmie mieszkanie, może w dzielnicy Quarter, i będzie rozmyślać o przyszłości swojego dziecka.

A co z Adamem?

Zapominając o spotkaniu w Luwrze, stanęła przy oknie: Podziwiała szare chmury, a później przeniosła wzrok na okno mieszkania, w którym kiedyś ujrzała Adama.

Nieoczekiwanie zobaczyła w nim światło, bo zazwyczaj było zasłonięte, a potem wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach. Jego oczy zatrzymały się na Josie. Serce zabiło w jej piersi jak szalone.

- Adam? - Jej głos osłabł nagle i wydało jej się, że ma problemy ze złapaniem oddechu.

Dłonią odpiął guzik przy kołnierzyku koszuli. Potem powiedział coś, co ona przeczytała z ruchu jego ust.

„Patrz na mnie”.

Poluzował krawat, ściągnął go przez głowę i rzucił nie dbale na stojące za nim krzesło. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Potem odpinał guziki swojej koszuli, prezentując nagą klatkę piersiową pokrytą czarnym owłosieniem.

Poczuła, że robi jej się gorąco. Była jak zahipnotyzowana.

Luwr. Wykład. Była już spóźniona.

Ściągnął z siebie koszulę. Jego opalone ramiona były umięśnione i mocne. Przypomniała sobie, jak bezpiecznie się czuła, kiedy ją obejmowały.

Widziała, jak obniżył dłoń i położył ją na wysokości klamki od paska.

Zasłoniła z impetem okno. Odwróciła się na pięcie i pobiegła do sypialni. Rzuciła się na łóżko, starając się za wszelką cenę zignorować fakt, że krew w jej żyłach zaczęła ponownie szybciej krążyć.

Usłyszała dźwięk dzwoniącego telefonu. Była wściekła, że ponownie ośmiela się kusić ją swoimi męskimi wdziękami, a ona nie pozostaje na nie obojętna.

Zobaczyła jego numer na wyświetlaczu. Odebrała, ciężko westchnęła i odłożyła z powrotem słuchawkę. W popłochu wybrała numer Brianny.

- On tu jest! Wygadałaś się? Powiedz, że nie!

- Może coś dobrego dla ciebie z tego wyniknie. - Głos Brianny brzmiał bardzo cicho i nieśmiało. - Mówiłaś, że nie chcesz wracać do rodziny w Nowym Orleanie, zanim mu nie powiesz o ciąży. To nie tylko twoja sprawa, ale i jego.

- Posłuchaj mnie: ten związek nigdy nie będzie oparty na prawdziwym uczuciu. Ty bujasz w chmurach, bo twój związek z Jacques'em jest taki romantyczny.

- Nie, to ty mnie posłuchaj. Daj mu szansę. Daj sobie szansę.

- Szkoda, że mu powiedziałaś!

Gdy tylko skończyła rozmawiać z Brianna, jej telefon komórkowy ponownie zaczął wibrować. Znowu dzwonił Adam.

Wiedziała, że nie da się zbyć. Będzie musiała z nim porozmawiać. Przebył długą drogę do Paryża, tylko dlatego, że ona jest z nim w ciąży.

- Adam?

- Wiem o dziecku. - Jego głos był zimny i niesympatyczny.

- Nie twoje zmartwienie. - Łzy napłynęły jej do oczu.

Wiedziała, że to, co powiedziała, było idiotyczne.

- Musimy porozmawiać.

- Jeśli myślisz, że mnie zastraszysz tak jak Lucasa, to się mylisz.
- Przyjechałem, żeby przedyskutować z tobą plan działania.
- Nie dzisiaj! Wychodzę! Idę na wykład w Luwrze! O sztuce współczesnej! O Chagallu!
- Zawiozę cię.
- Spotykam się tam z moimi przyjaciółmi.
- Będę u ciebie za pięć minut. Jeśli nie otworzysz drzwi, powiem madame Picard, że jesteś w ciąży, nosisz moje dziecko i martwię się o ciebie. Zadzwoń też na policję.
- Nie, nie!

Chciała się przebrać w coś bardziej eleganckiego niż spódnica i czarny sweter. Nie było jednak na to czasu.

W panice złapała w biegu swoje palto i pobiegła do drzwi. Otworzyła je i ujrzała Adama.

Kiedy krzyknęła, chwycił ją w ramiona i wybuchnął śmiechem.

Wyswobodziła się z jego uścisku, wycofała do mieszkania i chciała zatrzaskać przed nim drzwi, ale je zablokował swoim wypolerowanym na wysoki połysk butem. Ponownie ją do siebie przyciągnął i przytulił.

Poczuła delikatny zapach jego płynu po goleniu. Jej serce biło jak szalone.

- Niech cię diabli! - wykrztusiła, choć jej palce już się bawiły jego czarnymi włosami. Pogardzała sobą za to, że jego widok tak bardzo ją uszczęśliwił.

- I wzajemnie - odburknął, ale przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie i na długą chwilę ukrył swoją twarz w kołnierzu jej palta.

- Puść mnie - wyszeptała.

- Jeśli obiecasz, że przestaniesz przede mną uciekać.

Przytaknęła ruchem głowy.

- No dobrze, niech ci będzie, ale zabierz ręce, proszę.

Był takim postawnym mężczyzną. Miała wrażenie, że zdominował jej małe mieszkanie.

Przyjrzał się jej obrazom bez żadnego komentarza.

- Więc mamy randkę w Luwrze? Jak normalna para?

- Nie jesteśmy normalną parą!

- Może jednak *powinniśmy spróbować*. *Nosisz w sobie moje dziecko*.

- To się nigdy nie uda.

- Nigdy, jeśli nie przestaniesz ze mną walczyć.

- A co ja mogę na to poradzić? Ty uważasz Ryderów za arystokrację, a ja jestem dla ciebie plebs.

- Przestań! Lepiej nic nie mów. Poza tym poglądy można zmieniać. Ludzie się zmieniają, na lepsze lub gorsze, jeśli tylko tego chcą. A propos, nie uważam cię za kogoś gorszego. Przyjechałem, jak tylko się dowiedziałem, że jesteś w ciąży.

Westchnęła ciężko.

- Nie wierzę ci.

- Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz czy nie. Taka jest prawda! I nie wrócę do domu, dopóki się nie dogadamy.

- Więc dla ciebie to kolejne biznesowe przedsięwzięcie?
 - zapytała i skierowała się do drzwi.
 - Nie. Obchodzisz mnie i ty, i dziecko. Przyjechałem, żeby pomóc.
 - Nigdy nie pozwolę ci kontrolować mojego życia.
 - Powinnaś o tym pomyśleć, zanim zaszłaś ze mną w ciążę.
- I ja też powinienem był bardziej uważać - przyznał, a jego głos wyraźnie złagodniał. - Musimy postanowić, co będzie najlepsze dla nas obojga.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czy rzeczywiście wyglądamy jak normalna para? - zastanawiała się Josie. Stali obok szklanej piramidy przy Luwrze, będącej arcydziełem architekta I.M. Pei. Josie rozglądała się dookoła, trzymając w ręku mapę muzeum, podczas gdy Adam zagłębił się w swojej. Palcem pokazał jej na planie portret Chagalla.

- Wygląda dziwnie. Rozumiem, dlaczego Rosjanie wygonili go z kraju.

Podskoczyła jak oparzona na jego uwagę.

- To wszystko co masz do powiedzenia na temat geniuszu Chagalla?

Uśmiechnął się. Zdenerwowało ją, że tak łatwo mu się udało doprowadzić ją do wybuchu złości. Ruchem głowy wskazał na ruchome schody.

- A co byś powiedziała, jeśli darowalibyśmy sobie wykład i poszli do galerii ze starożytną sztuką egipską?

Błysk, który zobaczyła w jego oczach, sugerował, że Adam chciał się z nią droczyć. Uległaby tej pokusie, ale zdała sobie sprawę, że jeśli pójdą na wykład, spotkają tam Brianę. Skinęła więc głową na znak zgody.

- Trudno mi rozmawiać z kimś, kto nie potrafi docenić artystycznego geniuszu.

- Mnie nie przeszkadza, że ty z pewnością nie masz pojęcia o prawie dotyczącym nieruchomości.

- Jesteś naprawdę mało zabawny.

- Chciałem po prostu przełamać lody, zanim zaproponuję ci szybkie małżeństwo.

- Szybkie małżeństwo?

- Planowałem też zasugerować bezzwłoczną podróż do Luizjany, a potem Teksasu, aby poinformować nasze rodziny.

- Czy ty mi się właśnie oświadczyłeś? Tutaj?

- Czy chcesz, żebym padł przed tobą na kolana? Tutaj? Próbował uklęknąć, ale zerwał się do ucieczki, bo postanowiła wymierzyć mu delikatnego kopniaka.

- Moja matka, kiedy wyjdzie z szoku, na pewno będzie podekscytowana, że zostanie babcią - powiedział. - Myślę, że spisała mnie już na straty w tym względzie. A co z twoją?

- Będzie zbyt zdruzgotana, by powiedzieć choćby słowo.

- Chyba że się dowie, że wyjdiesz za Adama J. Rydera.

- Nie!

- Zaufaj mi. - Chciał coś jeszcze dodać, ale zamilkł, widząc, jak bardzo jest zdenerwowana.

Maszerowali w dół korytarzem.

- Nie możemy tak po prostu się pobrać - broniła się. - Prawie się nie znamy.

- Jesteś w ciąży.

- Nie mogę wyjść za mężczyznę, który mnie nie kocha

i przespał się ze mną jedynie po to, aby jego własny brat mnie znienawidził.

- Jeśli słuchałabyś tego, co wcześniej mówiłem, wiedziałabyś, że powody były inne.

- Czy zaprzeczysz, że przyjechałeś tutaj po to, żeby zrujnować mój związek z Lucasem?

- Dobrze. Wierz, w co chcesz! To nie jest sprawa dotycząca nas, Lucasa czy chociażby tego, czego oboje chcemy.

- A Abigail?

- Nie chcę o niej nigdy więcej rozmawiać. Jesteś w ciąży! Będziemy mieli dziecko i tylko to się liczy.

Złapał ją za rękę i poprowadził przez drzwi. Znaleźli się w pomieszczeniu z bardzo wysokim sufitem. Monumentalne i budzące strach twarze egipskich posągów spoglądały na nich z góry.

- Imponujące - wyznał, przyglądając się figurom.

Ona rzuciła wzrokiem na zatrważające podobieństwo faraonów do ich królowych, a potem na niego.

- Abigail jest kobietą, którą chcesz poślubić. - Kiedy Josie dotknęła jego dłoni, gwałtownie ją cofnął. - Czasy dawno się zmieniły - wyjaśniła. - Nie chcę cię usidlać. Możesz się z nią ożenić.

- Co takiego? I zostawić ciebie tutaj? Lub co gorsza, pozwolić ci jechać do domu do Nowego Orleanu samej? Do rodziny, która wstydziłaby się ciebie i naszego dziecka tylko dlatego, że nie jesteś mężatką? Chcesz, żeby twoje dziecko czuło się odrzucone... tak jak ty się czułaś?

Straciła oddech. Wyczuł, że zyskał przewagę, więc wykorzystał moment, aby się do niej zbliżyć.

- Nie mogę tak po prostu zapomnieć o tobie i o naszym dziecku. Nie wtedy, kiedy widzę, że masz takie sińce pod oczami. Nie, kiedy nie możesz pracować i źle się czujesz. Ledwo dajesz sobie radę teraz, a co zrobisz, kiedy urodzisz? Chcę ci pomóc. Pozwól mi, proszę.

- Mam poranne mdłości, co jest normalne. Będę się czuć świetnie, kiedy przeminą.

- Może tak, a może nie. Mimo wszystko chcę się tobą opiekować. Dlaczego jest to dla ciebie takie niezrozumiałe?

- Bo jesteśmy sobie obcy, a ja jestem dla ciebie jedynie problemem.

- Jesteś w trzecim miesiącu ciąży. Ja też nie jestem specjalnie szczęśliwy z tego powodu ani dumny z mojego zachowania. Ale nie chcę w tym wszystkim grać roli jakiegoś drania. Nie musimy przecież być w związku małżeńskim wiecznie. Powiedzmy, że nasze małżeństwo potrwa dziewięć miesięcy. I kiedy dziecko będzie wystarczająco silne i duże, odzyskasz swoją wolność. I ja również.

- Ale to jest nienormalne. - Zapłakała. - To nie byłoby prawdziwe małżeństwo.

Kiedy grupka nastolatek odwróciła się w ich kierunku, zniecierpliwił się.

- Czy jesteś głodna?

Josie zamrugła powiekami.

- Co takiego?

- Czy jest w pobliżu jakaś kawiarnia, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać... bez robienia scen?

Przytaknęła głową.

- Musimy tam jednak dojść. Zajmie to chwilę.

Po drodze nie odzywali się do siebie. Kiedy dotarli na miejsce, zamówili naleśniki z owocami. Kiedy poprosił o wino dla siebie, a kawę dla niej, przyniósł jedzenie na tacach i znalazł dla nich odosobniony mały stoliczek przy czarującej fontannie, otoczonej rzeźbami i roślinami.

- Bylibyśmy małżeństwem jedynie przez jakiś czas. - Podsunął jej krzesło. - Mam olbrzymi dom i pieniądze. Czy mieszkanie pod jednym dachem przez dziewięć miesięcy byłoby za trudne dla dwojga cywilizowanych ludzi?

Zamknęła oczy. Więc to tylko z poczucia obowiązku składał jej tę propozycję. Dlaczego go nie obchodziło, że to było dla niej takie bolesne?

- Może nawet zostaniemy przyjaciółmi? - snuł swoje wizje.

- Przyjaciółmi?

- W porządku. - Jego twarz posmutniała. - Zapomnij o przyjaźni. Nie mogę cię winić za to, że mnie nawet nie lubisz.

- Nie mogę powiedzieć, że cię nie lubię - przyznała szeptem.

- Cóż, wydaje mi się, że jesteś tego dość pewna. - Przechesał włosy palcami. - Posłuchaj, jestem prawnikiem. Pracuję cały czas. Mógłbym się postarać o więcej zleceń poza miastem. Wtedy nie musiałabyś mnie wcale oglądać. Nawet jeśli byłbym w domu, całe piętro miałabyś do swojej dyspo-

zycji. Mogłabyś robić, co ci się podoba. Mogłabyś jeździć dobrym samochodem, zamawiać pizzę... Zostawię cię zupełnie w spokoju, jeśli tylko wyjdiesz za mnie za mąż i dasz naszemu dziecku moje nazwisko.

- Nie lubię pizzy.

- Pizzy użyłem jedynie jako przykładu. - Odsunął krzesło do tyłu i wpatrywał się w sufit.

Wyglądał na bardzo zmęczonego. Współczuła mu i omal nie wyciągnęła do niego ręki.

- No dobrze, kapary, sardynki, tuńczyk, cokolwiek... - zamruczał. Przyglądał jej się.

- Sardynki? - Walczyła ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć.

- Skąd wiedziałeś o mojej ostatniej zachciance?

- Widziałem, jak się śliniłaś, myśląc o sardynkach i śledziach, kiedy przeglądałaś menu.

Jego głos złagodniał, a jej kiepski nastrój zaczął się rozplýwać.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy. Zauważasz i pamiętasz wszystko, co robię lub mówię.

- Jestem prawnikiem. Taka umiejętność to naturalna konsekwencja wykonywania tego zawodu. - Ciężko westchnął. - Mogłabyś jeździć na zakupy, malować. Mieszka u mnie Bob, który zajmuje się domem. Nie musiałybyś ani sprzątać, ani gotować. Bob jest bardzo zaborczy, nawet by ci na to nie pozwolił. Prawie odrąbał mi kiedyś palec, kiedy sam otworzyłem puszkę z orzechami w kuchni.

Skrzywiła się.

- Bob? Chyba jest trochę dziwny.
- Ma charakterek, to prawda, ale byłabyś z nim bezpieczna.
- Nie mogę uwierzyć, że słucham tego wszystkiego, tak jakby się to miało naprawdę wydarzyć.
- Wydarzy się, jeśli tylko zechcesz. Poza tym, kiedy już będziesz niezależna, a dziecko będzie miało kilka miesięcy, chciałbym być nadal częścią jego życia.

Utrata Adama po raz pierwszy była dla niej wystarczająco ciężkim przeżyciem. Nie wyobrażała sobie, jak to zniesie ponownie, kiedy będą się rozstawać jako małżonkowie.

- Mam też zamiar być niezwykle hojny finansowo. Nerwowo przestawiała na stole białe talerze.

- Rozumiem. Pieniądze. Wydaje ci się, że to jedyna rzecz, która mnie interesuje...

- Do diabła! Przestań wkładać słowa w moje usta!
- Przepraszam.
- Może masz rację i jestem gruboskórnym potworem. Ale czy nie wydaje ci się, że dla dziecka powinniśmy wypracować jakiś konsensus? Josie, ja naprawdę chcę pomóc. To niejedyny błąd, jaki popełniłem w swoim życiu. Tym razem chcę się zachować przyzwoicie. I tak zrobię, jeśli mi na to pozwolisz.

Kiedy znów przestawiła jedno naczynie, zabrał je i zdecydowanie odstawił na stół.

- Nie chcę za ciebie wychodzić. Ani na dziewięć miesięcy, ani na jeden dzień.

Złe emocje targnęły jego wnętrzem. Gniew? Ból? Cokolwiek to było, żałowała tego, co powiedziała.

- Porozmawiajmy więc o tym, co zagwarantują ci moje pieniądze. Bezpieczeństwo dziecka. Zakwaterowanie i utrzymanie. Studio malarskie na twój użytek i możliwość malowania, co chcesz i kiedy chcesz przez dziewięć miesięcy. I co najważniejsze, wspaniała sumka, kiedy się rozwidziemy. Musimy się jedynie zastanowić, jakie pieniądze będą dla ciebie zadowalające.

Czując, że jest jej niedobrze, odsunęła się od stołu.

- Potrzebuję powietrza. - Wstała i skierowała się do łazienki. Nie musiała. Chciała się jednak od niego oddalić.

- Ile? - dopytywał się.

- Chcesz wiedzieć ile? A może ja nie jestem na sprzedaż? Otworzyła z impetem drzwi do toalety. Dopadła pierwszej z brzegu kabiny i stała tam przez chwilę, aby uspokoić nerwy. Potem umyła ręce i twarz. Stała tam, dopóki kobieta z obsługi nie przyszła zapytać, jak się czuje. Adam się o nią niepokoił.

- Proszę mu powiedzieć, że wszystko w porządku. Kiedy w końcu do niego dołączyła, jego twarz była pełna troski.

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Czy możemy wrócić do domu? - zapytała szeptem. - Jestem zmęczona i to nawet bardzo.

- Przepraszam, że cię zdenerwowałem.

Nie rozmawiali, dopóki nie opuścili muzeum. Chłodne powietrze orzeźwiło ją.

- Chodźmy na spacer - zaproponowała.

- Oszalałaś? - Ruchem ręki zatrzymał przejeżdżającą obok taksówkę.

W starym samochodzie unosił się zapach papierosów i czerwonego wina, więc musiała otworzyć okno. Kierowca, który najwyraźniej interesował się polityką, miał długą siwą brodę i włosy związane w kucyk. Kiedy zaczął rozprawać o komunistach, jego emocje sięgnęły zenitu i uderzył dłonią w kierownicę. Zapomniała o swoich złych uczuciach do Adama. Przytuliła się do niego w strachu przed maniakiem, który pędził jak szalony przez czarne i mokre ulice Paryża.

Wyswobodziła się z jego ramion, gdy tylko zajechali pod jej dom. Adam zapłacił rachunek i poprowadził ją do windy. Kręcąc przecząco głową, wskazała na schody.

- Jesteś zbyt zmęczona.

- Mam też klaustrofobię.

Wepchnął ją do środka.

- Zamknij więc oczy i trzymaj się mnie.

Jego dotyk był dziwnie uspokajający.

Drzwi się za nimi zatrzasnęły i dźwig ruszył powoli do góry, potrząsając nimi dość intensywnie.

- Do diaska - rozżościł się. - Ta winda i we mnie jest gotowa wywołać klaustrofobię. Powinienen był wziąć cię na ręce i zanieść.

- Następnym razem.

Coś w windzie zabrzączało i przez kilka sekund zaczęła się zsuwać na dół, ale potem znów powędrowała w górę.

Josie wstrzymała oddech, bo wyobraziła sobie, że wszystkie ściany i podłoga się ruszają. Stała bardzo blisko Adama.

- To było piekło - stwierdził.
- Ostrzegałam cię.
- Przynajmniej byliśmy razem.
- Tak - przyznała mu rację i musiała się teraz uporać z jego obecnością.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy w końcu winda zatrzymała się z hukiem na drugim piętrze, Adam obejmował ją mocno, a ona ułożyła twarz na jego ramieniu.

Drzwi metalowej klatki otworzyły się. Mimo że się znalazła na bezpiecznym gruncie, nadal trzymała go za ramię. Wziął z jej trzęsących się dłoni klucz do mieszkania.

Kiedy weszli do środka, zatrzasnął drzwi i ściągnął skórzaną kurtkę.

- Więc... - zaczął, unikając jej wzroku. - Skończmy tę nieprzyjemną rozmowę, żebyśmy mogli rozwiązać nasze sprawy.

Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że się zdenerwowała.

Pieniądze. Znowu? Chciała krzyknąć i uderzyć w tę jego wielką klatkę piersiową.

Zamiast tego jednak rzuciła się na kanapę i zakryła twarz dłońmi.

- Chodzi o pieniądze? Czy rzeczywiście masz o mnie tak złą opinię?

- To nie jest kwestia twojej moralności. To jest najzwyczajniejsza w świecie matematyka.

- Nigdy nie była moim ulubionym przedmiotem.

- Ile?

Wściekła i wyczerpana zamknęła oczy.

- No dobrze.

Zachrypniętym głosem wypowiedziała bajońską sumę.

Adam wypuścił głośno powietrze.

- Do diabła! Nie doceniałem cię. Niech ci będzie. Dostaniesz to, czego chcesz, jeśli tylko ja otrzymam to, co mi się będzie należało, czyli możliwość przebywania z moim własnym dzieckiem.

Otworzyła oczy. Jego twarz pociemniała. Wpatrywał się w nią przenikliwie.

- Przygotuję papiery z umową. Kiedy się rozwiedziemy, wypiszę ci czek. - Jego głos nagle złagodniał. - Pozostał jeszcze najważniejszy szczegół.

Uklęknął przed nią i ujął jej dłoń. Pocałował ją jak czuły kochanek, który naprawdę chce poślubić kobietę. Wsunął na jej palec pierścionek z szafirami i brylantami, które pięknie błyszczały.

Zaskoczona, prawie straciła oddech, ale przyglądała się jak zaczarowana kamieniom.

- Pasuje doskonale - stwierdził z podziwem. - Nie wiem jak ty, ale ja uznałbym to za dobry omen.

Niespodziewanie ogarnął ją spokój, a do oczu napłynęły jej łzy.

- Jest wspaniały - wyszeptała. - Nikt nigdy... - Zamilkła, bo nie chciała, by wiedział, jak bardzo jest poruszona.

Zastanawiała się, czy wybrał ten pierścionek dla niej czy dla Abigail.

- Nikt nie musi wiedzieć, że to jedynie tymczasowy układ - powiedział. - Dla dobra naszego dziecka i dla naszych rodzin najlepiej będzie, jeśli wszyscy będą myśleć, że jesteśmy zakochani. Będziemy udawać, że jesteśmy dobraną parą. Dla świata nasze małżeństwo będzie wyglądało jak prawdziwe.

- Dla dobra naszego dziecka - wyszeptała. Trzęsła ze zdenerwowania, a kamienie pierścionka połyskiwały w świetle mieszkania.

Nie ma problemu. Nie będę nawet musiała kłamać. Bo ja, głupia, jestem w tobie zakochana, pomyślała.

Spuściła oczy, tak by nie widział, że są pełne łez.

- Żadnego seksu - postawiła warunek.

Jego oddech przyspieszył. Przyglądał się jej policzkom i szyi, co wywołało w niej przenikliwy dreszcz.

- Oddzielne sypialnie - wyszeptała.

- Niech ci będzie. - Jego słowa mocno ją zraniły. - Oddzielne części domu, jeśli chcesz.

- Oddzielne domy! Tego chcę! Żałuję, że cię spotkałam!

- Naprawdę?

Zanim zrozumiała, co chciał zrobić, zacisnęła pięści, a on przyciągnął ją do siebie.

- Naprawdę tak czujesz? - Jego usta znajdowały się niebezpiecznie blisko jej twarzy. - Zastanawiam się.

- Zaraz ci powiem, jak się czuję! - Wbiła mu łokcie w klat-

kę piersiową i zarzuciła tuzinem obelg, jakich się nauczyła w błotach Luizjany.

- Cóż. Nie będę się dłużej łudzić, że się żenię z damą. Choć muszę przyznać, że nie oczekiwałem, byś była damą w łóżku.

Piszcząc z furii, zatrzymała się w połowie wypowiedzianego kwiecistego przekleństwa.

- Więc chyba mnie jednak naprawdę nienawidzisz? - Jego oczy pociemniały, ale usta wylądowały na jej wargach.

Kopiąc, usiłowała się wyrwać z jego uścisku, ale to spowodowało tylko, że trzymał ją jeszcze mocniej. Kiedy otworzyła usta, by krzyczeć o pomoc, jego język wypełnił ich wnętrze.

Jeden pocałunek, a ona poczuła już grzeszny przyptyw gorąca, które zalało jej ciało. Pocałunek wydawał się trwać w nieskończoność, aż w końcu zaczęła marzyć o tym, żeby się nigdy nie skończył. Jego siła rozpałała ją, powodując niemoc, która ogarnęła jej ciało. Kiedy Adam uwolnił jej nadgarstek, objęła go za szyję. Z triumfującym pomrukiem przytulił się do niej jeszcze mocniej.

- Adamie, och, Adamie...

Jego silne ramiona pokierowały ją na kanapę. Położył się na niej.

- Aj!

- Czy coś ci zrobiłem?

- Nie, ale moje albumy o sztuce!

Delikatnie ją odsunął, by zepchnąć z kanapy olbrzymie tomiska. Kiedy go pocałowała, uśmiechnął się i położył ją

ponownie. Jego kolana zdecydowanym ruchem rozwarły jej uda, a ona westchnęła, kiedy poczuła na brzuchu jego gorąco i twardy członek.

- Za dużo ubrań - powiedział niskim głosem.

- Nie...

Ale kiedy jego usta ponownie przykrywały jej wargi, nie mogła powstrzymać szalonego pocałunku.

Jego palce wylądowały w jej włosach. Jej ręce objęły jego szyję.

- Tak - wyszeptała. - Och, tak...

- Tak myślałem.

Kiedy jej paznokcie wbiły się w jego kark, uśmiechnął się.

- Teraz już naprawdę wiem.

Nagle jego ciało zeszywniało. Skrzywił się, jakby poczuł nagły i silny ból. Zmusił się, by się uwolnić z jej uścisku. Poprawił jej spódnicę i ułożył jej nogi w nieco skromniejszej pozycji. Usiadł na brzegu kanapy, ciężko dysząc.

Kiedy jego oddech wreszcie się ustabilizował, przeczesał dłońmi czarne włosy i poprawił krawat.

- Co? - wyszeptała. - Co się stało?

Jego twarz wykrzywił grymas i pochylił się nad nią.

- Nie możesz zgadnąć?

Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Zaprzeczyła głową.

- Nie mogę.

- Jesteś bardzo piękna, ale myślę, że sprawy między nami są i tak wystarczająco skomplikowane. Ostatnią rzeczą, której potrzebujemy, jest seks.

- Nie chcesz mnie?
- Powiedziałaś, żadnego seksu. Oddzielne sypialnie. Dobiliśmy targu.

Potrząsnęła przecząco głową, bo nie chciała słuchać niczego podobnego.

Westchnął ciężko.

- Bądź szczęśliwa. Daję ci teraz to, czego chciałaś. Czują wszystko, tylko nie szczęście.

- Coś we mnie pękło. Kiedy się pobierzemy, jeśli mam się trzymać jak najdalej od twojego łóżka, tak jak sobie życzysz, będę musiał pracować dużo poza miastem.

A jeśli sobie tego nie życzę? - krzyczała w duchu.

Poczuł, że rośnie w niej napięcie.

- Słuchaj, mówiłaś, że jesteś zmęczona. Przyszedłem z zaskoczenia i zasypałem cię tymi wszystkimi żadaniami. Chyba już wystarczająco cię dzisiaj wymęczyłem. - Dotknął dłonią jej długich palców.

- A jeśli ja... ja chcę...

Zamarł. Ona, czując się odrzucona, cofnęła dłoń.

- Zobaczymy się jutro - powiedział delikatnie, ale zdecydowanie.

Czuła się podle, ale przytaknęła ruchem głowy.

Wstał z kanapy i zarzucił kurtkę na ramię.

- Jutro zaczniemy nasze przygotowania.

Przygotowania? Jakże to zimne i nieromantyczne. Jak każda dziewczyna marzyła o ślubie jak z bajki.

- Ty je zacznij - wyszeptała.

- Dobrze.

Bez żadnych zbędnych gestów wyszedł z jej mieszkania, trzaskając drzwiami tak mocno, że miała wrażenie, że i jej się dostało.

Słyszała jego oddalające się kroki.

Czy uciekałby tak szybko również od Abigail?

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Było wcześniej. Wnętrze kaplicy Sainte-Chapelle wydawało się dziwnie spokojne i niewiarygodnie uduchowione. Przynajmniej dla Josie. Kolorowe witraże rzucały na jej twarz światła, które wyglądały jak małe łezki. Zmusiła się do uśmiechu i poczuła zimne ukłucie w sercu, kiedy wzięła Adama pod rękę. Ich ślub został przez niego perfekcyjnie zorganizowany. Popłakałaby się na nim ze szczęścia, gdyby tylko Adam ją kochał.

Kapłan, który miał im udzielić sakramentu małżeństwa, był wysoki i bardzo wychudzony. Jego oczy wydawały się zauważać każdą wątpliwość w jej zagubionej duszy.

Kiedy w końcu ksiądz pochylił głowę nad Pismem Świętym i zaczął czytać po francusku, serce Josie waliło tak mocno, że nie mogła zrozumieć nawet słowa.

To, co właśnie robili, było karygodne. Adam jej nie kochał i nigdy nie zamierzał pokochać.

Okrutne było zarówno to, że dał jej piękny pierścionek, jak i to, że płacił za jej fryzjera i kupił jej ślubną kreację z pięknym welonem, pochodzącą od znanego projektanta. Zaniemówiła, kiedy ją zobaczyła po raz pierwszy w oknie

butiku. Projektant i jego asystenci traktowali ją jak księżniczkę. Osiem godzin po wizycie w sklepie olbrzymia paczka w złotym opakowaniu została dostarczona do jej mieszkania.

Czemu się z nią żenił w jej ulubionym kościele, gdy na dodatek miała na sobie suknię jak z bajki?

Kiedy zapytała Briannę, czy zgodziłaby się na kościół i na suknię, jej wielkie orzechowe oczy zabłyszczały z aprobatą.

- Może on cię jednak kocha?

Gdyby tak mogła całkowicie zaufać przyjaciółce i wyznać jej, że to małżeństwo to fikcja! Im piękniejsze detale, tym bardziej bolesny będzie rozwód.

Adam był dla niej wyjątkowo miły przez cały tydzień poprzedzający ślub. Jeśli nie gotował, to wisiał na telefonie, załatwiając wszystkie sprawy związane z ceremonią i jej przeprowadzką do jego domu. Upierał się, aby cały czas odpoczywała. Kupował jej zdrowe jedzenie, wynajął firmę przeprowadzkową i sam spakował większość jej rzeczy.

Pewnego wieczoru, po tym jak zjedli przygotowanego przez niego pieczonego kurczaka, ugotowane na parze brokuły i pieczone ziemniaki, przeproszał ją za swoje mało oryginalne umiejętności kulinarne.

- Ale ja i tak wszystko zjadłam!

Gdyby byli prawdziwą parą, wzięłaby jego dłoń i pocałowała ją. A on położyłby ją powoli na jej brzuchu i trzymał, tam przez długą chwilę. Jednak przez cały ubiegły tydzień-j

ani razu nie próbował jej pocałować ani objąć. Ona też zachowywała odpowiedni dystans.

Ksiądz zapytał ją, czy bierze sobie Adama za męża. Słuchając jego słów, które odbijały się cichym echem, spojrzała w oczy Adama i powiedziała „tak”. On z kolei uścisnął jej dłoń, podniósł ją do ust i obiecał jej siebie na wieczność.

Brianna z Jacques'em, madame Picard i markotny Lucas byli jedynymi świadkami ceremonii.

Kiedy Adam poinformował ją, że brat przybędzie do kaplicy, nie kryła przerażenia.

- Lucas jest bardzo nieszczęśliwy z powodu tego, co mu zrobiliśmy. Dlaczego chcesz, żeby był na naszym ślubie?

- Chcę, żeby wiedział, że teraz należysz tylko do mnie. Podczas ślubu Lucas wpatrywał się w kolorowe witraże. Kiedy nadszedł czas na końcowy pocałunek, Adam musnął jej usta w pośpiechu.

- Musimy złapać samolot - wyszeptał jej do ucha.

Nie zaplanowali żadnego przyjęcia. Kilka sekund po ostatnich słowach księdza skierował ją delikatnie do najbliższego wyjścia.

Na zewnątrz Lucas wyglądał na rozluźnionego, bardziej niż Adam. Skinął kurtuazyjnie głową do Josie, a bratu uścisnął dłoń.

Madame okazała się bardziej wylewna. Postanowiła wyściskać Josie. Pocałowała ją dwa razy w oba policzki. Następnie odwróciła się do Adama i pożegnała go z taką samą pasją.

- Muszę lecieć, by złapać pociąg. Jadę zobaczyć Remiego.

- Nie mogła jednak odejść bez pokazania ostatnich zdjęć wnuczka.

- On ma moje oczy, prawda?

Zaczęło padać, a Adam pomagał Josie usadowić się w limuzynie, która była zaparkowana na chodniku.

Pomachała Briannie i Jacquesowi. Nawet kiedy samochód skręcił za rogiem i straciła ich z oczu, nadal patrzyła w ich kierunku.

- Zapnij pasy - wyszeptał.

- Z powodu dziecka?

- Po prostu zrób to.

Czując się jednocześnie i przestraszona, i zrelaksowana wygodnie ułożyła się na siedzeniu samochodu.

- Dlaczego nie możemy mieszkać oddzielnie? - zapytała

- Dlaczego mnie zmuszasz do mieszkania z tobą?

- Jesteśmy małżeństwem. Jesteś moją żoną i jestem za ciebie odpowiedzialny. Za dziecko również.

- Dziecko. Zawsze tylko to dziecko!

- Tak, dziecko. Nasze dziecko.

- Adamie? - Zawahała się. - Jest coś, o czym ci nie mówiłam.

- Przez cały tydzień zmuszała się, by nie myśleć o ciasnym pokładzie samolotu. - Ja... bardzo źle znoszę podróżowanie samolotem - przyznała się. - Zazwyczaj biorę lekarstwo.

- Ale dzisiaj ci nie wolno... z powodu dziecka.

- Tak.

Splótł swoje palce z jej dła dodania jej animuszu.

- Jakoś przeżyjesz.

Mieli wykupione miejsca w pierwszej klasie. Josie zaba-
wiała się regulowaniem wygodnego fotela i wpatrywała się
w otwarte jeszcze drzwi samolotu.

- Nowy Orlean? Lecimy do Nowego Orleanu? Powinieneś
był mi wcześniej powiedzieć.

Adam popchnął swój neseser pod siedzenie i rozłożył gazetę.

- Kazałaś mi się wszystkim zająć. Za każdym razem, kiedy
ci zadawałem jakieś pytanie, odpowiadałaś milczeniem.

- Mimo wszystko powinieneś był mi powiedzieć.

- Teraz ci mówię.

- Czyli moje życie tak będzie teraz wyglądać?

- Wiem, że jesteś nerwowa, ale nie chciałbym żadnych
scen w miejscu publicznym. - Zerknął okiem na przecho-
dzących obok nich pasażerów.

- A co z moją rodziną? Czy ich też już poinformowałeś?

- Twoi bracia odbiorą nas z lotniska.

- Czy oni są w to wmieszani?

- Jako twój mąż muszę poznać twoją rodzinę. - Głośno prze-
rzucił strony gazety. - Nowy Orlean jest po drodze do Teksasu.
Zatrzymamy się tylko na jeden dzień. Może następnym razem
wykażesz więcej entuzjazmu podczas planowania.

- Jak śmiesz sugerować, że to moja wina!

Kiedy ładna stewardesa podeszła do nich, by przyjąć za-
mówienie na drinki, Josie ugryzła się w język. Zamiast dalej
strofować Adama, uśmiechnęła się do niej.

- Poproszę o kawę bezkofeinową z cukrem.

Gazeta Adama szeleściła złowieszczo.

- Czy coś dla pana? - Podniósł głowę znad gazety i pokręcił przecząco głową. Ładna kobieta oddaliła się, a drzwi sa molotu zostały zamknięte.

Josie wzięła kilka głębokich wdechów.

- Może nie mam wcale ochoty oglądać mojej rodziny. Skoro nasze małżeństwo istnieje jedynie na papierze, może nie chcę, żebyś uczestniczył w moim prawdziwym życiu?

- Nasze małżeństwo jest prawdziwe. Przynajmniej przez najbliższych dziewięć miesięcy.

- Dziewięć miesięcy? I ty to nazywasz małżeństwem?

- Moją rodzinę też poznasz, i to wkrótce.

- Nie chciałam w to mieszać moich bliskich.

- Będziemy mieli dziecko. Oni wszyscy będą dziadkami wujkami...

- Więc powiedziałeś im także o dziecku?

- Pomyślałem, że chciałabyś to zrobić.

- Jestem zszokowana twoją przenikliwością.

- Nareszcie podoba ci się to, co zrobiłem! Czy mogłabyś jednak zapanować nad swoim atakiem hysterii jak osoba do rosla, bez atakowania mnie? Chciałbym przeczytać w spokoju gazetę.

Rozwścieczyło ją, kiedy ponownie zasłonił się gazetą. Gotowała się ze złości. Kiedy dostała swoją kawę, odstawiła ją na bok.

Stewardesa powróciła zaniepokojona. Od pewnego czasu obserwowała ich z zainteresowaniem. Adam prezentował się bardzo elegancko. Miał na sobie nienaganny markowy

garnitur. Josie zaś rozczesała ślubną fryzurę i związała włosy w kucyk, z którego wymykały się luźne kosmyki. Włożyła najstarsze, sprane džinsy i wygodny szary sweter. Wyglądali jak najbardziej niedobrana para na świecie.

- Jakie piękne obrączki ślubne - zauważyła nieśmiało stewardesa.

- Dopiero co się pobraliśmy - wyjaśniła Josie i od razu poczuła się zażenowana swoją szczerością. Natychmiast schowała rękę za siebie.

- Gratulacje! To takie ekscytujące!

Muskularne ramię Adama poruszyło się nerwowo.

- Poproszę o whiskey. Podwójną z lodem.

- Oczywiście, proszę pana.

- Świetnie. Przeze mnie musisz się napić - ironizowała Josie.

- A jeszcze nawet nie ma dwunastej w południe - przyznał.

Silniki odrzutowca wyły jak wściekłe. Josie wcale nie czuła strachu. Była zbyt rozgniewana na Adama.

Ułożyła się wygodnie w fotelu, a jednostajny dźwięk silników ukołysał ją do snu. I pewnie spałaby przez całą podróż, gdyby odrzutowiec nie wpadł nagle w turbulencje.

Przez kilka sekund maszyna spadała w nicość. Josie krzyknęła.

Ramiona Adama objęły ją mocno.

- Zły sen?

Przytaknęła.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał. - Obiecuję.

W samolocie było ciemno. Adam zdjął słuchawki i przeniósł swoją uwagę z filmu na nią. Josie usiadła prosto w fotelu i starała się od niego odsunąć.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz?

- Jesteś taki denerwująco zarozumiały - zaczęła.

Samolot ponownie zakołysał się w dziurze powietrznej.

Zaczęła krzyczeć i w panice złapała jego ramię.

- No chodź, chodź. Nie ma najmniejszego powodu do paniki - usiłował ją przytulić.

- Jak możesz tak mówić? - zapytała i powtórzyła głośno jego ostatnie zdanie.

- Statystyki pokazują...

- Widziałam zbyt dużo palących się wraków samolotów! Odrzutowce są tak kruche jak skorupki jajek.

- Jeśli nie przestaniesz, sam się zaraz zacznę bać. Kto się wtedy będzie tobą opiekować?

- Może jednak masz trochę racji.

Ugryzła się więc w język i pozwoliła mu się trzymać w ramionach. Kiedy jego usta dotknęły jej włosów, omal nie zdrżała z podniecenia.

- Tak lepiej - powiedział. - Kto wie, jeszcze kilka takich lotów i może się wreszcie we mnie zakochasz.

- Nie ma mowy. Jak tylko stanę na ziemi...

- Cicho. Pozwól mi się cieszyć tobą do końca tego lotu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Będziecie spać w czerwonym pokoju - powiedziała Gigi, matka Josie, gdy tylko weszła do salonu.

- W moim starym pokoju? - Josie poczuła, że napinają jej się wszystkie mięśnie na samą myśl o tym, że będzie musiała dzielić malutki pokój z Adamem.

- Obiad jest już prawie gotowy. Pokaż Adamowi łazienkę na górze, w której będzie się mógł odświeżyć.

Zanim zdążyła zaprotestować, był już gotowy podążyć za nią.

Od momentu pojawienia się Adama w domu jej matka o imponująco młodzieńczej sylwetce zachowywała się nie-nagannie. Szczebotała na temat „tych” okropnych oficerów Unii, którzy podczas wojny secesyjnej na koniach wdarli się do domu.

Zaprowadziła Adama na korytarz.

- Czemu ci niesympatyczni oficerowie zniszczyli wszystko swoimi szablami i ostrogami? Myśleli, że mamy ukryte gdzieś złoto - opowiadała. - Oczywiście, że mieliśmy!

Adam przeprosił ją na chwilę. Postanowił wnieść do pokoju walizki, które Armand ustawił pod portretem

Roberta E. Lee, sławnego generała z czasów wojny secesyjnej.

Gigi wyglądała na bardzo zadowoloną. Położyła delikatnie swoją dłoń na balustradzie schodów i czekała. Przyglądała się z dumą, jak Josie prowadzi Adama na górę po marmurowych schodach.

Jej piękny dworek z dwiema galeriami należał do rodziny od pokoleń. Otoczony był przez ponadstuletnie krzewy magnolii, dęby i azalie.

Kiedy dotarli do pokoju, Josie cała się trzęsła ze zdenerwowania. Postanowiła odwrócić uwagę od łóżka i skupić się na widoku z okna na ogród, w którym w przeszłości razem z Brianna szkicowały.

Adam rzucił walizki na podłogę.

- Piękny pokój.
- Tak, ale umawialiśmy się na dwie oddzielne sypialnie.
- Chcesz, żebym powiedział twojej matce, że chcemy oddzielnych sypialni? W noc poślubną? Umówiliśmy się, że będziemy udawać prawdziwe małżeństwo.
- Powiedz jej więc, że chcemy się zatrzymać w hotelu.
- Widziałaś, jaka była podekscytowana na lotnisku. Swoją drogą, już wystarczająco dużo w życiu przeszła.
- To, jak się do ciebie wdzięczą i jak się z tobą cackają, jest dość denerwujące.
- To się nazywa gościnność Południa. Są dla mnie bardzo mili, bo cię kochają.

Josie jednak dobrze zapamiętała, jak na nią patrzyli, kiedy

po raz pierwszy się tutaj pojawiła. Czekwała na werandzie domu, a matka kazała jej unieść ręce do góry. Sprawdziała każdy zakamarek jej ciała, brud za paznokciami i zastanawiała się, czy kiedykolwiek będą wystarczająco czyste.

- Czy ty jesteś zazdrosna? - Jego głos nagle złagodniał.

Wzruszyła ramionami, tak jakby ją to zupełnie nie obchodziło. Nigdy by się do tego nie przyznała, że w rzeczywistości tak bardzo marzyła o tym, by i ją kiedyś jej własna rodzina przywitała z takim entuzjazmem jak dzisiaj Adama. Nigdy wcześniej nie czuła ich akceptacji. Aż do dzisiaj.

- Nie bądź zazdrosna. Okazują mi uwagę tylko ze względu na ciebie.

- Ale nasze małżeństwo istnieje jedynie na papierze.

Adam posmutniał nagle, a ona razem z nim. To takie przykre uświadomić sobie, że gdyby nie musiał, nigdy by się z nią nie ożenił.

- Nasze małżeństwo jest legalne - stwierdził. - I prawdziwe.

- Do dzisiaj nie zrobiłam w swoim życiu niczego, co by ich tak ucieszyło - kontynuowała opowieść o swojej rodzinie.

- Na pewno nie jest tak, jak mówisz.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? Twoja rodzina na pewno stawia cię na piedestale.

- Dobrze, nie wiem. Może kiedyś mi to wytłumaczysz.

- Kiedyś? Jak możesz mówić o nas, jakbyśmy razem mieli jakąś przyszłość?

- Proszę bardzo, jeśli chcesz, trzymaj się swojego mrocznego

scenariusza na temat naszego życia. Co nam da taka rozmowa? Co chcesz przez to osiągnąć? Posłuchaj, musisz odpocząć po podróży. Przestańmy rozmawiać i przygotujmy się do kolacji. Może poczułabyś się lepiej, gdybyś się przebrała...

- Gdybym się przebrała? - Spięła się, gotowa do ataku. - Więc sposób, w jaki się ubieram, też ci nie odpowiada?

- Nie wydaje mi się, aby twoja mama lubiła kobiety w dzinsach.

Jej matka była najwyraźniej zachwycona eleganckim garniturem Adama, ale kiedy spojrzała na pochłapane farbą dzinsy Josie, jej usta zacisnęły się z dezaprobatą. Nie odezwała się jednak ani słowem.

Ale kiedy Adam oddalił się z Armandem do samochodu po walizki, jej twarz wykrzywił grymas, którego sens bez trudu rozszyfrowała.

„Jak ci się udało złapać takiego faceta jak Adam?” pytała ją matka, milcząc. Josie czuła się poniżona. Powróciła myślami do dawnych lat, kiedy była niechcianą i brudną trzynastolatką stojącą na werandzie domu.

Adam rozpiął głośno walizkę, a dźwięk zamka był jak ostre cięcie noża.

- Twoja matka prawdopodobnie zbyt dużą wagę przywiązuje do wyglądu - stwierdził. - A ty się pewnie obnosisz ze swoim stylem ubierania, by jej zrobić na złość.

- Nie wiesz, dlaczego tak się...

- Ale to nie tylko o ciebie tutaj chodzi. Ona cały dzień spędziła w kuchni, żeby uczcić nas i nasz ślub.

- Dobrze już. Masz rację.
- Podszedł do łóżka i położył rękę na satynowej narzucie.
- Postaramy się wyciągnąć z tej całej sytuacji to, co jest dla nas najlepsze.
 - Ty się na pewno o to postarasz. W końcu jesteś facetem.
 - Co to ma znaczyć? - Spojrzał na nią groźnie i wbił wzrok w jej twarz. - Czy ty naprawdę uważasz, że ja nie mogę z tobą dzielić łóżka bez trzymania rąk przy sobie? - zapytał ostro. Odwrócił się i odmaszerował do łazienki, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Josie leżała nieruchomo w łóżku. Naciągnęła pościel aż po samą brodę. Obiecała sobie nie martwić się o Adama. Na próżno jednak. Wsłuchiwała się w najdrobniejsze dźwięki dopływające z dołu. Słyszała uderzenia kijków bilardowych i wybuchy śmiechu Adama.

Im więcej pili alkoholu, prawdopodobnie koniaku lub porto, tym głośniejszy Adam i jej bracia wybuchali śmiechem. Kiedy wreszcie jej bracia zmęczą go na tyle, że przyjdzie do łóżka?

Ale on wcale nie chce tu przychodzić...

Dlaczego to tak strasznie boli? Tak, powiedziała mu, że nie życzy sobie jego ciepłego ciała obok siebie, ale tylko dlatego, że ożenił się z nią z poczucia obowiązku.

Brianna razem ze swoją matką były w przeszłości jedy-
nymi przyjaznymi jej duszami w tym domu. Jednak przyja-
ciółka dorosła, a jej mama przeszła na emeryturę i osiadła
w wiosce rybackiej w zatoce.

Czemu Josie nie doceniała tego, że ma teraz trochę czasu dla siebie? Kolacja z Adamem i członkami jej rodziny, zadającymi niewygodne pytania, była istną męczarnią.

- Czy zauważyliście, że Nowy Orlean nadal wygląda bardzo przygnębiająco? Mam na myśli ciągle widoczne ślady zniszczeń po burzy - powiedziała Marie Claire, żona Pierre'a.

- Kochanie, nazywamy je huraganami - wytłumaczył jej Pierre z wyrozumiałością.

- Lotnisko wygląda tak przygnębiająco. Nie uważasz, kochanie? - zapytała Gigi, zwracając się do córki. - Mam nadzieję, że wytłumaczyłaś Adamowi, że nasze miasto było w przeszłości ciekawe i różnorodne. W Nowym Orleanie było mnóstwo interesujących ludzi, którzy wiecznie za czymś gonili, a towarzyszyły im zawsze zapachy jabłek, kreolskiej kawy i cajuńskich przypraw.

Josie nie przyznała się matce, że zamiast zabawiania Adama od momentu lądowania była zajęta narzekaniem.

- Nasz samolot był tak opóźniony, że kiedy wylądowaliśmy, było już ciemno. Nie mogliśmy więc wiele zobaczyć - wytłumaczył w imieniu Josie Adam.

- Zniszczenia są nadal widoczne na ogromnym obszarze. My tutaj w Dzielnicy Ogrodów mieliśmy najwięcej szczęścia - wyjaśniła Gigi.

Armand uniósł widelec.

- Adamie, nawet sobie nie wyobrażasz, jaki byłem zaskoczony, kiedy zadzwoniłeś.

- Raczej podekscytowany - poprawiła Gigi. - Chyba nikt

z nas nigdy nie marzył o tym, że Josie może przywieźć do domu kogoś takiego jak ty. Nie po Bar...

- Mamo! - wykrzyknęła zdesperowana Josie.

- Kochanie, po prostu chciałam powiedzieć kilka komplementów pod adresem twojego męża.

- Krytykując mnie?

Josie zaczęła nerwowo poruszać nogami na wytwornym dywanie Aubusson. Adam, chcąc ją uspokoić, wziął ją za rękę.

- Nie, chciałam jedynie w sposób uprzejmy podkreślić moje matczyne zainteresowanie twoim mężem. Szczerze powiedziawszy, nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła wszystko opowiedzieć Sally i całej reszcie, z którą spotykam się zawsze w piątki na lunch. Jeden z Ryderów... Jak to się stało, że Ryderowie zostali pionierami Teksasu? Zbudowali olbrzymie gospodarstwa, imperia paliwowe na twardej ziemi. Walczyli z Indianami, bandytami i żołnierzami Unii.

Pierre pochylił się w ich kierunku.

- Jak się poznaliście, jeśli mogę zapytać? Czy ty, Adamie, też się interesujesz sztuką współczesną?

Twarz paliła Josie ze wstydu. Jej bracia poznali swoje piękne żony o blond włosach w kręgach towarzyskich. Nie było nawet mowy o tym, by się mogła przyznać do tego, że wyginała się w oknie, a on ją podglądał.

- Duże plamy purpurowej farby ani olbrzymie czarne prostokąty nie wzruszają mnie.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Z wyjątkiem Josie, która czuła się upokorzona.

- Wracając do tego, jak się poznaliśmy... Wynająłem mieszkanie w tym samym budynku, tylko po drugiej stronie podwórka. Widziałem ją przez okno. Wydała mi się bardzo piękna. Potem wpadliśmy na siebie na schodach. Pomyślałem wtedy, że z bliska jest jeszcze piękniejsza.

Czyżby rzeczywiście tak myślał?

- Umierałem z głodu, a ona marzła. Zaprosiłem ją więc na kolację do pobliskiego bistro. Potem zakrztusiłem się ślimakiem, a Josie dosłownie uratowała mi życie.

- Proszę, czy możemy porozmawiać o czymś innym? - zapytała Josie. - Może o huraganach? A może o kleksach z farby, które dla nikogo nic nie znaczą z wyjątkiem mnie?

- A może chcecie posłuchać o mojej rodzinie w Teksasie? - zaproponował Adam.

Rodzina Josie od razu przyklasnęła.

Swoją opowieść zaczął od historii z czasów dzieciństwa,, która najbardziej utkwiała mu w pamięci. Jako dziecko musiał się przyglądać srogim twarzom przodków na ścianach ich wiejskiego domu. Ojciec i dziad zachęcali go do zajmowania się rodziną i ich ziemią. Dlatego w dzieciństwie bardzo dużo czasu spędził na pastwiskach, bo wiedział, że całe ranczo będzie kiedyś jego.

Opisał swojego dominującego ojca oraz matkę, kobietę skomplikowaną, o szerokich horyzontach, która od śmierci ojca jest mu najbliższą osobą. A później skupił się na opowiadaniu żywych historii o Dzikim Zachodzie, w których jego przodkowie odgrywali kluczowe role.

Josie dała mu znak, że idzie na górę. Padała ze zmęczenia. Jego oczy były tak ciężkie, że myślała, że zaraz do niej dołączy. Była rozczarowana i zła, kiedy jednak dopiero po kilku godzinach stanął w drzwiach sypialni.

Przez długi czas stał nieruchomo przy jej łóżku.

- Adam?

- Nie śpisz jeszcze? - Jego głos był bardzo szorstki.

- Nie mogłam. - Josie ziewnęła. - Podróż nigdy mi nie służy.

- Rozumiem.

Zsunęła z siebie kołdrę i usiadła na łóżku.

- Czy chcesz zapalić światło?

- Nie, nie mam na sobie zbyt wiele.

Ona też nie miała.

- Nie będę więc patrzeć.

Zasłoniła oczy, ale i tak udało jej się zerknąć na jego niebieskie bokserki. Musnęła wzrokiem opalony i muskularny tors pokryty delikatnym owłosieniem. Każda część jego ciała była smukła i umięśniona. Zacisnął pięści. Jego oczy zatrzymały się na jej piersiach, których kształt podkreślało delikatne światło lampki. Jej koszula nocna była przezroczysta i wyraźnie uwidaczniała twarde sutki.

Długo się jej przyglądał. Mogła podciągnąć do góry kołdrę, aby zakryć swoje wdzięki. Zamiast tego jednak odezwała się w niej dziewczyna z okna.

- Chodź do łóżka.

Położył się na łóżku i zgasił światło. Przykrył się, jak naj-

delikatniej potrafił. Nie chciał zburzyć porządku pościeli obok niej.

- Dobranoc - wyszeptała, choć liczyła na więcej.

Kiedy nie odpowiadał, wsłuchiwała się w jego miarowy i głęboki oddech. Czy którykolwiek mąż mógłby patrzeć na swoją żonę i natychmiast zapaść w sen?

- Adamie?

- Myślałem, że chcesz, żebym cię zostawił w spokoju - powiedział z taką złością, że nabrała pewności, że jej nienawidzi.

- Tak, tego właśnie chcę - skłamała. Poczwała, że rośnie w niej wściekłość.

- Więc zrób nam obojgu wielką przysługę i daj mi spać.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Oddzielne łóżka. Żadnego seksu. Sama to powiedziała.

Adam leżał w ciemnościach, a jego mięśnie i nerwy były boleśnie napięte. Wsłuchiwał się w spokojny sen Josie. Zasnęła i obróciła się twarzą do niego. Leżała tuż obok.

Wypił za dużo alkoholu, by móc kontrolować swoje ciało. Kiedy się do niego przytuliła, poczuł, że jego podniecenie narasta.

Wiedział, że sytuacja jest niebezpieczna. Wsunął ramię pod jej szyję. Wyszeptała jego imię i przylgnęła do niego jeszcze ciaśniej.

Było mu tak dobrze z Josie. Uwielbiał obejmować jej ciepłe ciało. Jedwabiste w dotyku loki muskały jego szyję i nos, powodując, że pragnął jej coraz bardziej.

Do diabła. Josie wpędzała go w tarapaty. Zasłużył na nie. Kiedy jęknęła przeciągle, otworzył szeroko oczy i zapatrzył się w sufit.

Przecież Josie wcale go nie chciała. Trzymając ją w ramionach, na pewno działał wbrew jej woli. Kiedy we śnie przesunęła ręką po jego ciele, poczuł dreszcz i przyspieszone bicie serca. Musi być ostrożny. W przeciwnym razie to może

się skończyć równie tragicznie jak jego pierwsze małżeństwo. Za nic na świecie nie chciałby skrzywdzić Josie.

Od momentu, kiedy ją poznał, czuł się jak człowiek umierający z głodu. Niestety nie znaczył dla niej zbyt wiele. Kiedy się dowiedziała, kim jest, chciała się go jak najszybciej pozbyć. Czy sama z własnej woli kiedykolwiek powiedziałaby mu o ciąży?

Josie ponownie się poruszyła i dotknęła ustami jego ramienia. Jej nieświadoma pieśczość rozgrzała go jeszcze bardziej. Jego ciało płonęło z pożądania. Tak bardzo jej pragnął. Nawet mocniej niż tej nocy, kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w oknie paryskiego mieszkania. Teraz wiedział, jaka może trafić się ognista.

Zacisnął dłonie. Musi jakoś przetrwać tę noc.

Josie, tak jak często bywało w przeszłości, przeniosła się w senną rzeczywistość. Ponownie była na bagnach, na barce Menardów.

Zamiast przyjaznych głosów miasta, zgiełku ulicznych syren samochodowych i szczekających psów słyszała gwizdanie wiatru i plusk fal rozbijających się o ściany barki. Podskoczyła przerażona, kiedy aligator uderzył ogonem o powierzchnię wody.

Jej sen przerodził się w koszmar. Teraz zmagiała się z błotnistą wodą. Jej gołe stopy zatapiały się w mulistym dnie coraz głębiej, a węże i aligatory podążały jej tropem. Nie potrafiła pływać. Kiedy wreszcie dotarła do brzegu, miała boleśnie podrapane ciało od gałęzi drzew. Dzikie bestie były tuż za

nią. Musiała uciec, aby ich szczęki nie rozszarpały jej na kawałki. Ale nie mogła biec. Josie krzyknęła i jeszcze szczerzej przylgnęła do Adama. Usiłował ją od siebie odepchnąć, ale wbiła palce w jego ramię.

- Adam?

Okrył ją delikatnie i objął, przyciągając do siebie.

- Byłam... na bagnach. Chciały mnie pożreć!

Jego usta musnęły jej czoło.

- Śpij.

- Gdybym tylko mogła. Obejmij mnie.

Odgarnął włosy z jej wilgotnego czoła.

- Byłam taka samotna. Myślałam, że nigdy nie przyjdiesz do łóżka.

Ukryła twarz na jego piersi.

- Josie, cały czas wiesz się obok mnie. Nie jest to łatwe do zniesienia.

- Aligatory były wielkie i białe. Kiedy byłam mała, często musiałam przed nimi uciekać. Pewnego dnia uciekając, wspięłam się na nisko opadającą gałąź. Nie mogłam się jednak wdrapać wystarczająco wysoko, bo tam leżał brązowy wąż, a ja nie wiedziałam, czy jest jadowity. Zostałam więc na tej gałęzi przez kilka godzin... aż do momentu, kiedy tata, to znaczy pan Menard, nie wrócił z połowu ryb.

- Zostawił cię samą?

- Nie. Mama Menard była na barce, ale tak pijana, że nie słyszała moich wrzasków o pomoc.

- O Boże! - Adam pogładził dłonią jej włosy, a potem palcem dotknął jej policzka.

- Tata Menard był wściekły, kiedy mnie zobaczył na drzewie. Zbił mnie paskiem i krzyczał, że go nie posłuchałam i nie zostałam na barce.

- Teraz jesteś bezpieczna.

Kilka minut później delikatnie odsunął się od niej.

Nie chciała, by się od niej oddalił. Całe życie pragnęła bliskości z drugim człowiekiem. Jeszcze nigdy nikt z jej rodziny, nawet matka, nie okazał jej tyle czułości po koszmarze sennym.

Instynktownie włożyła rękę w jego włosy. Potem przesuwała ją na klatkę piersiową. Jego skóra pokryta była kropkami potu. Josie zdrzała. Miała wrażenie, że przez całe życie czekała na niego i na tę eksplozję uczuć, które pojawiły się w niej po raz pierwszy w ciemnościach paryskiej nocy.

Dlaczego właśnie on?

- Pocałuj mnie - wyszeptała.

Kiedy zeszywniał, pocałowała go w szyję.

- Josie, to ty nie chciałaś seksu...

- Naprawdę? - Wybuchnęła śmiechem. - Mądry mąż czyzna nie powinien przypominać kobiecie głupstw, które wcześniej wygadywała. Czyż nie mam racji?

- Ale... chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

- Więc bądź cicho. - Jej usta wędrowały wzdłuż linii jego szczęki, aż dotarły do warg. - I uszczęśliw mnie.

Nerwowo westchnął.

- Nie jestem ci obojętny?

Kiedy ich wargi się spotkały, jego język zatańczył w jej ustach. Kilka ruchów, a ona już wiedziała, że Adam pragnie jej tak mocno jak i ona jego. Pewna siebie przesunęła ręce w dół jego ciała aż do elastycznego paska przy bokserkach. Chciała mu je zdjąć.

- Hej, a co ty robisz?

- Tylko to. - Jej dłoń mocno objęła jego twarde penis. - I to. - Zaczęła się nim bawić. - Proszę, proszę, kochaj się ze mną.

Szybko ściągnął z siebie bieliznę. Kiedy zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie dostanie to, czego pragnie, zsunęła przez głowę koszulę nocną i rzuciła ją na podłogę.

Długo całował jej usta i szeptał do ucha słowa miłości. Potem coraz mocniej zanurzał się w niej, aż poczuła, że jej ciało rozgrzewa się całe od gorąca zalewającego jej wnętrze. Czowała się tak bezpiecznie.

Ekspłodowała, płacząc, łkając i śmiejąc się. Czas przestał dla nich istnieć. Byli jednością.

Nie zaspokoiła jednak swojego głodu i zaczęła całować każdy centymetr jego ciała, do którego tylko mogła dotrzeć. Powieki, czubek nosa, usta, szczękę i ramiona.

- Adamie, och, Adamie, kochany mój...

Zrobił zaskoczoną minę i próbował się wyswobodzić z jej uścisku.

- Nie - zaprotestowała. - Zróbmy to jeszcze raz - zaproponowała, całując jego owłosioną pierś.

Pościel zaszeleściła, a Adam wyswobodził się z jej objęć i zostawił ją samą. Okrył się narzutą z łóżka i wyszedł na zewnątrz, ciągnąc materiał za sobą. Stał na werandzie i wpatrywał się w ciemności nocy.

- Adamie?

Nie odpowiedział. Czują, że ponownie rośnie mur między nimi.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Wracaj do łóżka, kochanie. Porozmawiamy rano. -Jego głos wydawał się wypalony.

Kochanie. Czy chciał być jedynie sympatyczny czy może było to szczerze...?

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Josie uśmiechała się do samej siebie, jeszcze zanim otworzyła oczy i ujrzała piękne światło poranka zalewające sypialnię. Przez okno dolatywał z dołu zapach maślanych bułeczek i smażonego bekonu.

Obok niej leżała lekko pognieciona poduszka, na której spał Adam. Przycisnęła ją do swojej twarzy i zaczęła wdychać jego zapach. Czuła się tak wspaniale.

Gdzie poszedł? Czy jadł śniadanie z jej braćmi? Czy odgrywał już szczęśliwego pana młodego?

Poczuła straszny głód, który zmusił ją do wstania i ubrania się. Kiedy zeszła po schodach na dół, natknęła się na Adama. Opuszczał już jadalnię. Czuła się przy nim taka szczęśliwa, choć nadal bardzo ją onieśmiał.

Zatrzymał na niej wzrok, ale nieoczekiwanie powiało od niego chłodem.

- Dzień dobry, kochanie. - Dziwny ton jego głosu zaniepokoił ją.

- Czy coś się stało? - wyszeptała.

- Przepraszam cię za ostatnią noc. Chyba za dużo wypi-

łem, kiedy grałem w bilard z twoimi braćmi. Jeśli cię obraziłem, przepraszam.

- Nie... nie obraziłeś mnie. - Jej dłoń powędrowała do gardła, w którym poczuła suchość. Chciała mu wyznać, że ostatnia noc bardzo ją uszczęśliwiła, ale nie udało jej się wypowiedzieć nawet słowa.

Zastanawiała się, czy zawsze będzie dla niego jedynie kobietą, którą musiał poślubić ze względu na ciążę?

- Przepraszam. - Jego twarz była mroczna. - To się nigdy nie powtórzy. Obiecuję.

Bob był jedyną osobą, która się odzywała w drodze z lotniska. Josie miała nadzieję, że nie brał do siebie milczenia i chłodu, jakim wiało z tylnego siedzenia czarnego mercedesa. Od ostatniej konfrontacji na schodach domu w Nowym Orleanie prawie nie rozmawiała z Adamem. Josie była zdruzgotana.

- Obiecałem pańskiej mamie, że nic nie powiem. Myślę jednak, że powinienem was ostrzec...

Jechali aleją, która prowadziła do ich domu w zachodniej części Austin.

Adam pochylił się do kierowcy.

- No, mów wreszcie!

- Ona przygotowała przyjęcie powitalne w pańskim domu.

- Cholera!

Josie zacisnęła dłonie na oparciach fotela.

- Mam nadzieję, że będzie bardzo skromne i nieformal-

ne - powiedział Adam. - A nie w jej wielkim teksańskim stylu...

- Muszę powiedzieć na jej usprawiedliwienie, że jest bardzo podekscytowana waszym ślubem.

- Raczej mało prawdopodobne - stwierdził Adam dokładnie w momencie, w którym Bob zatrzymał samochód przy bramie wjazdowej do posiadłości ozdobionej literami R z zawijasami.

Josie wiedziała, że matka wysłała Adama do Paryża, by zakończył jej przyjaźń z Lucasem. Dlaczego więc urządzała wielkie przyjęcie powitalne?

Brama otworzyła się i wkrótce jej oczom ukazał się wspaniały pałac z piaskowca oraz olbrzymi, biały namiot, w którym miała się odbyć impreza.

Josie westchnęła z zachwytu.

- Ten dom jest przepiękny.

Dziesiątki luksusowych samochodów połyskiwały w słońcu. Pracownicy parkingu sprawnie obsługiwali gości.

- Ja chyba... powinnam się przebrać - powiedziała dokładnie w momencie, w którym ktoś wypuścił w powietrze tysiąc czerwonych balonów, które zaczęły powoli dryfować w kierunku błękitnego nieba.

- Skąd ona wzięła tych wszystkich cholernych ludzi? - pytał Adam, przeklinając pod nosem.

- Staralem się je zniechęcić.

- To znaczy kogo?

- Twoją matkę i Abigail.

- Abigail również? - jęknęła Josie.

Czekająca na nich wysoka starsza kobieta musiała być Marion Ryder. Tak samo jak Adam była opalona, a jej krótkie włosy pokryte były gdzieś siwizną. Obskakiwały ją ze wszystkich stron dwa szkockie teriery.

Marion zarzuciła ramiona na szyję Adama, zaś oba psy wskoczyły do mercedesa, by obwąchać Josie.

- Poznaj moje zwierzaki, Lucy i Jack - powiedział Bob. - Nie przeszły z powodzeniem żadnego kursu dobrego wychowania dla psów. Przebywają najczęściej ze mną. Uwielbiają imprezy, dobre jedzenie i nowych ludzi.

W końcu Marion wypuściła z objęć Adama. Całe to zamieszanie przyprawiło Josie o ból głowy i skurcz żołądka. Mimo to zdobyła się na uśmiech.

Adam pstryknął palcami i krzyknął na psy, które jaki na zawołanie opuściły samochód i... Josie. Odetchnęła z ulgą i wreszcie mogła wysiąść, aby zostać przedstawioną Marion.

Matka Adama przyglądała jej się krytycznie przez długą chwilę, zanim podała jej rękę. Uścisnęła ją lekko i szybko.

- Witaj w Austin - powiedziała zimnym tonem, po czym odwróciła się z uśmiechem do kobiety w czarnym kostiumie która natychmiast stanęła obok Adama, tak jakby to miejsce jej się należało.

- Abigail, kochanie...

Abigail uśmiechnęła się.

- Jestem starą przyjaciółką rodziny i Adama. Byliśmy bar

dzo podekscytowani tym, że cię poznamy. Skoro nie mieliście normalnego wesela, postanowiłyśmy zorganizować małe przyjęcie, aby cię przedstawić przyjaciołom Adama. Marion przygotowała kompozycje kwiatowe. Czyż nie są piękne?

- Piękne - uciał krótko Adam.

Josie chciała pójść do łazienki obmyć twarz. Adam zaoferował wsparcie i położył rękę na jej ramieniu, ale przeszli jedynie kilka kroków, kiedy ponownie zostali zatrzymani. Przedstawiał ją swoim partnerom biznesowym, sąsiadom i znajomym. Ostatnią osobą, której miała uścisnąć dłoń, była kobieta o przenikliwych, brązowych oczach, mocno zarysowanej szczęce i okularach o grubych szklach. Miała na sobie nijaką brązową garsonkę, której nie wyjmowała z szafy chyba przez kilka lat.

- Camille Vanderford.

- Moja sekretarka - uściślił Adam.

- Nie krępuj się i dzwoń do mnie za każdym razem, kiedy Adam i jego matka nie będą się dobrze zachowywać.

Josie wybuchnęła śmiechem.

- Nawet jego matka?

Choć dom był niewiarygodnie wielki, w środku prezentował się dość skromnie. We wnętrzu dominowały podłogi z drewna lakierowanego na wysoki połysk, kamienne ściany i wysokie sufity. Wszystko było albo białe, albo szare. Z wyjątkiem bukietów kwiatów, które zostały porozstawiane na każdej płaskiej powierzchni. W domu tym nie było żadnych ozdób ani dzieł sztuki.

Cóż za nuda.

Adam zaprowadził ją do łazienki, która była udekorowana białymi różami i stokrotkami. Usiadła na ławeczce i starała się podsumować wydarzenia dnia. Wkrótce Adam zapukał do drzwi.

- Ludzie o ciebie pytają - ponaglił. - Jesteś dziś gościem honorowym.

Pozwoliła mu się poprowadzić na taras, gdzie występował zespół muzyczny z wokalistą. Dzień wydawał się upływać bardzo przyjemnie. Ludzie byli przyjaźni, a i sama Josie zaczęła się dobrze bawić. Jedzenie i rozrywki były tak wyśmienite, że nikt nie myślał o zakończeniu zabawy.

Adam spędził kilka godzin przy jej boku. Kiedy się na moment oddalił, Josie została natychmiast przechwycona przez jego przyjaciół. Opowiadali zabawne anegdoty z jego życia. Kiedy nie wracał przez dłuższą chwilę, postanowiła go odnaleźć. Skierowała się do domu i zaczęła w samotności spacerować po olbrzymim salonie o białych ścianach i wysokich oknach.

Dołączyła do niej jego matka. Drobnymi łyżkami sączyła szampana.

- Ten dom został zbudowany w tym właśnie miejscu z racji przepięknego widoku na dęby, skały piaskowca i drzewa cedrowe - opowiadała.

Josie była zbyt zmęczona, aby prowadzić jakąkolwiek konwersację. Przytakiwała jedynie głową.

- Byłaś więc przyjaciółką Lucasa? - Marion zrobiła zatroskaną minę.

- Spotkaliśmy się na wystawie sztuki Picassa. Zaprzyjaźniliśmy się.

- Naprawdę?

- Tak.

Obie zamilkły na kilka sekund.

- Jesteś artystka?

- Próbuję.

- W przeciwieństwie do Lucasa Adama nigdy nie ciągnęło do sztuki.

Josie nie wiedziała co odpowiedzieć. Zaczęła się więc przyglądać pustym ścianom, które wydawały się prosić o jakieś ozdoby.

- Byliśmy wszyscy bardzo zdziwieni, kiedy Adam zadzwonił i powiedział, że się z tobą ożenił.

- Wyobrażam sobie, że byliście zszokowani.

- Tak, właśnie.

- Przykro mi z powodu tej zaskakującej niespodzianki. Przepraszam również za ten nasz pośpiech - wydukała Josie. - Podejrzewam, że sam Adam nie może jeszcze w to uwierzyć...

- Był bardzo młody, kiedy się ożenił po raz pierwszy. Od tamtej pory był wrogiem instytucji małżeństwa aż do momentu, kiedy poznał ciebie. Czy kiedykolwiek opowiedział ci o Celi?

Dokąd ona zmierzała ze swoją opowieścią?

- Powiedział mi tylko o Abigail. - Josie zaczęła się bawić nóżką kieliszka.

- Och, moja droga, tak mi przykro, że opowiadam takie smutne historie.

- Nic nie szkodzi. Czasami trudno jest rozmawiać z kimś, kogo się nie zna lub kiedy jest się czymś zszokowanym. - Josie przygryzła dolną wargę i przyglądała się bąbelkom szampana buszującym w kieliszku. - Cóż, Adam nie miał wyboru - wyznała Josie.

- Słucham? Co masz na myśli?

- On musiał się ze mną ożenić.

- Och? - Marion zlustrowała Josie od stóp do głów. Zatrzymała dłużej wzrok na nietkniętym kieliszku szampana, na jej bladej twarzy i nabrzmiątych piersiach. - Rozumiem - powiedziała po dłuższej chwili. Westchnęła. - W takiej sytuacji nie pytałabym go teraz o Celię. Poczekalabym, aż sam będzie gotów. On nadal nie może sobie wybaczyć tego, co się stało.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Jest dobrym człowiekiem.

Czy ona chce przez to powiedzieć, że nie powinien był się z nią żenić? Nie wiedziała, co ma myśleć.

Marion odstawiła na bok kieliszek Josie i wzięła ją pod ramię.

- Przyniosę ci wody. Wyglądasz na kompletnie wyczerpaną. Tam w rogu stoi krzesło. To ulubione miejsce do czytania Adama, ze względu na rewelacyjne światło. Za oknem jest też wspaniały widok. Nie robiłabym tego przyjęcia, gdyby Adam o wszystkim mi opowiedział. Musimy się jak najszybciej pozbyć gości.

Usiłowała odpocząć, popijając wodę w ulubionym kąci-
ku Adama. Poczwała, że musi skorzystać z łazienki. Otwierała
po kolei napotkane drzwi, aby odnaleźć toaletę. Jedno z po-
mieszczeń miało bardzo wysokie sufity i wielkie regały za-
pełnione książkami w skórzanych oprawach. Nagle usłyszała
rozmowę. Rozpoznała głos Adama przeplatający się z mięk-
kimi tonami głosu Abigail.

- Rozumiem... zaczekam do momentu, kiedy ta bezna-
dziejna sprawa zostanie wreszcie sfinalizowana.

Josie szybko się wycofała na korytarz, trzaskając lekko
drzwiami. Dlaczego nie była ostrożniejsza? Zawstydzona
pobiegła w dół korytarza. Otwierała wszystkie napotkane
drzwi, aż wreszcie natrafiła na olbrzymią łazienkę udekoro-
waną żółtymi tulipanami i czerwonymi różami.

Zmoczyła ręcznik i trzęsącymi się rękami przyłożyła go
do twarzy. Zamknęła oczy, bo ból głowy rozsadzał jej czasz-
kę, ale usłyszała, że ktoś otwiera drzwi.

- Josie. - To był Adam.

- Nie musisz jej zostawiać i przybiegać tutaj, żeby cokol-
wiek udawać - powiedziała podniesionym głosem.

Zaklął cicho.

- Rozmowa z Abigail... moją matką... ta impreza... Nie
byłem na to wszystko przygotowany.

- Tak samo jak na nasze małżeństwo. - Czwała, że usta ma
wysuszone na pieprz.

- Co?

- Słyszałeś - syknęła.

- A ostatnia noc? Czy ty byłaś na nią przygotowana?
- Nie!
- Niech cię diabli! Dlaczego więc powiedziałaś, że mnie pragniesz?

- Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia - skłamała.
- Może po prostu poczułam ochotę.

Adam odwrócił się na pięcie i opuścił łazienkę. Zakryła ponownie twarz zimnym ręcznikiem.

Kiedy wyszła na korytarz, czekał na nią oparty o ścianę.

- Co ty tu robisz?
- Czekam na ciebie. Jesteśmy małżeństwem, pamiętasz? Kochamy się.

Jego matka opuściła gości i podeszła do nich z uśmiechem na ustach.

- Adamie, Josie powiedziała mi o dziecku. To wspaniała wiadomość.

Jego twarz zalała się rumieńcem, ale nie odezwał się ani słowem.

- Czy Adam powiedział ci, że przekonał Lucasa, by dał sobie spokój z pisaniem książki i przyjął posadę nauczyciela w Austin?

Ktoś zawołał Marion, a ona przeprosiła ich i oddaliła się.

- Ale dlaczego? Pisanie tak dużo dla niego znaczy. Dla czego to zrobiłaś?
- Może już nadszedł czas, żeby wreszcie dorósł.
- Jego obwiniasz za wszystko... za ślub... za dziecko...
- Nieprawda. Poza tym powinnaś być szczęśliwa. Następ

nym razem, jak poczujesz ochotę, Lucas będzie na wyciągnięcie ręki - rzucił ostro i odszedł.

- Ale ja chcę ciebie - wyszeptała do siebie. - Tylko ciebie.

Okna były otwarte i kiedy Josie następnego ranka zeszła na śniadanie, poczuła chłodny wietrzyk buszujący po kuchni. Ktoś, prawdopodobnie Bob, zrobił kawę i wystawił na stół płatki, bułki i masło.

Gdzie jest Adam? Nie widziała go od wczorajszej sprzeczki. Przygotowała na śniadanie talerz płatków i truskawki. Kiedy skończyła jeść, zadzwoniła do Brianny.

- Jak płynie życie małżeńskie? - zapytała przyjaciółka.
- W porządku.
- Tak się mówi, kiedy tak naprawdę nie jest w porządku.
- Posłuchaj, zadzwoniłam do ciebie, bo mam prośbę. Daj mi znać, jeśli będziesz mieć na oku jakąś pracę za dziewięć miesięcy.
- Dla ciebie? Dlaczego?
- Nie mów nikomu, ale Adam się wtedy ze mną rozwiedzie.

- Słucham?

Usłyszała kroki. Adam był już w kuchni. Miał na sobie ciemny garnitur.

- Myślałam, że jesteś już w pracy.
- Pamiętała sprzeczkę i nadal czuła się zraniona.
- A ja myślałem, że nikomu nie mówimy o tym, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe.

- Brianna tutaj nie mieszka.
- Muszę z tobą porozmawiać. Powiedz jej, że oddzwonisz.

Josie pożegnała się szeptem, a Adam nalał sobie kawy.

- Dziś o czwartej po południu umówiłem cię na spotkanie z położnikiem - wyjaśnił zwięźle. - Z doktorem Moore'em.

- Bez wcześniejszego porozumienia się ze mną?

Zignorował komentarz.

- Doktor Moore jest najlepszy. Lecę do Houston dziś po południu. Zobaczymy się za sześć lub siedem dni.

- Cały tydzień? A ty nie chcesz się spotkać z doktorem?

Uniósł brwi zaskoczony.

- A chciałabyś, żebym tam z tobą był?

Tak. Chciała, żeby z nią został w mieście.

- Niemądra jestem. To hormony. Właściwie to nie ma żadnego znaczenia.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Chcesz znać płęć?
- O mój Boże! Czy to rzeczywiście moje dziecko? - Josie trzęsła się ze zdenerwowania. - Tak, tak!

Czy to serce dziecka tak głośno biło, czy może Josie robiła tyle hałasu?

- To chłopczyk - oznajmiła pielęgniarka obsługująca USG.
- Myślałam, że jest jeszcze za wcześnie, by określić płęć.
- Tak, jest wcześnie. Na tym etapie często nie mogę jeszcze nic powiedzieć. Ale zobacz tutaj... - Kobieta wskazała palcem punkt na obrazie ekranu. - Musisz wiedzieć, czego i gdzie szukać. Jestem prawie pewna, że urodzi się chłopiec. Ktoś zapukał do drzwi.

- Gość do pani, pani Ryder - poinformowała pielęgniarka.
- Josie?

Rozpoznała niski głos Adama.

- Mam nadzieję, że nie przyszedłem za późno.
- Adam! - Josie zapiszczała radośnie. - Tak się cieszę. Przyszedłeś zobaczyć... Popatrz, nasz mały synek!

- Syn? - Spojrzał na nią, a później na ekran USG. Podniósł jej dłoń do swoich ust.

- Czy możemy dostać wydruk tego zdjęcia? - zapytał Adam.

- Tak, oczywiście. Mogę też nagrać cały zapis na DVD. Josie przesunęła dłoń Adama na swój brzuch.

- Adamie, wydaje mi się, że on się rusza. Tak, Tak! Czujesz?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Takie początkowe ruchy nie trwają długo - wyjaśniła mu pielęgniarka.

- Po wizycie odwiozę cię do domu.

- A co z Bobem? A Houston?

- Wysłałem Boba do domu, aby się zajął gotowaniem, a rezerwację przesunąłem na później. Nie mogłem nie przyjść tutaj z tobą.

- Och. - Uśmiechnęła się.

Po drodze siedziała na przednim siedzeniu, obok niego. Tryskali humorem i dyskutowali na temat imienia, jakie dadzą dziecku.

- Jacob jest moim ulubionym imieniem - wyznał, - To było drugie imię mojego ojca i ja również je noszę.

- Mnie się podoba Daniel.

- Wydaje mi się, że jakoś przeżyłbym Danniego.

- Dobrze, niech więc będzie Jacob Daniel - wyszeptała nieśmiało. - Moglibyśmy wołać na niego Jake.

Długo oczekiwane rzeczy Josie w końcu zostały dostarczone z Paryża. Z pomocą Boba szybko rozpakowała pudła i nareszcie miała z powrotem swoje sztalugi. Otworzyła far-

by, ale ich zapach w połączeniu z odorem terpentyny był tak silny, że musiała otworzyć wszystkie okna.

Bob uwielbiał jej płótna, a w szczególności chimery, Kiedy wyszedł, przyglądała im się w skupieniu. Teraz nie fascynowały jej tak bardzo jak w Paryżu. Po wizycie u lekarza nie mogła przestać myśleć o dziecku. W końcu zostawiła swoje malowidła i poszła na dół, by ponownie obejrzeć DVD. Kiedy skończyła, poczuła, jak dziecko się w niej poruszyło: Z ręką na brzuchu poszła na górę i błąkała się od sypialni do sypialni.

Pokój między sypialniami Josie i Adama był mały i słoneczny. Uwielbiała widok z okna: drzewa, podwórko, a w oddali budynki centrum miasta. Pobiegła do telefonu i zadzwoniła do Boba.

- Musisz przyjść na górę.
- Słucham?
- Teraz. Potrzebuję cię. Muszę przenieść gdzieś meble ze środkowej sypialni.
- A nie powinniśmy zapytać najpierw Adama?
- Możliwe, ale nie ma go tutaj. Poza tym chcę mu zrobić niespodziankę.
- Nie jestem pewien, czy on lubi niespodzianki.
- Chcę urządzać pokój dla dziecka. Będzie żółty. Umiesz malować?
- Pomalujesz pokój dla dziecka na żółto? .
- Nie, ty to zrobisz.
- Ja?

- Adam twierdzi, że jesteś świetny w pracach domowych. Poza tym ja w moim stanie nie powinnam się wdrapywać na drabinę.

- A czy przysięgniesz mi, że nadal będę mieć pracę po tym, jak ci pomogę?

- Hej, a co z twoim motocyklem i tatuażami? Nie lubisz życia z nerwem? - zażartowała.

Była szósta po południu. Adam wjechał do ciemnego garażu. Był kompletnie wykończony po trzech dniach spędzonych w Houston. Po raz pierwszy zdarzyło mu się, że wracając z podróży, po drodze do domu nie zatrzymał się w biurze. Kiedy wszedł do środka, usłyszał głośny śmiech brata. Lucasowi wtórowała Josie.

Gruby plik kartek, najpewniej początkowa wersja książki, z wydrukowanym nazwiskiem i imieniem Lucasa, leżał na kuchennym stole. Słyszał, jak Josie powiedziała coś, co ponownie rozśmieszyło Lucasa.

Rzucił teczkę na blat kuchenny i szybkim krokiem skierował się na górę. Bez pukania otworzył drzwi.

- Adam? - zdziwiła się Josie.

Jej twarz rozświetlił promienny uśmiech. Albo była świetną aktorką, albo rzeczywiście jego powrót ją uszczęśliwił.

Za plecami Josie, na środku żółtego pokoju, stali jego matka i Bob. Po przeciwnej stronie pokoju Lucas mocował się z zawieszeniem na ścianie dwóch kolorowych klauzów.

- Co się tutaj dzieje, do diabła? - wymamrotał Adam.

- Przestraszyłeś mnie - zagrzmiał Lucas, pozwalając parze klaunów spaść na podłogę. - Powinieneś być zapukać.

- W swoim własnym domu?

- Miało cię nie być przez cały tydzień - przypomniała Josie. - Sypialnia dla dzidziusia miała być niespodzianką.

- Czyż nie będzie cudowna? - zapytała Marion. - Josie sama ją zaprojektowała, a Bob pomalował. Któż inny wymyśliłby taki piękny żółty kolor?

- Cóż, rzeczywiście jest bardzo żółty.

- To kolor słońca - wyszeptała nieśmiało Josie.

- Czy widziałeś DVD z nagraniem waszego dziecka? - zapytała Marion.

- Nie widziałem od wyjazdu do Houston.

- Ja chcę je jeszcze raz zobaczyć, zanim wyjdę. Może się do mnie przyłączysz?

Jedyne, czego teraz pragnął, to uściskać Josie. Zamiast tego jednak pokazał matce drogę do ich domowego kina.

Kiedy już w końcu wszyscy wyszli, Adam przywitał się z Josie. Położył na stole w kuchni malutką paczuszkę zawiniętą w błękitną bibułę.

- A co to takiego? - zapytała.

- Otwórz.

Rozdarła opakowanie jak żadne prezentów dziecko i uśmiechnęła się na widok srebrnej ramki fotograficznej wyśadzanej błękitnymi kamykami.

- Oprawisz w nią zdjęcie USG Jacoba Daniela - wyjaśnił.

- Niebieski kolor dla naszego małego Jakea. Dziękuję ci,

Adamie. Dopiero teraz dociera do mnie, że nasze dziecko jest takie realne.

- Powieszę te dwa klauny na ścianie - obiecał.

Uśmiechnęła się i poszła za nim do żółtej sypialni.

- Czy możesz sobie wyobrazić, że te dwa klauny znalazłam pod domem sąsiadów, którzy chcieli się ich pozbyć?

Rozbawiło go to.

- Jest już siódma. Jesteś głodna?

- Nie wiedzieliśmy z Bobem, że dzisiaj wracasz. Obawiam się, że w domu nie znajdziemy dużo jedzenia.

- Chciałbym przetestować tę knajpkę za rogiem, w której studenci siedzą przy drewnianych stołach i pracują na laptopach.

Zgodziła się. Wziął ją za rękę i poszli wąską ścieżką przez park do restauracji. Stanęli w kolejce, by zamówić kanapki i napoje. Potem znaleźli dla siebie stolik, który znajdował się pod pięknym dębem.

- Zanim moja matka to zrobi, muszę ci się przyznać, że kiedyś byłem żonaty. Czy wspominała ci o Celi?

- Tak, zaczęła, ale się powstrzymała.

- Nie powinno się to było nigdy zdarzyć. Byłem wtedy bardzo młody, zaczynałem drugi semestr studiów w Yale. Mój starszy brat zmarł poprzedniego lata i nie mogłem sobie z tym poradzić. Rodzina oczekiwała, że będę spokojny i opanowany, ale ja zacząłem szaleć. Celia była częścią mojego ówczesnego zwariowanego towarzystwa. Zakochała się we mnie, więc się z nią przespałem. Była bardzo miłą dziew-

czyną z, jak się później okazało, bardzo dobrej rodziny. Nie byłem gotowy na małżeństwo, więc kiedy straciła dziecko, rozwiódłem się z nią. Ona mnie naprawdę kochała, a ja ją tak strasznie skrzywdziłem. Nie wyszła ponownie za mąż ani nie miała dzieci.

- Ty też nie.

- Popełniła wiele błędów. Wciągnęła się w narkotyki, umiała się z beznadziejnymi facetami. Stoczyła się. Jej rodzina nadal mnie obwinia.

- I ty również.

- Bardzo ją unieszczęśliwiłem. Zaslugiwała na lepsze życie niż to, które jej zgotowałem.

- Jeszcze sobie nie wybaczyłeś, prawda? Cóż, ona też popełniła wiele błędów. Wiem coś o tym. Jakiś czas temu poznałam faceta. Był artystą. Myślałam, że mnie kochał. Zaufałam mu i otworzyłam się przed nim. Opowiedziałam mu o najintymniejszych tajemnicach mojej rodziny. O tym na przykład, jak mnie traktowała moja matka. Nigdy nie powinien być się o tym dowiedzieć. Nie sądziłam, że użyje tego wszystkiego, aby rozślawić swoje nazwisko i oczernić moją rodzinę. Ostatniej nocy, kiedy się przekonałam, jaki jest prawdziwy powód, dla którego się ze mną spotyka, nakręcił to wideo. Pokazał je na wystawie w muzeum i udostępnił w internecie. Zranił mnie tym strasznie. Moją rodzinę również. Musieli mu zapłacić za milczenie. - Dotknęła jego dłoni. - Wiem, co to znaczy mieć wyrzuty sumienia. Wiem, co czujesz, kiedy ranisz kogoś, na kim ci zależy.

Adam poczuł się strasznie wyczerpany. Nie chciał wcale myśleć o Barnardzie. Po co, do diabła, zaczął tę swoją opowieść o Celi?

Nadchodziła burza. Błysk piorunów rozjaśnił sypialnię. Wiatr targał gałęziami drzew. Ramiona olbrzymiego orzechowego drzewa uderzały o dach. Cały dom trzeszczał. Myślała o otworzeniu okien, by wiatr przewiał całe wnętrze. Chciała też żeby przyszedł Adam i pocałował ją mocno, aż do utraty tchu.

Przez trzy ostatnie dni marzyła o nim.

Nagle złamana gałąź drzewa uderzyła o dach nad jej sypialnią. Kiedy kawał drewna sturlał się na dół i spadł na podjazd samochodowy, drzwi do sypialni Adama otworzyły się. Schodził po schodach, szedł po korytarzu, a kiedy mijał jej sypialnię, zatrzymał się przy drzwiach.

Zerwała się z łóżka i pobiegła do drzwi. Kiedy zapanowała nad swoim oddechem, usłyszała, że Adam odchodzi w kierunku drugiego końca korytarza. Otworzyła drzwi.

- Adam?
- Jak się czujesz?
- Nic mi nie jest.
- Wracaj do łóżka.

Wyszła jednak na korytarz i pobiegła za nim.

- Boisz się burzy?

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Możliwe. A może chciałam, żeby mnie ktoś przytulił. Położyła głowę na jego owłosionej klatce piersiowej.

- Nie rób tego - poprosił.

Kiedy przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, każdy mięsień jego ciała był boleśnie naprężony.

- Czy chciałaś, żeby dzisiaj przytulił cię mężczyzna?
- Nie powinnam była tego mówić.
- Lucas? Czy po to tutaj przyszedł? Gdybym nie wrócił, poprosiłabyś go, by został?

- Nie, ty idioto! Nie chcę nikogo oprócz ciebie... Może mówiłam różne rzeczy w Nowym Orleanie, ale byłam na ciebie wściekła. Później czułam się nieswojo wśród twoich przyjaciół i rodziny. Na dodatek zobaczyłam cię z Abigail. Pomyślałam, że nasze małżeństwo to prawdziwa farsa. Mimo to pragnę ciebie. Nie Lucasa. Ciebie! Jestem twoją żoną. Chciałabym się tobą cieszyć, dopóki jesteśmy małżeństwem.

Jej dłonie ślizgały się po jego ciele.

- O Boże - mruknął, objął ją ramionami i zaniósł do swojej sypialni. Kiedy położył ją na łóżku, Josie postanowiła się upomnieć o swoje.

- Nie tak szybko - powiedziała do niego zdecydowanym tonem.

- Co?

- Wstań.

Zrobił, co kazała.

- Teraz się rozbierz.

Rozpiął guziki góry pizamy i pozwolił, by spadła na podłogę.

Stał w ciemnościach, bez ruchu, a jej oczy pożerały go.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Adam się obudził, ciepłe ciało Josie leżało tuż obok niego. Czuł się jak w niebie. Nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy. Taki stan chyba nie mógł trwać wiecznie?

Wczoraj w nocy doprowadziła go do szaleństwa. Akurat w momencie, kiedy spojrzał na jej białą szyję i jedwabiste, rude loki, Josie otworzyła oczy. Usiadła i przeciągnęła się. Chciał ją przytulić, ale go powstrzymała.

- Chwileczkę. Muszę skorzystać z łazienki. Zaraz wracam.

Uśmiechał się do siebie samego i słuchał śpiewu ptaków, kiedy nagle dobiegł go krzyk Josie.

Odruchowo przekręcił się na drugą stronę łóżka i z przerażeniem zauważył, że pościel była we krwi.

- Adamie!

Wyskoczył z łóżka i pognał jak szalony do łazienki. Josie ucichła. Była przerażająco blada.

- Adamie, krew jest wszędzie i nie mogę jej zatamować.

- Kochanie... - Podbiegł do niej i przytulił ją. - Wszystko będzie dobrze.

- A jeśli nie?

- Przejdziemy przez to. Zaufaj mi.

Zrywał z wieszaków ręczniki, by ją wytrzeć. Potem pomógł jej się ubrać. Sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił do Boba. Podniesionym głosem poprosił go, aby jak najszybciej wyprowadził mercedesa z garażu. Kiedy siedzieli już w samochodzie, rozmawiał przez telefon z doktorem Moore'em. Błądą twarz Josie oparł na swojej klatce piersiowej. Zamknęła oczy, a jej długie rzęsy rzuciły cienie na białą skórę, przez którą przebijały niebieskawe żyłki.

Kiedy w pośpiechu dostali się na izbę przyjęć, mężczyzna w białym faruchu ułożył ją na łóżku na kółkach i zabrał na badania. Adam został w poczekalni, z wyciszonym telewizorem i stertą magazynów do czytania.

Trudno mu było siedzieć bezczynnie. Jak na złość nie mógł się pozbyć powracających jak bumerang wspomnień o niezującym bracie. Gdzieś w półśnie słyszał jego głos, potem krzyk, a za chwilę chmurę brzęczących os. Były napastliwe i żądliwy go wszędzie, aż wszystko stało się czarne. Kiedy się obudził na łóżku szpitalnym, instynktownie chciał zobaczyć Ethana.

- Nie ma go. Odszedł - odezwała się jego matka.

Pamiętał, że siedział z Ethanem na drzewie. Brat zasłonił go swoim ciałem, a wściekłe owady zagryzły go na śmierć.

Skoro nie mógł teraz pomóc Josie, postanowił się skupić na ekranie telewizora. Nigdy wcześniej nie czuł się taki samotny. Nawet wtedy kiedy mu powiedziano, że Ethan nie żyje.

Kiedy pomyślał, że za chwilę oszaleje z niepokoju i niemocy, zobaczył doktora Moorea w towarzystwie innego lekarza o nazwisku Norris.

Ten drugi był niski, o szarej twarzy. Miał na sobie zielom fartuch poplamiony krwią.

- Panie Ryder, wszystko wskazuje na to, że pańska żona straciła dziecko.

- A co z nią?

- Dojdzie do siebie.

- Czy mogę ją zobaczyć?

Doktor skinął głową.

Adam schował twarz w dłoniach.

- To wszystko moja wina. Dzisiaj w nocy...

- Powiedziała nam o dzisiejszej nocy, ale to nie miało wpływu na poronienie. I tak by do niego doszło.

- Nie wierzę panu.

Drzwi do pokoju Josie były zamknięte, ale Adam słyszał jej płacz.

Czy ona go znenawidzi?

Jej twarz była biała jak kreda, z wyjątkiem ciemnych cieni pod oczami i rudych loków, które były teraz potargane. Salo wy zdejmował z jej łóżka pobrudzone krwią prześcieradła.

- To było okropne - wyszeptała Josie. - Badanie... bardzo bolesne... zabiłam nasze dziecko!

- Nie! - Adam podbiegł do niej i objął ramionami. - Przy szedłem tak szybko, jak tylko mi pozwolono - powiedział

- Przykro mi. Tak bardzo mi przykro.

- Mnie również. Przynajmniej się ode mnie uwolnisz. Je steś wolny. Możesz się ożenić, z kim tylko chcesz. Abigail..

Wprost zaniemówił z przerażenia. Każda komórka je

go ciała wydawała się martwa. Nie tylko stracił dziecko, ale i traci Josie.

- Ty też będziesz wolna - wyszeptał niskim i smutnym głosem.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła ładna pielęgniarka.

- Pani Ryder, musimy zrobić USG.

- Ale po co? Doktor powiedział, że dziecko jest martwe.

- To formalność. Musimy to potwierdzić badaniem.

Kiedy pół godziny później Josie leżała na stole do badań, zamknęła oczy i nadal cichutko łkała. Adam stał za plecami pielęgniarki.

Z nieobecny wyrazem twarzy wpatrywał się w ekran USG. Jak tylko zobaczy martwe dziecko, będą mogli wyjść.

Będzie to równoznaczne ze śmiercią ich małżeństwa.

W końcu na ekranie ujrzeli ziarnisty, niewyraźny obraz ich syna. Zdruzgotany Adam pochylił się nad Josie i pocałował ją w czoło.

Boże, proszę, spraw, aby Josie odzyskała zdrowie.

- Spójrzcie! - krzyknęła kobieta. - Mamy teraz wyraźny obraz. Coś niesamowitego!

Kiedy jego wzrok przyzwyczał się do specyficznego, niewyraźnego obrazu, Adam zobaczył na ekranie USG, że syn nie tylko się porusza, ale ma też wyczuwalny, delikatny puls. Kamień spadł mu z serca.

Uklęknął przy łóżku Josie i ujął jej dłoń.

- Nasz waleczny syn oddycha - wyszeptał do jej ucha. - On żyje!

Adam przemierzał szybkim krokiem korytarz biura i nerwowo ścisnął słuchawkę aparatu. Czemu Josie nie odbiera telefonu? Bob dzwonił przed chwilą i mówił, że jest w domu razem z jego matką.

Kiedy ponownie wybrał numer, jego serce waliło jak szalone. Nie chciał lecieć do Houston bez słowa wyjaśnienia. Cromwell, główny szef ich tamtejszej kancelarii, był niedysponowany z powodu tak silnego bólu głowy, że nie był w stanie poprowadzić bardzo ważnego spotkania biznesowego w Houston.

Obiecał jej wcześniej, że zabierze ją dzisiaj na otwarcie galerii sąsiada, który był artystą. Teraz musi to odwołać.

Ponownie wybrał numer. Chciał z nią porozmawiać, usłyszeć jej głos. Nie chciał zostawiać jej samej na całą noc.

Nagrał wiadomość na automatycznej sekretarce.

Cały ubiegły tydzień Adam spędził z Josie w domu. Siedział obok jej łóżka, przeglądając dokumenty prawne. Czytał jej książki, nawet pierwszą wersję powieści Lucasa. Był gotowy zrobić wszystko, czego tylko chciała.

Dwa dni temu doktor Moore pozwolił Josie poruszać się po domu.

- Teraz już będziesz musiał wrócić do pracy - oznajmiła Adamowi stanowczo.

- Może poproszę twoją mamę, żeby przyjechała do nas na trochę?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Ty nadal nie rozumiesz sytuacji z moją mamą.

- To może poproszę moją o pomoc?

Wahała się na początku, ale w końcu wyraziła zgodę.

Ponownie zostawił wiadomość i tak trzasnął słuchawką, że zaniepokojona Vanderford zadzwoniła do niego z pokoju obok.

- Czy mogę panu jakoś pomóc?

Tak, powiedz mojej żonie, żeby odebrała telefon, krzyknął w duchu.

- Nie!

Gdzie, do diabła, jest Josie? Czy ona jest najbardziej roz-targnioną i niezorganizowaną kobietą na świecie?

Boże! Dlaczego myśli o niej cały czas? Powinien się skupić na pracy. Zaczął wrzucać do swojego nesesera pliki dokumentów poukładane w kolejności alfabetycznej.

Już miał zadzwonić do Boba, kiedy do gabinetu wśliz-gnęła się Abigail. Przemknęła obok biurka i usiadła w jego fotelu, tak jak za starych czasów, kiedy się umawiali na randki.

- Bardzo się o ciebie martwię. Wyglądasz na zmęczone-go i nieszczęśliwego... od momentu, kiedy wróciłeś z Pary-ża. A teraz wydarzenia sprzed tygodnia. Słyszałam o prob-lemach z ciążą.

Podszedł do drzwi i je zamknął.

- Powiniennem był ci natychmiast powiedzieć o Josie.

Abigail podeszła do niego i zaczęła mu poprawiać kra-wat. Zawsze to robiła. Wyprostował się i cofnął. Ona podą-żyła za nim.

- Czy pamiętasz jeszcze, co nas łączyło, zanim poleciałeś do Paryża na święta? Mieliśmy się pobrać.

- Teraz nie ma to już znaczenia.

- Rozumiem sytuację z dzieckiem i jak do tego mogło dojść - mówiła cichym i współczującym głosem. - Oboje bardzo dużo pracowaliśmy. Nie widywaliśmy się często. Adamie, jeśli tylko dałbyś mi drugą szansę, zmienię się, będę mniej pracować i tylko ty będziesz najważniejszy.

Wydawało mu się, że usłyszał pukanie do drzwi i ciche słowa Vanderford.

- Powiniennem być ci wszystko wytłumaczyć - kajał się.

- Zraniłem cię. Pal licho romans, byłaś przecież też moją przyjaciółką. Nie zasłużyłaś na to. Przepraszam - wyszeptał.

Przyciągnęła go do siebie i oparła głowę na jego ramieniu.

- Byliśmy dla siebie stworzeni.

- Możliwe. Spotkałem jednak w Paryżu Josie. Byłem taki samotny i było mi ciężko. Mieliśmy trudne początki...

- Jeśli się wam nie uda, będę na ciebie czekać.

- Nie mogę tego od ciebie wymagać...

Już miał jej powiedzieć „nie”, kiedy cichy płacz przy drzwiach omal nie rozerwał mu serca. Widok białej jak ściana Josie przeraził go.

- Adam? - Jej głos ledwo wydobywał się z gardła.

- To nie jest tak, jak myślisz...

Josie odwróciła się i skierowała do biura Vanderford.

- Przyszłam powiedzieć do widzenia. Kiedy Bob mi po-

wiedział, że wyjeżdżasz, poprosiłam, żeby mnie tu przywiózł. Chciałam ci zrobić niespodziankę i odwiedzić cię na lotnisko. Jej twarz była przeraźliwie blada.

- Wyjaśnię ci.
- Nie proszę cię o to.

Josie zatrzęsała się i omal nie upadła. Vanderford ją podtrzymała, wysyłając groźne spojrzenia w kierunku Adama.

- Byłeś dla mnie taki miły w ubiegłym tygodniu. Głupia jestem. Myślałam...

- Czy dobrze się pani czuje? Czy mam zadzwonić po ochronę i zejść z panią na dół?

- Vanderford! Sam się mogę zająć własną żoną!
- Radzę więc zrobić to jak najszybciej.
- Bob na mnie czeka na dole - powiedziała Josie i wyszła na korytarz.

Adam pobiegł za nią. Dotknął jej ramienia, kiedy drzwi windy się otworzyły.

- Posłuchaj, przepraszam, że przyszedłam i przeszkodziłam...
- zaczęła. - Powinnam była wiedzieć, co jest grane.

- Nic nie jest grane.
- Adamie, nie jestem głupia.
- Kocham cię. Nie chcę cię stracić.
- Nie wierzę ci. Nie po tym, co widziałam.
- To ona powiedziała, że mnie kocha, a ja czuję się z tym bardzo niekomfortowo. Bo kocham ciebie.

Weszła do windy.

- Wracaj do niej. Jedź do Houston. Podpisz nowy kon-

trakt. Żyj swoim życiem. Zostaniemy małżeństwem dla naszego dziecka. Urodzę je, a potem odejdę.

- Do diabła! Czy ty kiedykolwiek mnie posłuchasz?

Drzwi windy się zamknęły i Josie zjechała na dół.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu Abigail nadal była w jego biurze.

- Nie mogę jechać do Houston - stwierdził.

- Ja pojedę - wyszeptała.

- Ja ją kocham. Dziwię się, że nie zdawałem sobie z tego sprawy aż do momentu, kiedy nasze dziecko omal nie umarło. Obie was zraniłem. Teraz mogę stracić Josie. Przepraszam za wszystko.

Mała łza spłynęła Abigail po policzku.

- Ja sobie poradzę, a tobie życzę powodzenia.

- Jesteś wspaniałą kobietą.

- Lepiej biegnij za swoją żoną. Wyglądała na bardzo nie-szczęśliwą.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Adam właśnie przejechał na czerwonym świetle. Ktoś zatrąbił i zaklął siarczyście.

Musiał dotrzeć do domu jak najszybciej. Chciał wyjaśnić Josie, że jest jedyną kobietą, którą kocha. Musiał ją przekonać, by mu dała drugą szansę. Zabrał kluczyki Bobowi, na którego twarzy odmalowała się wyraźna dezaprobata.

- Tak, wiem. Pozwoliłem jej płakać - skomentował Adam.
- Muszę być w domu sam z Josie, muszę naprawić to, co popsułem.
- Cóż. Twoja matka jest w salonie piękności. Mam ją odebrać za piętnaście minut.
- Weź więc taksówkę i upewnij się, że jest zajęta przez najbliższą godzinę. Zabierz ją może do centrum kwiatów. Wtedy bez wątpienia będziesz miał cały dzień z głowy.
- Co ty chcesz zrobić?
- Potrzebuję godziny lub dwóch. - Oczy Adama napotkały zaniepokojone spojrzenie Boba. - Spokojnie, jesteśmy po tej samej stronie - uspokoił go.
- Nigdy nie miałem wątpliwości.

Piąta symfonia Beethovena rozbrzmiewała pełną mocą w całym domu, kiedy Josie przyglądała się bacznie swoim płótnom z chimerami. Z niewyjaśnionych powodów straciła całą wenę twórczą, którą tryskała w Paryżu.

Jak mogła myśleć o malowaniu, mając złamane serce?

Czy artysta może się skupić, kiedy życie doświadcza go tak mocno? Może powinien, za wszelką cenę?

Jedyne, co teraz miała w głowie, to smukła sylwetka Abigail przylegająca do szerokiej piersi Adama.

„Będę mniej pracować, a ty będziesz dla mnie najważniejszy”.

Josie zamknęła oczy, bo chimery wydawały jej się zamazane.

Dlaczego życie zawsze tak jej się układało? Dlaczego zawsze była odstawiana na boczny tor przez ludzi, których kochała? Nigdzie i do nikogo tak do końca nie pasowała.

Zostawiła swoje płótna i podeszła do wysokiego okna. Zaskoczona zauważyła, że w cieniu wielkiego drzewa orzechowego stoi Adam i obserwuje ją.

Co on tutaj robi? A co z Houston i Abigail?

Zacząła rytmicznie się poruszać w rytm muzyki Beethovena.

- Patrz na mnie - wyszeptała i dłońmi dotknęła szyby.

Na jego czole pojawiły się krople potu. Jego czarne włosy wyglądały, jakby były mokre. Uśmiechnął się lekko i podbiegł do okna. Przyłożył swoje dłonie do szyby, tam gdzie ona trzymała swoje.

Jedną ręką poluzował krawat i zerwał go z szyi. Potem krzyząc coś do niej, podbiegł do drzwi. Kiedy się jednak

okazało, że są zamknięte, zaczął w nie uderzać, domagając się, by je natychmiast otworzyła.

Pokręciła przecząco głową i nadal poruszała się w rytm muzyki.

- Otwórz drzwi!

Kiedy odwróciła się do niego plecami, rzucił kamieniem. Szkło rozprysło się wokoło. Włożył rękę do środka i przekręcił klucz w zamku.

- Co ty wyprawiasz? Tańczysz sobie tak po prostu, chociaż tydzień temu prawie straciłaś dziecko? Oszalałaś? - zapytał.

- Możliwe. Może chciałam przyciągnąć twoje zainteresowanie.

- Udało ci się! Powinnaś teraz leżeć. Dbać o siebie!

- Podczas gdy ty się zabawiasz w biurze z piękną Abigail.

- Ona mnie nie interesuje. Liczysz się tylko ty. Chcę, żebyś była ostrożniejsza i uważała na siebie.

- Czyli pouczasz mnie, jak powinnam dbać o dziecko?

- Nie, ty mały głuptasie. - Dotknął delikatnie jej policzka.

- Nie martwię się o dziecko. Kocham cię. Powiedziałem Abigail, że cię kocham, a ona mi uwierzyła, mimo naszej wspólnej przeszłości. Chcę, żebyśmy byli prawdziwym małżeństwem. Na zawsze.

- Naprawdę?

- Tak.

Josie stała bez ruchu. Nie wiedziała, czy może mu zaufać.

- Kocham cię - powtórzył.

- Kochasz? Czy to możliwe?

EPILOG

*Boże Narodzenie, rok później.
Austin, Teksas*

Josie ścisnęła dłoń Adama, kiedy stali w pokoiku dziecka z żółtymi ścianami. Przyglądali się swojemu czarnowłosemu synkowi, którego wysmukła sylwetka tak bardzo przypominała jego ojca.

- Jake wygląda słodko w piżamce z czerwonego aksamitu od twojej mamy - powiedziała Josie. - Nie mogę uwierzyć w to, że on przeżył całe Boże Narodzenie.

- Za rok, kiedy będzie biegać po całym domu, nie będziemy się mogli doczekać, kiedy zaśnie.

- Nie wydaje ci się, że z dnia na dzień jest coraz słodszy?
- zapytała Josie.

- I silniejszy również - odpowiedział Adam. - Jak jego tatuś.

- Musimy mu wkrótce sprawić długie kowbojki i stetsona. Na pewno usiądzie na koniu dużo wcześniej, niż zacznie chodzić.

Na dole Marion śmiała się histerycznie z czegoś niestosownego, co powiedziała Gigi.

Josie przysłuchiwała się obu matkom, które tak świetnie się ze sobą dogadywały. Zamyśliła się. Nie mogła uwierzyć, że po raz pierwszy miała swoje wymarzone Boże Narodzenie. Zawsze chciała znaleźć mnóstwo prawdziwych prezentów pod prawdziwą choinką.

Dom został przepięknie udekorowany. Zaprosili mnóstwo gości, poczynając od Lucasa i Marion, a kończąc na Camille Vanderford. Przyjechała również rodzina Josie z Nowego Orleanu.

Bob piekł indyka, więc zapach rozmarynu, tymianku i mięsa rozchodził się po całym domu. Kolędy rozbrzmiewały w każdym pokoju. W salonie stała przepiękna, olbrzymia choinka. Trzy tygodnie zajęło Bobowi ustawienie, zamocowanie i ozdobienie drzewka.

- To najlepsze święta w moim życiu - wyznała Josie.
- Dla mnie też, bo mam ciebie... i Jake'a.
- Rodzina - wyszeptała Josie. Dzięki Adamowi czuła, że wreszcie ma prawdziwą rodzinę.

Adam przyciągnął ją do siebie i delikatnie musnął ustami jej policzek.

- Wesołych świąt.
- Dla mnie to najszczęśliwsze święta.
- Dla mnie również. Czym byłoby moje życie bez ciebie?
- A moje bez ciebie? Nigdy nie sądziłam, że takie szczęście jest możliwe.
- Kiedy Jake podrośnie, poprosimy mamę, by z nim została przez kilka dni. Pojedziemy do Paryża na nasz spóźniony miesiąc miodowy.

- Może będziemy mogli wynająć te same mieszkania? Albo jedno z widokiem na wieżę Eiffla.

- I będę cię podglądać...

- Możemy to zaaranżować... nawet i dzisiaj - zaproponowała.

Wtuliła się w jego ramiona, a on pocałował ją mocno i namiętnie. Przestali dopiero wtedy, kiedy Jake zaczął kwilić.

Wzięli go w ramiona, ucałowali i przytulili do siebie.

RS